GŁOS NAUCZYCIELA

ROK XXIV/NR 4 ISSN 1042 3747 JESIEŃ 2009

GŁOS NAUCZYCIELA
Kwartalnik

Wydawca:
Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:
Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:
Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Monika Kończewska
Barbara Szenk
Anna Witowska-Gmiterek

Adres Redakcji:
5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522

Prenumerata:
$20.00 – osoby indywidualne
$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – $5.00.
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:
Katarzyna Biela i Robert Nowak
Tel. 773.934.3002

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania.

W numerze:

Redakcyjne refleksje 2
Świąteczne rozważania • ks. Mieczysław Maliński 4
Listy do Redakcji 5

Wiadomości kulturalno-oświatowe
Komunikat organizatora X Zjazdu w Bostonie 8
Jak pogodzić wiarę z nauką? • Barbara Szenk 9
Jubileusz w Garfield, New Jersey • Ewa Bluj 11
Święto polonijnych nauczycieli • Barbara Szenk 15
5 lat polonijnych „Maków" • Barbara Szenk 17
Stypendium ZMP im. Janiny Igielskiej • Helena Ziółkowska 18
Apel Komitetu Stypendialnego ZMP w Passaic i Okolicy, Inc. . . 22
Historia kościoła św. Małgorzaty Marii
w Algonquin, Illinois • Maria Serafin 23
Pięciolatka z Algonquin • Małgorzata Belcik 24
Jest w Algonquin takie miejsce • Urszula Roberts 28
Dzień Nauczyciela • Katarzyna Sońska-Niżnik 29
Chicagowska jesień 2009 • Anna Rosa i Helena Ziółkowska 31
35 lat poświęconych dzieciom • Małgorzata Belcik 35

Materiały faktograficzne
Wrzesień '39 jakiego nie znamy? • Małgorzata Belcik 37
Powstanie i działalność Polskiego Państwa
Podziemnego • Jadwiga Podsiadło 42
Tułacza armia • Władysław Broniewski 44
Rota przysięgi żołnierzy Armii Krajowej 44
Ziemie polskie na wschód od Bugu
po wrześniu 1939 • Jadwiga Podsiadło 45
Hej, chłopcy, bagnet na broń • Krystyna Krahelska 47
Polacy na frontach II wojny światowej • Jadwiga Podsiadło 48
Zdumiewająca zdrada • Anna Zymon-Stankiewicz 55
Wazowie w Księstwie Opolsko-Raciborskim
(1645-1666) • Ryszard Morawiec 56

Materiały metodyczne
Akcja Szarych Szeregów w Celestynowie
(plan lekcji) • Ewa Mokrzycka 61
Wiersze o szkole, uczniach, nauczycielach i jesieni. 63
Kto winien? • Hanna Romanowska 70
Scenariusz legendy o Czarciej Łapie • Anna Tarkowska 71
Moje miasto • Monika Siwiec. 72
Trybunał koronny • Weronika Domańska 72
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych 73

Listopad i grudzień, późna jesień i nadchodząca zima to czas zadumy, refleksji, wspomnień, pisania i otrzymywania życzeń świątecznych i pisania listów. Właśnie, listy! Dziś chcę napisać o listach otrzymywanych w naszej Redakcji. Przez wszystkie lata redagowania GŁOSU NAUCZYCIELA, a minęło ich już dwadzieścia cztery, poczta przynosi do Chicago listy z różnych zakątków świata, dużych miast i małych miasteczek, z Europy, Kanady, Ameryki Łacińskiej, Południowej Afryki, z Australii, oczywiście najwięcej od nauczycieli, czynnych i emerytów, a nawet od autorów pragnących pisać dla naszego pisma. Ci ostatni mają ochotę na porządne, dolarowe honoraria, ale naszego GŁOSU na żadne gotówkowe honoraria nie stać. Możemy ofiarować kilka autorskich egzemplarzy i zaszczyt opublikowania artykułu w polonijnym kwartalniku oświatowym. Muszę przyznać, że niektórzy się na to godzą, ale są i tacy, którzy nawet nie odpowiadają na nasze listy wyjaśniające.

O czym piszą nasi korespondenci? Można zaryzykować odpowiedź, że o wszystkim: o sprawach osobistych, rodzinie, pracy zawodowej i społecznej, podróżach, problemach i osiągnięciach w szkole (jeśli są nauczycielami), opisują spotkania koleżeńskie, wracają do wspomnień z dawnych lat. Korespondencja przynosi też nieoczekiwane rezultaty: artykuły na tematy historyczne i literackie, odgrzebane z zakamarków pamięci wiersze i ballady zapomnianych dawno autorów, wspomnienia z najmniej oczekiwanych miejsc, opisy zdarzeń historycznych, przysłowia, zagadki, prośby o odszukanie zagubionych przyjaciół.

Nie wszystkie listy drukujemy w GŁOSIE. Te bardzo osobiste lądują w teczce archiwalnej, gdzie zaglądam od czasu do czasu, by się ogrzać ludzką życzliwością. Cieszymy się każdym listem, dziękujemy za pozdrowienia, życzenia oraz nadsyłane materiały, które wykorzystujemy w miarę potrzeb. Wasze listy, Drodzy Czytelnicy, są zapłatą za naszą pracę.

***W dziale kulturalno-oświatowym** przedstawiamy bogatą i zróżnicowaną działalność środowisk oświatowych w stanach New York, New Jersey i Illinois. Dowiadujemy się, w jaki sposób pedagodzy świętują Dzień Nauczyciela w swoich szkołach, jak honoruje ich pracę polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej, jak szkoły obchodzą swoje jubileusze, a nawet jak absolwenci polskich szkół w New Jersey mogą się starać o stypendium im. Janiny Igielskiej. Warto podkreślić, że polonijne organizacje nauczycielskie dbają o podnoszenie kwalifikacji nauczycieli poprzez sponsorowanie warsztatów metodycznych, ciekawych wykładów i sympozjów, integrację swoich członków podczas tradycyjnych spotkań świątecznych i pikników oraz planowanie kolejnych zjazdów nauczycielskich.*

***W dziale faktograficznym** niniejszego numeru wykorzystujemy materiały historyczne nadesłane przez naszych korespondentów: trzy artykuły Jadwigi Podsiadło, nauczycielki polskiej szkoły w Salem w stanie Massachusetts oraz wspomnienia o **Halce** Moniuszki, wystawionej w 1943 roku w Palestynie, pióra Edwarda Sochaczewskiego z Anglii. Pan Edward ma nadzieję, że za naszym pośrednictwem odnajdzie dawnych znajomych, czego mu z całego serca życzymy. Zamieszkała w Szwajcarii Anna Zymon-Stankiewicz opisuje londyńską paradę zwycięstwa w czerwcu 1946 roku. Wszystkie te materiały odnoszą się do II wojny światowej, której poświęcamy główną część obecnego numeru. Mamy nadzieję, że ich lektura zachęci naszych czytelników do głębszego zapoznania się z tym tematem.*

Dział faktograficzny uzupełnia artykuł Małgorzaty Belcik o wrześniu 39, jakiego nie znamy oraz studium historyczne Ryszarda Morawca, emerytowanego nauczyciela z Polski, ojca Małgorzaty Derbiszewskiej, kierowniczki polskiej szkoły w Granger w stanie Indiana. Ciekawy tekst o Wazach w Księstwie Opolsko-Raciborskim można wykorzystać w starszych klasach w celu urozmaicenia lekcji historii.

***Materiały metodyczne** stanowią swego rodzaju składankę. W powiązaniu z tematem II wojny światowej drukujemy konspekt lekcji o akcji Szarych Szeregów w Celestynowie, oparty na tekście z książki Aleksandra Kamińskiego **Kamienie na szaniec**. Zamieszczamy też materiały lżejszego kalibru tzn. wiersze o nauczycielach, uczniach, szkole i jesieni, które mogą się przydać na różnych szkolnych imprezach lub do „rozrywkowego" wykorzystania w klasach młodszych i starszych. Publikujemy również scenariusz legendy o Czarciej Łapie nawiązujący do materiałów faktograficznych o Lublinie zamieszczonych w numerze wiosennym, nr 2/2009 GŁOSU.*

Uwaga! W poprzednim numerze o Helenie Modrzejewskiej wkradły się dwa błędy w podpisach zdjęć: zdjęcie na stronie 33 jest zdjęciem Rudolfa Modrzejewskiego a nie Gustawa Zimajera; zdjęcie na stronie 49 przedstawia Sarę Bernhardt, a nie Helenę Modrzejewską. Prosimy o poprawienie podpisów w Waszych egzemplarzach. Za sprostowanie dziękujemy p. Alicji Kędziora, znawczyni życiorysu Modrzejewskiej.

W ubiegłym miesiącu przypłynął do Chicago nr 1/2009 „naszej Roty" w całości poświęcony Wrześniowi 1939. Numer zawiera materiały historyczne i literackie znakomicie opracowane pod względem metodycznym. Redaktorem naczelnym „naszej Roty" jest Barbara Jedynak, której przy okazji dziękujemy za długoletnią współpracę, prowadzimy bowiem wymianę naszych kwartalników. Chociaż nasze pisma są redagowane z myślą o nauczycielach polonijnych, mają inny profil i wzajemnie się uzupełniają. Chicagowscy nauczyciele bardzo cenią „naszą Rotę".

Pozdrawiamy Redakcję „naszej Roty" i jej współpracowników!

***Przypomnienia o prenumeracie.** Dziękujemy tym czytelnikom, którzy zapłacili prenumeratę za rok 2009, spóźnialskich prosimy o jej uiszczenie. Opłata roczna dla indywidualnych prenumeratorów wynosi $20.00, dla instytucji i szkół zamawiających po jednym egzemplarzu – $25.00. Cena pojedynczego egzemplarza wynosi $5.00. Egzemplarze okazowe wysyłamy darmo.*

***Podziękowania.** Dziękujemy Stowarzyszeniu Wspólnota Polska za wpłatę $6 451.27 na fundusz wydawniczy GŁOSU NAUCZYCIELA. Suma ta pokrywa koszty przygotowania, druku i wysyłki jednego numeru GŁOSU.*

Dziękujemy również naszym miejscowym ogłoszeniodawcom: Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Ameryce i Soma Medical Clinic.

Kończąc życzę Państwu zdrowego, szczęśliwego roku 2010 i serdecznie pozdrawiam.

Helena Ziółkowska
Chicago, 1 grudnia 2009

Wpłaty na fundusz wydawniczy GŁOSU NAUCZYCIELA w roku 2009

$6 451.27	Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Warszawa
$500.00	Małgorzata i Andrzej Pawlusiewiczowie (Wisdom Publishers Corporation), Chicago
$100.00	Alicja i Janusz Nawarowie (Nawara Geo, Inc.), Chicago
$100.00	Wanda Mandecka, New Jersey
$15.00	Halina Jabłońska, Chicago
$10.00	Andrzej Czyszczoń, Chicago
$7 176.27	

Tradycyjnej Wigilii,
kolędowych spotkań w gronie rodziny
i przyjaciół, błogosławieństwa Bożej
Dzieciny i wszelkiej pomyślności
w roku 2010 Nauczycielom, Rodzicom,
Młodzieży Szkolnej
oraz wszystkim Czytelnikom
z całego serca życzy
Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA

Słyszą a nie rozumieją

Po co Pan Bóg zawiadomił pasterzy betlejemskich o narodzeniu swojego Syna. Czy te proste żydowskie pastuchy były w stanie pojąć tajemnicę wcielenia Syna Bożego? Po co Pan Bóg zawiadomił trzech Magów o narodzeniu swojego Syna. Czy ci nawet mędrcy, ale przecież poganie byli w stanie zrozumieć tajemnicę wcielenia Bożego? Po co mówić o tym dzieciom, prostym ludziom, mieszkańcom buszu. Po co było mówić o tym starożytnym Grekom, Rzymianom, Frankom, Germanom, Słowianom. Po co mówić o tym nam – tobie i mnie. Czy jesteśmy w stanie – czy jesteś w stanie pojąć tajemnicę wcielenia Słowa Bożego?

Przyszli z radością

Nic się nie zmieniło. Kupujesz drzewko, ubierasz w łańcuchy, bańki, zabawki. Przygotowujesz stół wigilijny. Potem gromadzą się wszyscy domownicy wokół stołu. Modlitwa. Podchodzisz do swoich najbliższych, by się z nimi przełamać opłatkiem. Potem wilia, podarki, kolędy, pasterka.

Nic się nie zmieniło. Tak postępował twój ojciec, twój dziad, twój pradziad. Jeżeli Bóg ci da doczekać, to zostaniesz zaproszony przez twoje dziecko i będziesz patrzył z rozrzewnieniem, jak ono powtarza twoje ruchy, nawet twoje słowa. Będziesz patrzył, jak kładzie opłatki na stół przykryty białym obrusem, pod którym leży siano, poczujesz w ręku szorstkość opłatka, usłyszysz słowa serdeczności, przeproszenia, przyjaźni. Będziesz spożywał tradycyjne potrawy, a potem pod choinką, może wraz z twoim wnukiem, z kantyczki będziesz wyśpiewywał stare kolędy.

Nic się nie zmieniło. To, co ludzkość ma najświętszego, to czego chce najbardziej, to co określa słowem: prawda, wolność, dobroć, przebaczenie, miłość, to znajduje swój wyraz w Jezusie, w którego narodzeniu chcemy uczestniczyć. Bo wciąż wokół nas tyle głupoty, fałszu, zazdrości, nienawiści, tyle przemocy, i czujemy, że to zło coraz bardziej oblepia nas. Że stajemy się coraz bardziej brudni. Że zaczynamy się z tym złem identyfikować. A przecież naprawdę tęsknimy za czystością tego Dziecięcia narodzonego w stajni i położonego w żłobie.

*ks. Mieczysław Maliński. **Chodzący po morzu**. Wrocław: Wydawnictwo TUM, 1994, strony 124-126*

Zostanę z Wami

Twoje święta. To jest tak jak wtedy, gdyś był dzieckiem. I w swoim odświętnym ubranku, które cię nieco uwierało, podchodziłeś do drzwi pokoju, naciskałeś klamkę i czując jej chłód w swojej dłoni, powoli, ze wzruszeniem otwierałeś. Przez powiększającą się szparę widziałeś stół zasłany białym obrusem i leżące na nim opłatki, w głębi drzewko jarzące się blaskiem kolorowych świec, przybrane zabawkami, łańcuchami, bańkami, włosami anielskimi – i przepełniony lękiem, aby nie spłoszyć tej tajemnicy, na palcach, wchodziłeś do odświętnego pokoju.

Od tamtych lat tylko tyle się zmieniło, że stałeś się bezceremonialny, rabuszny, zamaszysty, że przytępiałeś. Wszystko inne zostało takie samo. Te same obrzędy, zwyczaje, gesty, obrazy, słowa, pieśni – odblaski Rzeczywistości, która się za nimi kryje.

Wchodź w twoje święta jak wtedy, gdy byłeś dzieckiem – z szacunkiem, na palcach, by ci się objawiła tajemnica, jaką kryją jej symbole.

A ujrzawszy gwiazdę uradowali się

Oby nad tobą wciąż świeciła gwiazda.

Po to są święta. Wszystkie kościelne i wszystkie domowe: abyś nie dał się zamknąć w jarzmie codziennego życia.

Po to świętujesz: abyś miał właściwą perspektywę swoich cierpień, upokorzeń, krzywd, których doznajesz; abyś zobaczył w blasku wieczności swoją pracę zawodową, swoje obowiązki.

Oby ci nad szopą twoich spraw codziennych nie zgasła gwiazda.

Inaczej nie da się żyć.

*ks. Mieczysław Maliński. **Chodzący po morzu**. Wrocław: Wydawnictwo TUM, 1994, strony 128-129*

Droga Pani Heleno!

Pozwalam sobie przesłać w załączeniu krótkie opowiadanie, które może zechce Pani wykorzystać w którymś z numerów GŁOSU NAUCZYCIELA. Może też zainteresuje ono pedagogów i młodzież z Polskiej Szkoły im. Gen. Wł. Sikorskiego, gdyż dotyczy fragmentu z życia patrona tejże szkoły.

Opowiadanie przesłała mi znajoma mieszkająca w Krakowie, siostrzenica Autora, wiedząc o mojej wieloletniej (tak, to już 20 lat!) znajomości z Panią.

Wiem, że GŁOS NAUCZYCIELA dociera do bardzo wielu ludzi w różnych zakątkach świata. Może więc opublikowanie tego opowiadania w GŁOSIE miałoby jeszcze i taki skutek, że wśród czytelników znalazłby się ktoś, kto przebywał w Palestynie w tym samym czasie i zechciałby nawiązać kontakt z Autorem. Jestem pewna, że to sprawiłoby Mu ogromną radość.

Przy okazji pragnę raz jeszcze podziękować bardzo serdecznie za pamięć o mnie i za nadsyłane GŁOSY NAUCZYCIELA, które zawsze czytam z wielką przyjemnością i zaciekawieniem.

Pozdrawiam Panią najserdeczniej oraz łączę ukłony dla całego Zespołu Redakcyjnego

Z wyrazami szczerej sympatii

Joanna Modrzejewska
Łódź, 18 lutego 2009

Halka dla generała Sikorskiego

Kiedy wybuchła wojna, byłem dorastającym 12-letnim chłopcem, wychowanym w cieplarnianych warunkach jedynakiem, synem polskiego oficera. Wojna przyniosła mi tak wielką ilość doświadczeń, że nawet nie byłem sobie w stanie wyobrazić, że przeżyję i przetrwam je wszystkie.

Gdy armia niemiecka zbliżała się do Krakowa, uciekłem z rodzicami na wschód, aż do Stanisławowa. Przygarnęli nas życzliwi ludzie, ale wkrótce po naszym przyjeździe armia sowiecka wkroczyła na teren Polski.

Mój ojciec, który był kapitanem intendentem w polskiej armii, uciekł do neutralnych wtedy Węgier ze swoim oddziałem, a ja zostałem z matką w Stanisławowie. Ale już w pierwszej połowie kwietnia 1940 r. Rosjanie wywieźli mnie z matką na Syberię. Przetrwaliśmy niekończącą się podróż w straszliwych warunkach, a potem miesiące katorżniczej pracy w różnych obozach. Ja – wychuchany jedynak i moja matka, piękna, delikatna kobieta, stworzona do eleganckich przyjęć i grania na fortepianie.

Pod koniec 1941 roku, po amnestii przyznanej przez Stalina Polakom wywiezionym do Rosji i uwięzionym żołnierzom polskiej armii,

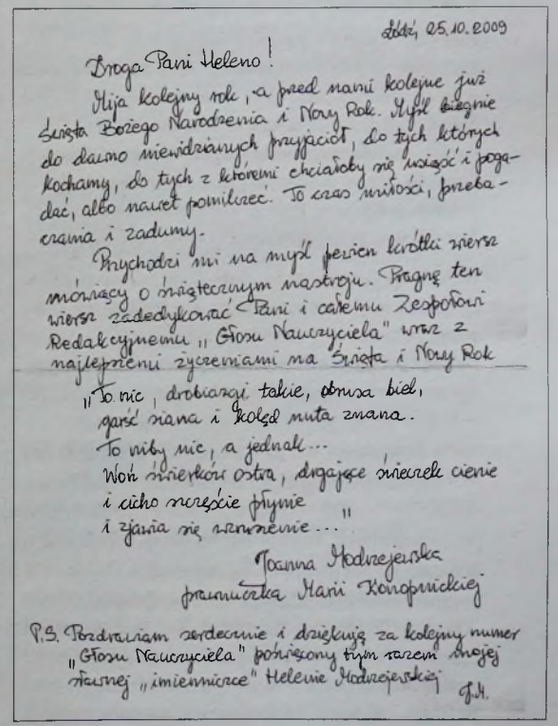

Łódź, 25.10.2009

Droga Pani Heleno!

Mija kolejny rok, a przed nami kolejne już Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Myśl biegnie do dawno niewidzianych przyjaciół, do tych których kochamy, do tych z którymi chciałoby się widzieć i pogadać, albo nawet pomilczeć. To czas miłości, przebaczania i zadumy.

Przychodzi mi na myśl pewien krótki wiersz mówiący o świątecznym nastroju. Pragnę ten wiersz zadedykować Pani i całemu Zespołowi Redakcyjnemu „Głosu Nauczyciela" wraz z najlepszymi życzeniami na Święta i Nowy Rok

„To nic, drobiazgi takie, obrus biel,
garść siana i kolęd nuta znana.
To niby nic, a jednak...
Woń świerkowa ostra, drgające świeczek cienie
i cicho wreszcie płynie
i zjawia się zrozumienie..."

Joanna Modrzejewska
prawnuczka Marii Konopnickiej

P.S. Pozdrawiam serdecznie i dziękuję za kolejny numer „Głosu Nauczyciela" podpisany tym razem Twojej ślicznej „imiennicze" Helenie Modrzejewskiej

przetransportowano mnie z matką do południowego Kazachstanu.

Z początkiem 1942 roku wybuchła epidemia tyfusu. Zachorowałem, ale mama była przy mnie pielęgnując mnie dzień i noc, i oddając mi te niewielkie ilości jedzenia, które udawało się jej zdobyć. Przeżyłem, ale mama była już zbyt słaba, żeby przezwyciężyć chorobę, którą się zaraziła. Umarła 17 marca 1942 roku.

Z końcem marca, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, udało mi się wyjechać z Rosji do Persji z polską 7. Dywizją uformowaną w Rosji.

Miałem 15 lat. W Teheranie zbierano młodzież w różnym wieku pod opiekę polskiego wojska, formowano ją w oddziały Junaków i wydawano mundury wojskowe. Byli pod dowództwem polskich oficerów i podoficerów. Dowiedziawszy się o tym, ja też się zgłosiłem i po dwóch tygodniach byliśmy w drodze do Palestyny.

Pierwsze oddziały Junaków przyjechały do Palestyny w pierwszej połowie 1942 roku. Do obozu w miejscowości Bash-Shit, gdzie została stworzona Szkoła Junaków dołączyłem pod koniec maja. Jej nazwa została zmieniona po pewnym czasie na Junacką Szkołę Kadetów, gdzie normalna nauka szkolna połączona była ze szkoleniem wojskowym. I tu właśnie przeżyłem bardzo ciekawą historię.

W połowie października zostaliśmy przeniesieni do obozu w Qastinie, gdzie po pewnym czasie został przydzielony do naszej szkoły prof. Stanisław Urstein jako kierownik nauki śpiewu. Prof. Urstein był siostrzeńcem prof. Ludwika Ursteina, słynnego w Polsce przed wojną pianisty, akompaniatora wielu śpiewaków występujących na scenie lub w audycjach radiowych. Stanisław Urstein był dyrygentem i śpiewakiem, dobrym tenorem, a studia śpiewu ukończył w Mediolanie.

Wkrótce po przybyciu do naszej szkoły zorganizował chór. Zawsze lubiłem śpiewać, a ponieważ mój głos bardzo się podobał, zostałem członkiem chóru. Po pewnym czasie profesor wpadł na pomysł, aby wystawić operę dla polskich żołnierzy stacjonujących w okolicznych obozach. Wybrał ***Halkę*** *Stanisława Moniuszki jako najbardziej polską i znaną operę. Pomoc zaoferowały dwie nauczycielki śpiewu, które również zapaliły się do tego projektu. W tamtych okolicznościach było to bardzo ambitne przedsięwzięcie, z którego robili sobie żarty niektórzy z jego kolegów i przełożonych.*

Okazało się jednak, że pod jego reżyserią, przy bardzo obfitym wyborze głosów (w jednym z polskich obozów była polska Szkoła Młodszych Ochotniczek, pod opieką wojska, jak nasza szkoła) na solistów i do chóru, po wielu tygodniach prób, zaczęto ten projekt traktować poważnie.

Ponieważ jak na mój wiek miałem niski głos, dostałem solo rolę Dziemby. Oprócz tego w góralskim akcie tańczyłem tańce góralskie, nawet zbójnickiego. Pomogło mi w tym to, że jedne z ostatnich przed wojną wakacji letnich spędziłem z mamą w Bukowinie, gdzie góralska rodzina, od której wynajmowaliśmy letniskowe mieszkanie, zauważyła moje zainteresowanie góralskimi tańcami i dawała mi lekcje.

Jednym z wielkich problemów przy realizacji ***Halki*** *były stroje dla chóru i solistów, szczególnie, że potrzebne były one i dla arystokracji i dla górali. Problemy te zostały rozwiązane dzięki pracowitości i pomysłowości kilku pań w naszym obozie, pracujących w kantynie i na innych stanowiskach. Wykorzystywały wszystkie dostępne materiały. Szczytem ich pomysłowości były chyba spodnie góralskie, zrobione z długich kalesonów męskich i ozdobione góralskimi deseniami z wojskowych naszywek.*

Pod koniec czerwca 1943 r. generał Władysław Sikorski, ówczesny Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, odwiedzał polskie jednostki na Środkowym Wschodzie. 28 czerwca gen. Sikorski odwiedził również naszą Szkołę. Z wielką dumą wystawiliśmy dla niego pierwszy akt ***Halki****. Był tym bardzo uradowany i wzruszony. Przynosi to jednak także smutne wspomnienia, bo w kilka dni później, 4-tego lipca, generał zginął w wypadku samolotowym koło Gibraltaru.*

W ciągu sierpnia tamtego roku, daliśmy sześć przedstawień ***Halki*** *dla różnych jednostek Wojska Polskiego: trzy w Gederze (obecnie Hadera), jedno w Rehovot, jedno w Jerozolimie i jedno w Tel-Avivie.*

Przedstawienie w Rehovot było dla mnie wyjątkowo ważne, bo stacjonował tam mój ojciec, który był kapitanem i wówczas płatnikiem dla Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie. Spotkaliśmy się jakiś czas wcześniej niesamowitym zbiegiem okoliczności. Ojciec także siedział na widowni w czasie przedstawienia. 17-go listopada odwiedził nas również gen. Kazimierz Sosnkowski, który objął stanowisko Naczelnego Wodza po śmierci gen. Sikorskiego. Dla niego wystawiliśmy trzeci akt ***Halki****.*

Po wizycie gen. Sosnkowskiego przedstawienia ***Halki*** *skończyły się. Natomiast prof. Urstein zorganizował później wystawienie* ***Strasznego Dworu****. Miałem w tej operze rolę Klucznika i śpiewałem arię „Z kurantem". Jednakowoż* ***Straszny Dwór*** *nie był już tak popularny jak* ***Halka****.*

Janusz Edwards Sochaczewski, „DOMEK"
Towers Road
Poynton, Cheshire SK12 1DE
Anglia
tel. 0044-1625-871-431

Szanowna Pani Redaktor!

Korzystając z pośrednictwa córki Małgorzaty Derbiszewskiej, która jest mieszkanką i nauczycielką w miejscowości Granger w stanie Indiana, a zarazem prenumeratorką GŁOSU NAUCZYCIELA i autorką artykułu „Witamy nową szkołę", zamieszczonego w nr. 1, s. 10/11 ZIMA 2005, mam zaszczyt i niekłamaną radość z lektury artykułów zamieszczanych w nauczycielskim piśmie, któremu Pani przewodzi. Interesują mnie wszystkie materiały z poszczególnych działów, a już szczególnie teksty zamieszczane w „Materiałach faktograficznych".

Jestem emerytowanym nauczycielem z ponad 50-letnim stażem, autorem książek i licznych artykułów dotyczących zagadnień polskiej oświaty i historii Polski z wyraźną preferencją dziejów Śląska Opolskiego. Mieszkam od urodzenia w Polsce, a od ponad pół wieku w jednej z jej dzielnic, a mianowicie na Śląsku Opolskim. Tu też upłynęło całe moje życie zawodowe i upływa życie rodzinne (żona, trójka dzieci, które parają się tą samą profesją co ja).

Pozwalam sobie wysłać na Pani ręce 3-częściowy artykuł, który zatytułowałem: „Wazowie w Księstwie Opolsko-Raciborskim". Jeśli uzna Pani, że przesłany materiał jest wartościowy i może zainteresować czytelników GŁOSU, to proszę o jego druk. Równocześnie pragnę poinformować, że wyrażam chęć na dalszą współpracę z pięknie redagowanym, zawierającym ciekawe i pouczające artykuły GŁOSEM NAUCZYCIELA, który jest z pewnością ważnym instrumentem w pracy każdego pedagoga.

Z poważaniem

Ryszard Morawiec
Balcarzowice, ul. Lipowa 8
47-134 Błotnica Strzelecka
Polska
19 maja 2009

Od Redakcji: Dziękujemy za list i obszerne informacje o Pańskiej karierze pedagogicznej oraz ciekawe materiały o historii Śląska. Artykuły o Księstwie Opolsko-Raciborskim publikujemy w niniejszym numerze GŁOSU. Cieszymy się bardzo propozycją współpracy w przyszłości. Równocześnie gratulujemy córki, pani Małgorzaty Derbiszewskiej, która tak pięknie kontynuuje tradycje rodzinne w szkole polonijnej w Stanach Zjednoczonych.

UWAGA !!!

Dyrektorzy szkół, nauczyciele, rodzice, uczestnicy X Zjazdu w Bostonie.

Szkoła Języka Polskiego w Bostonie, gospodarz Zjazdu, wydała biuletyn pokonferencyjny X Zjazdu Naczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Bostonie.

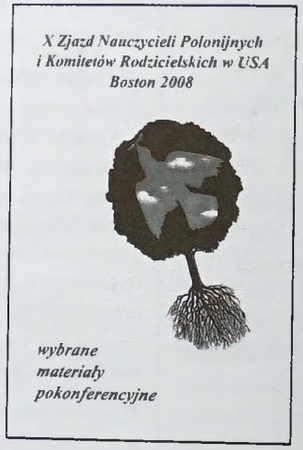

Publikacja zawiera:
- wybrane referaty prezentowane podczas Zjazdu,
- ciekawe konspekty lekcji,
- prezentację Internetowego Serwisu Edukacyjnego,
- fotokronikę wydarzeń zjazdowych,
- DVD ze zdjęciami zrobionymi podczas Zjazdu (ok. 500 zdjęć),
- 1,5 godzinny film DVD z najważniejszymi fragmentami Zjazdu,

Cena całej publikacji (biuletyn + 2 płyty DVD) wynosi $75.
Zamówienia indywidualne i grupowe złożone do końca grudnia 2009 realizujemy w cenie $50.

tel. 1-617-464-2485
e-mail: polishlanguageschool@yahoo.com

Zachęcamy do nabycia unikalnej publikacji !!!

Jak pogodzić wiarę z nauką?

Barbara Szenk

Na to pytanie odpowiadał ks. prof. Michał Heller, światowej sławy kosmolog, na spotkaniu z nauczycielami i uczniami szkół polonijnych.

Wykład księdza profesora, który odbył się 27 września 2009 r. w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku, w zamyśle organizatorów, ma otworzyć cykl spotkań polonijnej młodzieży z wybitnymi polskimi naukowcami.

Ks. prof. M. Heller, któremu towarzyszył prezes krakowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Zygmunt Kolęda, przybył do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Jolanty Tatary i Jolanty Zabłockiej z Academic Quality Council w Chicago. 24 września wygłosił w Archidiecezji chicagowskiej prelekcję dla katechetów na temat: „Jak uczyć o powstaniu świata". Następnego dnia spotkał się w Konsulacie RP z profesorami wyższych uczelni ze stanu Ilinois. 26 września wygłosił wykład dla ośmiusetosobowej grupy młodzieży, po którym odbyła się dyskusja na temat: „Wiedza i wiara drogowskazami dla młodzieży polonijnej w nowym Milenium".

Aby przygotować licealistów i studentów do spotkania, inicjatorki tego przedsięwzięcia ogłosiły w styczniu bieżącego roku konkurs na esej dotyczący koncepcji filozoficznych prof. Michała Hellera oraz relacji pomiędzy nauką i wiarą. Główną nagrodą w tym konkursie, dzięki staraniom profesorów Hellera i Kolędy, były (do wyboru) bezpłatne studia na Akademii Górniczo-Hutniczej lub na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na konkurs wpłynęło 17 prac. Wybrano esej „The unavoidability of religious and scientific

Nowy Jork, 27 września 2009. Ks. prof. Michał Heller wygłosił wykład o budowie wszechświata. ***Fot. Barbara Szenk***

co-operation" autorstwa Adama Zmarzlińskiego, który we wrześniu podjął anglojęzyczne studia magisterskie na kierunku nauk politycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pozostali otrzymali stypendia naukowe i książki z dedykacją uczonego.

Na inicjatywę Academic Quality Council w Chicago zareagowała również Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce. Wynikiem rozmów prowadzonych przez prezes CPSD Dorotę Andrakę z przedstawicielkami tej organizacji było spotkanie profesora Hellera z nauczycielami i uczniami 18 szkół polonijnych, które miało miejsce w Nowym Jorku.

W wykładzie, mającym ze względu na udział młodzieży klas licealnych popularyzatorską formę, uczony zaznaczył, że współczesna kosmologia jako nauka z pogranicza fizyki teoretycznej i astronomii ma dzisiaj bardzo wiele do powiedzenia na temat początku świata i jego ewolucji. Podkreślił też, iż pozornie sprzeczne światy – nauki i wiary – mają ze sobą wiele wspólnego. „Religia i nauka, dawniej w opozycji do siebie, teraz są jakby w jednym obozie" – wyjaśniał. Szukając odpowiedzi na pytanie o początek wszechświata uczony stwierdził, że „stworzenie nie jest aktem jednorazowym, ale nieustanną relacją pomiędzy światem i Bogiem. Polega ona na tym, że świat jest w swoim istnieniu zależny od Boga". Zaznaczył również, iż „szukać Pana Boga należy w warstwie racjonalności, a nie w dziurze w nauce".

Prelekcja profesora spotkała się z żywą reakcją uczestników spotkania. Wywiązała się dyskusja wokół tego, jak pogodzić chrześcijaństwo z teorią ewolucji Darwina. „Jeśli ktoś dziś twierdzi, że istnieje sprzeczność między teorią ewolucji a religią, to ośmiesza religię. Ewolucja wszechświata jest dalszym ciągiem ewolucji kosmicznej" – wyjaśnił profesor. Dyskutowano również nad tym, czy katolik może poddawać dogmaty wiary i nauki Kościoła w wątpliwość. „Wiele dróg prowadzi do Pana Boga. Są ludzie, którzy mają tendencje do dociekania. I taka droga do Boga też jest potrzebna" – skonkludował uczony.

W drugiej części spotkania prof. Zygmunt Kolęda zapoznał zebranych z perspektywami podjęcia anglojęzycznych studiów na polskich uczelniach oraz z możliwościami uzyskania na nie stypendiów. „Jest to alternatywa dla tych, których nie stać na opłacenie studiów w Stanach Zjednoczonych" – powiedział.

Na zakończenie spotkania, w którym wzięło udział około 100 osób, konsul generalny Krzysztof Kasprzyk podkreślił, iż zebrani mieli okazję obcować z jednym z największych umysłów naszych czasów. Piękną prezentację osoby profesora i jego dorobku naukowego przygotowały Monika Karczmarczyk i Marta Danielewicz – nauczycielki ze szkoły św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

Ks. Michał Heller to fizyk-kosmolog, filozof i teolog, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej, członek Papieskiej Akademii Nauk oraz pracownik Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego w Castel Gandolfo. Jest autorem 30 książek i prawie 400 artykułów naukowych z dziedziny fizyki teoretycznej i kosmologii. W 2008 roku otrzymał prestiżową nagrodę Templetona zwaną „religijnym Noblem", która została mu przyznana za zasługi w budowaniu pomostów między naukami przyrodniczymi a filozofią i teologią. Nagrodę, która opiewała na 820 tys. funtów szterlingów (około 1,6 mln dol.) w całości przeznaczył na budowę Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie.

Jubileusz w Garfield, New Jersey

Ewa Bluj

Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ (1994- 2009)

Rok 2009 jest dla Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, New Jersey rokiem jubileuszowym, świętujemy 15 lat działalności. Główna uroczystość z tej okazji odbyła się 18 kwietnia 2009 roku w Royal Manor w Garfield. Program obejmował występy uczniów i przemówienia zaproszonych gości. Dzieci zaprezentowały się w różnorodnym repertuarze, który ukazał wszechstronną działalność szkoły. Występy rozpoczął koncert muzyczny, który obejmował utwory polskich kompozytorów. Grupa taneczna wykonała wiązankę polskich tańców ludowych. Przedszkolaki zaprezentowały polskie miasta, a koło teatralne legendarne początki państwa polskiego i narodowe symbole. Wiele patriotycznych treści znalazło się w recytowanych wierszach i śpiewanych piosenkach. Wspaniałą scenografię stanowiły prace plastyczne uczniów ze szkolnego koła plastycznego.

Występy przeplatane były wypowiedziami zaproszonych gości: ks. Edwarda Szpiecha, proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Garfield; Doroty Andraki, prezesa Centrali Polskich Szkół Dokształcających, honorowego prezesa Centrali Jana Woźniaka; konsula Rzeczypospolitej Polskiej Małgorzaty Kosińskiej; honorowego prezesa szkoły Krzysztofa Czuja oraz Stanisława Moskala, radnego miasta Garfield, który przybył z 5-osobową grupą Rady Miasta.

Bardzo miłym akcentem było wręczenie nagród dla nauczycieli przyznanych przez Centralę Polskich Szkół Dokształcających.

Dyrektor szkoły Ewa Sadowska-Chętnik, główny organizator i koordynator uroczystości, przedstawiła historię, dorobek i osiągnięcia szkoły. Szczególne podziękowania złożyła uczniom, rodzicom, nauczycielom i sponsorom, dzięki którym szkoła funkcjo-

Wizyta delegacji Rady Miasta Garfield. Od lewej stoją: Thomas J. Duch, Louis G. Aloia, Rosemarie Aloia, Donna Koch, Tana M. Raymond i Stanisław Moskal. ***Fot. Ludwika Zajkowska***

nuje i stale się rozwija. Program artystyczny w całości przeprowadzony przez młodzież ukazał przekrój 15-letniej działalności szkoły. Wysoki poziom występów daje motywację do dalszej pracy i nagradza wieloletni trud uczniów i starania nauczycieli.

„Polska Szkoła to najwłaściwsze i najlepsze miejsce, gdzie spotkasz sie z polską historią, geografią i kulturą, nauczysz się języka polskiego i zaprzyjaźnisz z polskimi dziećmi"- taka wypowiedź uczennicy klasy VIII jest najlepszym podsumowaniem tego jubileuszu.

Historia Szkoły

„Świadomość przeszłości pomaga
włączyć się w długi szereg pokoleń,
by przekazać następnym wspólne dobro
– OJCZYZNĘ"

Jan Paweł II

Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, New Jersey rozpoczęła swoją działalność we wrześniu 1994 roku. Głównym zadaniem miała być nauka języka polskiego, przekazywanie wiedzy o historii i kulturze Polski oraz zapoznawanie się z polskimi tradycjami. Obecnie jest jedną z największych szkół polskich na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. W roku szkolnym 2008/2009 w 18 oddziałach szkoły podstawowej i 3 klasach szkoły średniej uczyło się 420 uczniów. Kadrę pedagogiczną stanowi 22 wykwalifikowanych nauczycieli. Zajęcia dydaktyczne prowadzone są w piątkowe wieczory i w sobotę w systemie dwuzmianowym. Program szkoły obejmuje naukę języka polskiego, historii i geografii Polski. Prowadzone są zajęcia dodatkowe z plastyki, śpiewu, tańca oraz zajęcia korekcyjno – wyrównawcze. Od kilku lat funkcjonuje klasa integracyjna dla uczniów anglojęzycznych, współpracująca ze szkolnym psychologiem. Wieloletnią tradycją cieszy się Szkolne Koło Teatralne, które swoimi profesjonalnymi przedstawieniami uświetnia szkolne uroczystości, a tym samym przybliża polską kulturę i tradycje. Bogato wyposażona biblioteka jest dostępna nie tylko dla uczniów na lekcjach, ale dla wszystkich chętnych. W zbiorach bibliotecznych znajdują się książki, czasopisma, filmy oraz płyty. Prowadzone są też zajęcia dla dorosłych w zakresie nauki języka polskiego i angielskiego, przygotowujące do egzaminu na obywatelstwo. Szkoła przygotowuje uczniów do egzaminów REGENT i NYU z języka polskiego oraz egzaminu maturalnego. Z roku na rok placówka rozszerza swoją działalność o coraz atrakcyjniejsze oferty dydaktyczne i kulturalne.

Przez 15 lat istnienia szkoła wypracowała swój ceremoniał i stały kalendarz imprez i uroczystości, a wszystko po to, aby przybliżyć młodemu pokoleniu ojczyznę ich dziadków i rodziców, aby ukazać

Dyrektor szkoły Ewa Sadowska-Chętnik w towarzystwie prezesa honorowego szkoły Krzysztofa Czuja oraz prezesa honorowego Centrali Polskich Szkół Dokształcających Jana Woźniaka.
Fot. Halina Pyttel

Prezentacja Grona Pedagogicznego przez dyrektora szkoły.
Fot. Ludwika Zajkowska

Wiązanka polskich tańców ludowych w wykonaniu szkolnego zespołu tanecznego.
Fot. Ludwika Zajkowska

wielowiekową historię, bogatą kulturę i przepiękne, jedyne w swoim rodzaju tradycje i zwyczaje. Co roku w październiku uczestniczymy w Paradzie Pułaskiego, aby przez obecność na Piątej Alei w Nowym Jorku podkreślić swoją narodową tożsamość, polskie korzenie i wspólnotę z Polakami zamieszkującymi w USA. Pamiętamy o ważnych narodowych świętach i rocznicach, które obchodzimy w formie uroczystych akademii, urozmaicając je odpowiednią scenografią, muzyką a przede wszystkim występami uczniów, dla których są to prawdziwe, poglądowe lekcje patriotyzmu. Są to: Dzień Edukacji Narodowej (Dzień Nauczyciela), Święto Odzyskania Niepodległości, rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Kultywujemy zwyczaje dotyczące Świąt Bożego Narodzenia, Świąt Wielkanocnych i świąt rodzinnych (Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki, Dzień Dziecka). Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły jest pasowanie na ucznia. Dzień ten zapada w pamięć i duszę ucznia i rodziców, kiedy padają słowa:

*Choć na cudzym my wyraju**
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym miłym kraju
Każde niech pamięta!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa – nasza mowa
Choć w cudzej krainie!

**wyraj – kraje, do których ptaki odlatują na zimę z rodzinnych gniazd*

(Fragment wiersza Marii Konopnickiej napisanego na uroczystość 3 Maja 1898 r. w Kurytybie)

Każdego roku, zgodnie z polską tradycją, do wszystkich dzieci przychodzi święty Mikołaj i przynosi prezenty. Najpiękniejszym i najbardziej wzruszającym świętem jest spotkanie opłatkowe, na które licznie przybywają rodziny uczniów. Punktem kulminacyjnym jest łamanie się opłatkiem i składanie świątecznych życzeń. Następnie wszystkie klasy prezentują świąteczny repertuar: największą atrakcją są Jasełka w wykonaniu Koła Teatralnego (co roku zaskakują nowatorskimi pomysłami, ale zawsze są tradycyjne, polskie). W ten wyjątkowy, magiczny dzień szkoła rozbrzmiewa kolędami i tchnie rodzinną atmosferą, bo wszyscy Polacy to jedna rodzina. Karnawał to okres zabawy i radości, którą dzielimy się z uczniami i rodzicami spotykając się na karnawałowym balu.

Przed Świętami Wielkanocnymi Koło Teatralne przedstawia Misterium Męki Pańskiej, aby w odpowiednim nastroju wkroczyć w przeżywanie tajemnicy Zmartwychwstania i przypomnieć ten oryginalny polski zwyczaj. Na wiosnę szkoła przygotowuje Dzień Otwarty, podczas którego dzieci prezentują swoje talenty. Co roku nasi uczniowie biorą udział w międzyszkolnych konkursach i niejednokrotnie odnoszą znaczące sukcesy.

Od kilku lat kwestujemy na rzecz Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wydaliśmy kilkanaście numerów szkolnej gazetki – KOSTKA, w której umieszczamy informacje z życia szkoły, przypominamy ważne rocznice, wydarzenia, przybliżamy polską kulturę i historię.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było odznaczenie Medalem Komisji Edukacji Narodowej pani dyrektorki Ewy Sadowskiej-Chętnik w dniu 14 grudnia 2008 roku w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku. Jest to najważniejsze i najwyższe odznaczenie dla nauczyciela w Polsce.

Przez 15 lat działalności i służby, jaką jest praca pedagogiczna i wychowawcza, Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield wypracowała swoisty klimat przyjaźni i otwartości, o czym świadczą wielostronne kontakty z rodzicami i sympatykami szkoły. Ich pomoc i współpraca wzbogaca i uatrakcyjnia wszelkie poczynania proponowane przez dyrekcję i kadrę nauczycielską, a wszystkim przyświeca jeden cel, aby młodzi ludzie pamiętali i wiedzieli, skąd ich ród.

Ewa Bluj
nauczycielka Szkoły Języka i Kultury Polskiej
im. św. Stanisława Kostki w Garfield, New Jersey

Święto polonijnych nauczycieli

Barbara Szenk

Dnia 10 października 2009 szkolnictwo polonijne na Wschodnim Wybrzeżu obchodziło Dzień Edukacji Narodowej.

Historia obchodów święta pedagogów sięga 1957 roku. W 1972 roku nadano mu nazwę Dnia Nauczyciela i przesunięto z listopada na 14 października – w rocznicę utworzonej w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej. W 1982 roku zmieniono jego nazwę na Dzień Edukacji Narodowej i obwołano go świętem wszystkich pracowników oświaty. Nawiązując do polskich tradycji, Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce od pięciu lat organizuje centralne obchody tego święta w sobotę poprzedzającą dzień 14 października.

Tegoroczna uroczystość odbyła się w audytorium kościoła Matki Boskiej Różańcowej w Passaic, NJ, gdzie swoją siedzibę ma Polska Szkoła Dokształcająca im. Kazimierza Pułaskiego. Wzięło w niej udział 286 osób z 27 polonijnych placówek oświatowych ze stanów: Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania, Connecticut i Massachusetts.

Pokrzepiające słowa skierował do nauczycieli i działaczy oświaty kapelan CPSD, ks. prałat Bronisław Wielgus, dziękując za odpowiedzialną pracę na niwie kształtowania umysłów i serc młodego pokolenia. O znaczeniu pracy polonijnych pedagogów mówiła prezes CPSD Dorota Andraka. „To wam – drodzy pedagodzy – kolejne pokolenia polskich emigrantów zawdzięczają swoją wiedzę o Polsce i swoje poczucie przynależności do narodu polskiego. To dzięki wam mogą też oni wiązać swoją przyszłość z Polską" – powiedziała.

Prof. Jan Mazur, dyrektor Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podkreślił ogromną rolę rodziców i nauczycieli polonijnych w przekazywaniu niezafałszowanej historii Polski w czasach, kiedy w Polsce tego czynić nie było wolno. Zaapelował również, aby nie ulegali oni modnym trendom w wychowaniu dzieci i młodzieży, lecz wychowywali ich w duchu odpowiedzialności za siebie i otaczający świat.

Zgodnie z tradycją CPSD nagrodziła wyróżniających się pedagogów i działaczy oświatowych. Prezes tej organizacji – Dorota Andraka wręczyła dyplomy 60 przedstawicielom polonijnej oświaty. Zasłużonym dla szkolnictwa polonijnego na Wschodnim Wybrzeżu instytucjom i osobom cywilnym wręczono statuetki im. Janiny Igielskiej, wybitnej polonijnej działaczki oświatowej – nauczycielki, wychowawczyni i wieloletniej dyrektorki PSD im. Adama Mickiewicza w Passaic, NJ, długoletniej wiceprezes CPSD i współredaktorki „Głosu Nauczyciela". Nagrodę, ustanowioną w piątą rocznicę jej śmierci, przyznano z okazji Dnia Edukacji Narodowej po raz czwarty.

W tym roku uhonorowano nią Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie za zorganizowanie w Nowym Jorku Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych w zakresie Nauczania Języka Polskiego jako Obcego, na których kształciło się 54 nauczycieli oraz Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce za przekazywanie placówkom oświatowym pomocy naukowych i dydaktycznych oraz funduszy na nagrody dla uczniów biorących udział w konkursach i olimpiadach organizowanych przez Centralę. Statuetki otrzymali również: Regina Grodzka – działaczka oświatowa ze szkoły im. Gniazda 946 Sokołów Polskich w Bound Brook, NJ, Irena Kunicka – nauczycielka (z trzydziestoletnim stażem pracy) ze Szkoły Języka Polskiego przy parafii św. Józefa w Poughkeepsie, NY, oraz dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Maspeth, NY, inicjator egzaminów certy-

fikatowych na Wschodnim Wybrzeżu – Waldemar Rakowicz.

„Bardzo się cieszę, że mogę w imieniu szkoły, którą reprezentuję, odebrać tak zaszczytne wyróżnienie. Nasz uniwersytet ma ponad 30 tys. studentów, ale tak wiernych słuchaczy ma chyba tylko w Nowym Jorku" – oświadczył prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski, rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, odbierając nagrodę i dziękując za nią w imieniu wszystkich wyróżnionych.

W uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, wspierającej od lat szkolnictwo polonijne, a także konsul Marek Skulimowski, prezes honorowy CPSD Jan Woźniak oraz dr Anna Butcher, kierownik Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych w Zakresie Nauczania Języka Polskiego jako Obcego.

Część rozrywkową spotkania zapoczątkował nagrodzony gromkimi brawami występ tancerzy z Joseph's Dance Studio Józefa Pałki, którzy brawurowo zatańczyli rumbę, dżajfa, tango i walca. Później inicjatywę przejął zespół „The Paradise", dostarczając uczestnikom uroczystości sporej porcji dobrej muzyki.

Prezes CPSD Dorota Andraka (pierwsza z lewej) i wiceprezes CPSD Andrzej Popadiuk (pierwszy z prawej) wśród nagrodzonych statuetkami im. Janiny Igielskiej. Pośrodku (od lewej): rektor UMCS-u prof. Andrzej Dąbrowski, dyr. Instytutu Piłsudskiego dr Iwona Korga, dyr. szkoły w Maspeth Waldemar Rakowicz i Irena Kunicka, nauczycielka ze szkoły w Poughkeepsie.
Fot. Barbara Szenk

W uroczystości wzięli udział goście z Polski: dyrektor Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie prof. Jan Mazur, rektor UMCS-u prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski i dr Anna Butcher, kierownik Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych w Zakresie Nauczania Języka Polskiego jako Obcego.
Fot. Barbara Szenk

5 lat polonijnych „Maków"

Barbara Szenk

Dnia 17 października 2009 w auli Manchester Twp. High School, NJ odbył się koncert galowy Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Maki".

Zespół powstał pięć lat temu przy Polskiej Szkole Dokształcającej im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego w Lakewood, NJ, z inicjatywy ówczesnej dyrektorki Anny Tracz. Jak wspomina Krystyna Olszewska, choreograf i dyrektor artystyczny „Maków", pierwszy występ niewielkiej grupy tanecznej składał się zaledwie z kilku taktów krakowiaka zaprezentowanych na jasełkach szkolnych.

Od tego czasu zespół się dynamicznie rozwinął. Tańczy w nim obecnie 37 dzieci w wieku od 5 do 13 lat, które szkolą się w trzech grupach tanecznych. Niekompletne, wykonane naprędce kostiumy zostały zastąpione przez piękne stroje ludowe: krakowskie, rzeszowskie, a w ostatnim roku również górali żywieckich. Pojawiły się też liczne rekwizyty i wzbogacił się repertuar zespołu.

Mimo że „Maki" istnieją zaledwie 5 lat, cieszą się dużą popularnością w środowisku polskim i amerykańskim. Zespół występuje na festiwalach, piknikach, odwiedza szkoły, domy starców. „Jesteśmy tam, gdzie możemy o Polsce, o naszej kulturze, mówić, śpiewać i ją wytańczyć" – mówi Anna Tracz.

Oprócz Krystyny Olszewskiej pracują z zespołem: Robert Michalik i Małgorzata Zalewska (asystenci), Agata Wójcik (akompaniament), Marta Kirkicka (scenografia), Diana Ratajczak i Beata Malukiewicz (kronika), Anna Bieszczad (stroje), Andy Citkowicz (nagrania).

Ponad dwugodzinne widowisko, porywające barwami i tempem, rozpoczął polonez powitalny; „Piękna nasza Polska cała". Następnie zespół zaprezentował jeden z najstarszych swoich tańców – krakowiaka „Płynie Wisła". Do przerwy zatańczył jeszcze suitę tańców rzeszowskich oraz wykonał kilka pieśni solowych i chóralnych: „Góralu, czy ci nie żal", „Mazury", „Maryna, gotuj pierogi".

Drugą część koncertu rozpoczęła piosenka „Hej, Maki, Maki", której słowa do znanej melodii ułożyli sami uczniowie. W tej części dominowały żywiołowo wykonane tańce górali Beskidu Żywieckiego. Jednakże największe wrażenie zrobiła na widowni liryczna pieśń „Daleko, daleko" z repertuaru australijskiego zespołu ludowego, mówiąca o tęsknocie za znaną tylko z opowiadań matki ojczyzną. Koncert zakończył brawurowo wykonany krakowiak z Lajkonikiem, który został owacyjnie przyjęty przez publiczność.

„Występ dzieci z zespołu „Maki" to wielobarwna ilustracja historii naszego narodu. Moim marzeniem jest, żeby grupa zatańczyła na deskach teatru w Polsce. Myślę, że „Mazowsze" nie wstydziłoby się z wami zatańczyć" – podkreśliła Maria Paździor-Marchwińska, prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających na okręg New Jersey, wręczając zespołowi dyplom za krzewienie kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Swój aplauz dla tancerzy wyraził również obecny na koncercie generał zakonu paulinów ojciec Izydor Matuszewski. „Podtrzymujecie na duchu Polskę, którą zabraliście ze stron rodzinnych. I tak czyńcie dalej, a nasza ojczyzna będzie się radowała i będzie miała piękne tradycje" – powiedział.

Stypendium ZMP im. Janiny Igielskiej

Helena Ziółkowska

Fundusz stypendialny im. Janiny Igielskiej został założony w 2002 roku przez Związek Młodzieży Polskiej w Passaic i Okolicy dla uhonorowania pamięci Pani Janiny, długoletniej dyrektorki PSD im. Adama Mickiewicza w Passaic w stanie New Jersey. Pierwsze stypendium przyznano w 2002 roku.

Początkowo o stypendia mogli się ubiegać tylko absolwenci PSD Mickiewicza w Passaic, obecnie mogą się zgłaszać studenci z Passaic i okolicznych miejscowości.

Podstawami ubiegania się o stypendium w 2009 roku były: świadectwo ukończenia polskiej szkoły, podjęcie studiów na 4-letniej amerykańskiej uczelni, wysoka średnia ocen z ostatnich dwóch lat, dwie rekomendacje – od nauczyciela amerykańskiej szkoły średniej lub profesora uniwersytetu i od osoby ze środowiska polonijnego, płynna znajomość języka polskiego i angielskiego, wypełnienie odpowiedniego kwestionariusza oraz napisanie wypracowania w języku polskim na jeden z dwóch tematów: „Jakie znaczenie ma dla mnie znajomość języka polskiego?" i „Wyjaśnij uniwersalność myśli Jana Kochanowskiego – nie porzucaj nadzieje jakoć się kolwiek dzieje".

Po zaznajomieniu się z otrzymanymi dokumentami i przeczytaniu napisanych prac Komitet Stypendialny postanowił przyznać stypendia wszystkim kandydatom. Otrzymali je: **Anna Kopacz**, absolwentka PSD im. Kazimierza Pułaskiego w Passaic, studentka wydziału hotelarstwa w Endicott College; **Piotr Kopacz**, absolwent PSD im. Kazimierza Pułaskiego w Passaic, rozpoczynający studia ekonomiczne na New York University; **Peter Szafrański**, absolwent PSD przy Polskiej Fundacji w Clark, student kryminologii w The College of New Jersey, planujący studia prawnicze; **Agnieszka Zabawa**, absolwentka PSD im. Adama Mickiewicza w Passaic, studentka historii sztuki w Montclair State University; **Alicja Zalewska**, absolwentka PSD im. Kazimierza Pułaskiego w Passaic, studentka The College of New Jersey, rozpoczynająca studia medyczne.

Komisja Stypendialna i stypendyści. Od lewej: Krystyna Sak- Haft, Anna Batchan, Piotr Kopacz, Alicja Zalewska, Maria Zabawa (w zastępstwie córki Agnieszki), Peter Szafrański, Anna Kopacz, Joanna Skibniewska, Jan Woźniak, Krzysztof Rychter.
Fot. Janusz Szlechta

Uroczystość przyznania stypendiów miała miejsce w piątek 28 sierpnia 2009 roku w „Cracovia Manor" w Wallington w stanie New Jersey. Uświetnili ją: dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej z żoną Haliną oraz honorowy prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce i honorowy prezez Związku Młodzieży Polskiej w Passaic, Jan Woźniak. Obaj panowie wystąpili z krótkimi przemówieniami. Wśród gości obecni byli: przedstawiciele dyrekcji Polskiego Domu „Cracovia Manor", Agnieszka Golonek, dyrektorka PSD im. Kazimierza Pułaskiego w Passaic, nauczyciele, rodzice, rodzeństwo oraz przyjaciele laureatów. Eugenia Aniśko, dyrektorka PSD przy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark i Wanda Mandecka, nauczycielka tejże szkoły nadesłały listy gratulacyjne.

W uroczystości uczestniczył Zarząd ZMP: prezes Krzysztof Rychter, wiceprezes Janusz Szlechta, sekretarz Krystyna Sak-Haft, sekretarz finansowy Joanna Skibniewska, przewodnicząca Komisji Rewizyjnej, pedagog i psycholog oraz główny organizator tego niezapomnianego wieczoru – Anna Batchan.

Po części oficjalnej, czyli po wysłuchaniu przemówień, odczytaniu gratulacji i rozdaniu stypendiów, uczestnicy mieli sposobność spróbować znakomitetu tortu, podzielić się wrażeniami i wpisać do okolicznościowego pamiętnika.

Mottem dyplomów towarzyszących stypendiom były słowa mickiewiczowskiej Ody do młodości – „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam czego rozum nie złamie, Młodości orla twych lotów potęga, jako piorun twoje ramię".

Pragnąc kontynuować przyznawanie stypendium im. Janiny Igielskiej Zarząd Związku Młodzieży w Passaic i okolicy zwraca się do Czytelników GŁOSU NAUCZYCIELA z prośbą o nadsyłanie datków na ten cel. Specjalną odezwę publikujemy na stronie 22.

Opracowała Helena Ziółkowska
na podstawie materiałów nadesłanych
przez Krystynę M. Sak-Haft i Annę Batchan.

Przy „stypendialnym" stole (Cracovia Manor, Wallington, NJ)
Fot. Janusz Szlechta

W trakcie ceremonii wręczania stypendiów.
Fot. Janusz Szlechta

Piotr Kopacz otrzymuje stypendium z rąk Prezesa ZMP, Krzysztofa Rychtera, obok Krystyna Sak-Haft, sekretarz protokołowy ZMP.
Fot. Janusz Szlechta

Stypendyści przy okolicznościowym torcie. Od lewej: Piotr Kopacz, Alicja Zalewska, Maria Zabawa (w zastępstwie za córkę Agnieszkę) Peter Szafrański, Anna Kopacz
Fot. Janusz Szlechta

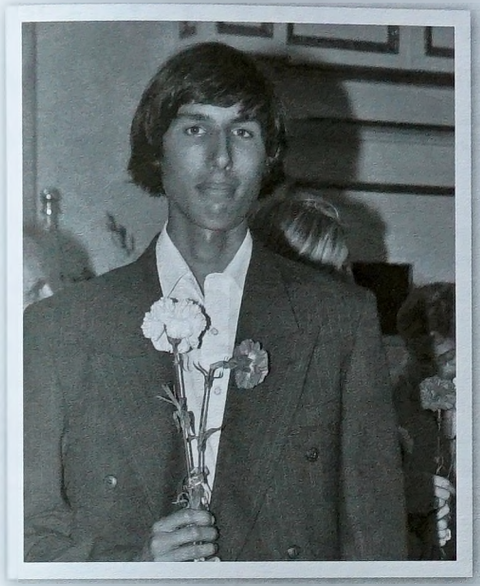

Peter Szafrański
Fot. Janusz Szlechta

Alicja Zalewska
Fot. Janusz Szlechta

Piotr Kopacz
Fot. Janusz Szlechta

Stypendystka Anna Kopacz w rozmowie z Joanną Skibniewską, sekretarzem finansowym ZMP.
Fot. Janusz Szlechta

Polish American Youth Association of Passaic and Vicinity, Inc.

Związek Młodzieży Polskiej w Passaic i Okolicy, Inc.
196 Main Avenue, Wallington, NJ 07057

Polish Supplementary School of Adam Mickiewicz
Polska Szkoła Dokształcająca im. Adama Mickiewicza

Szanowni Państwo,

Od przeszło 60 lat Związek Młodzieży Polskiej w Passaic i Okolicy, Inc. (ZMP) pełni misję utrzymywania polskości wśród pokoleń polsko-amerykańskiej młodzieży. Przez dziesięciolecia sztandarową formą naszej działalności było prowadzenie Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Adama Mickiewicza. Pragnąc uhonorować wspaniałego pedagoga tej szkoły i jej wieloletnią dyrektorkę, panią Janinę Igielską po jej śmierci, Związek ustanowił stypendium jej imienia dla absolwentów naszej szkoły. W bieżącym roku rozszerzyliśmy zasięg naszego Stypendium, obejmując nim Polskie Szkoły Dokształcające z Passaic i okolicy. Tegorocznymi laureatami zostało pięcioro wspaniałych absolwentów różnych polskich szkół dokształcających, którzy są zarazem studentami 4-letnich studiów wyższych.

Zwracamy się z gorącym apelem o składanie donacji dla ZMP na fundusz stypendialny. Organizacja nasza ma status organizacji dobroczynnej i każdą donację złożoną na ZMP w pełnej wysokości mogą Państwo odliczyć od podatków. Za każdy czek przekazany na fundusz stypendialny do końca grudnia 2009 otrzymają Państwo pokwitowanie o dokonaniu "tax-deductible donation" w roku 2009.

Szczodrość Państwa to nie tylko pomoc materialna dla studiującej młodzieży polskiego pochodzenia, lecz przede wszystkim wsparcie moralne. Tej wspaniałej, ambitnej i zdolnej młodzieży pokazujemy, że ich wykształcenie i przyszłość są dla nas ważne, a ich sukces umacnia nas wszystkich jako grupę etniczną. Chcemy, aby ci Amerykanie z polskością w sercach byli naszą dumą i aby czuli nasze poparcie.

Czek na fundusz stypendialny w każdej wysokości będzie przyjęty przez ZMP z wdzięcznością. Prosimy o hojne donacje. Czeki prosimy przesyłać na adres:

SCHOLARSHIP FUND
Polish-American Youth Association of Passaic and Vicinity, Inc.
c/o Cracovia Manor
196 Main Avenue
Wallington, NJ 07057

Uprzejmie dziękujemy.
Zarząd Związku Młodzieży Polskiej w Passaic i Okolicy, Inc.

Historia kościoła św. Małgorzaty Marii w Algonquin, Illinois

Maria Serafin

Pierwszy kościół Św. Małgorzaty Marii w Algonquin został zbudowany w 1915 roku blisko rzeki Fox jako misyjny kościół parafii św. Piotra i Pawła w Cary, Illinois. Dużą część parafian tego kościoła stanowili emigranci z Czech i Jugosławii. W 1954 r. Archidiecezja w Rockford zezwoliła na budowę nowego kościoła i utworzenie odrębnej parafii pod wezwaniem św. Małgorzaty Marii Alacoque. Obecny kościół oraz obszerny budynek szkoły katolickiej zostały zbudowane w 1983 roku.

Obecny proboszcz tej parafii Fr. Michael Tierney (siódmy z kolei) wyraził zgodę na wprowadzenie liturgii mszy św. w języku polskim w roku 2000, gdy w okolicach miasteczka Algonquin osiedliła się duża grupa polskich emigrantów. Od pięciu lat przy tej parafii działa Klub Polski i rozwija się Polska Szkoła. Każdego roku na zakończenie lata organizuje się „Polski Festiwal – The Taste of Saint Margaret – Mary". Jest to okazja do zabawy i miłych spotkań całej parafialnej społeczności. Nasza parafia pięknie się rozwija i rośnie w siłę.

Maria Serafin
nauczycielka Polskiej Szkoły im. św. Małgorzaty Marii w Algonquin, Illinois
Sierpień 2009

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Małgorzaty Marii w Algonquin, Illinois.
Fot. Piotr Kuklik

Pięciolatka z Algonquin

czyli o Polskiej Szkole im. św. Małgorzaty Marii słów kilka

Małgorzata Belcik

Pięć lat to tak niewiele, a jednocześnie tak wiele dla wszystkich osób związanych z Polską Szkołą im. św. Małgorzaty Marii w Algonquin w stanie Illinois. To właśnie 5 lat temu, 12 września 2004 r. szkoła rozpoczęła swą działalność.

Powstała dzięki grupie ludzi, którzy chcieli, aby zaistniało miejsce, gdzie ich dzieci mogłyby poznawać tradycję i kulturę polską. Utworzono więc Klub Kultury Polskiej i Polską Szkołę przy parafii św. Małgorzaty Marii w Algonquin przy 111 South Hubbard Street. Dyrektorem został ks. Kazimierz Garbacz, kierownikiem – Małgorzata Kusiak, prezesem – Grzegorz Dobek i sekretarką – Beata Zalewska. Ks. Kazimierz Garbacz (werbista) był dyrektorem szkoły w roku szkolnym 2004/2005. Od czerwca 2005 roku obowiązki te przejął i sprawuje je do tej pory o. Edward Staniukiewicz (franciszkanin). Kierownikiem szkoły przez pierwsze trzy lata (od września 2004 r. do maja 2007) była Małgorzata Kusiak. W roku szkolnym 2007/2008 szkołą kierowała Danuta Białecka, a od września 2008 obowiązki te sprawuje Beata Rzadkowska. Grzegorz Dobek jest prezesem szkoły od początku jej istnienia.

Przez pierwsze trzy lata Polska Szkoła w Algonquin była szkołą niedzielną. Zajęcia trwały od godziny 9 rano do 12:40 po południu. Wiosną 2007 roku została podjęta decyzja o przeniesieniu zajęć z niedzieli na piątek: od września 2007 roku zajęcia odbywają się w piątki od godziny 5:00 do godziny 8:30 wieczorem. Z każdym kolejnym rokiem działalności szkoły wzrastała liczba dzieci i młodzieży. Rok szkolny 2004/2005 powitał 164 uczniów, rok szkolny 2005/2006 – 208, rok szkolny 2006/2007 – 269, rok szkolny 2007/2008 – 295, a rok szkolny 2008/2009 – 310.

Szkoła prowadzi zajęcia dla różnych grup wiekowych począwszy od przedszkola, przez zerówkę, 8-letnią szkołę podstawową do 3-letniego liceum włącznie. Integralną częścią nauczania jest katecheza i przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, comiesięczna spowiedź pierwszopiątkowa, uczestniczenie w rekolekcjach i Drodze Krzyżowej. Szkoła prowadzi także zajęcia dla dorosłych: kursy języka angielskiego i języka polskiego.

Grono Pedagogiczne Polskiej Szkoły im. św. Małgorzaty Marii w Algonquin. Rok szkolny 2008/2009.
Fot. Archiwum szkoły

Poza lekcjami w szkole mają miejsce różne wydarzenia kulturalno-oświatowe: wyjazdy na koncerty i do muzeów oraz na coroczną paradę do Chicago z okazji uchwalenia Konstytucji 3-go Maja; konkursy koszyczków wielkanocnych, szopek bożonarodzeniowych, kartek walentynkowych, rysunkowe, recytatorskie; szkolny pokaz talentów; akademie z okazji Dnia Matki, Święta Niepodległości, rocznicy śmierci Papieża Jana Pawła II; szkolne Mikołajki, Jasełka, zabawy choinkowe.

W piątek, 24 kwietnia 2009 r., odbyły się w szkole uroczystości związane z jubileuszem 5-lecia działalności szkoły, a jego główne obchody miały miejsce w niedzielę 26 kwietnia, kiedy została odprawiona uroczysta msza św. oraz odbył się wspaniały bankiet.

Na podstawie nadesłanych materiałów i strony www.nasza-szkola.com opracowała Małgorzata Belcik.

24 kwietnia 2008. Przegląd talentów. Karina Los, klasa I B.
Fot. Archiwum szkoły

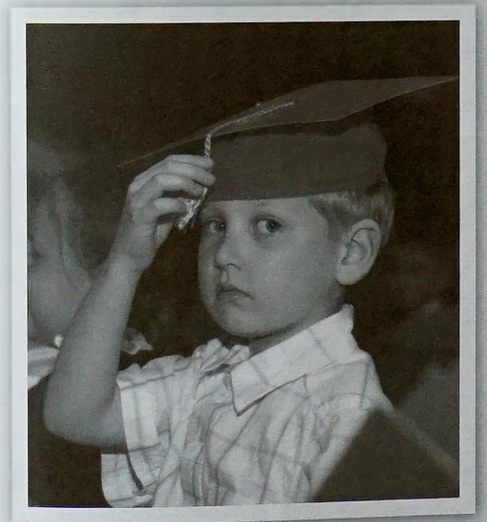

16 maja 2009. Zakończenie roku szkolnego 2008/2009. Bartuś Nowakowski z zerówki.
Fot. Archiwum szkoły

24 kwietnia 2008. Przegląd Talentów. Natalia Trzeciak, klasa IV B.
Fot. Archiwum szkoły

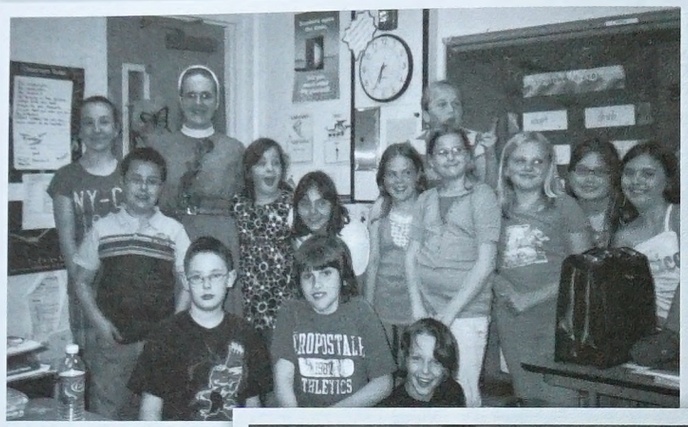

Dzień Matki 2009. Siostra Magdalena Polak, katechetka oraz nauczycielka klasy IV B.
Fot. Archiwum szkoły

Boże Narodzenie 2006. Uczestnicy procesji w czasie Pasterki w kościele św. Małgorzaty Marii, m.in. pierwsza z lewej Maria Serafin, pierwsza z prawej – Monika Serafin, druga w tylnym rzędzie – Iwona Serafin.
Fot. Archiwum szkoły

Przedszkole w roku szkolnym 2008/2009. Z lewej: wychowawczyni Małgorzata Kamiński , z prawej „pomoc przedszkolna" Barbara Pawłowicz.
Fot. P. Kuklik

Maturzystki w roku szkolnym 2008/2009. Od lewej: Sylwia Wypych, Joanna Barańska, Anna Alex.
Fot. Archiwum szkoły

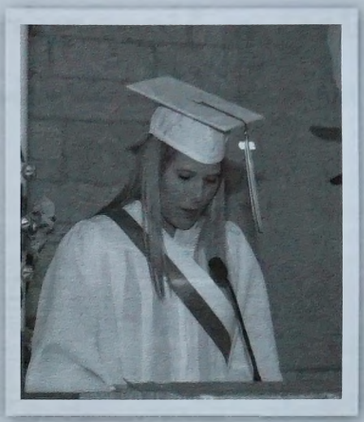

Michelle Putlak – maturzystka.
Fot. Archiwum szkoły

Rok szkolny 2005/2006. Klasa IV z wychowawczynią Marią Serafin.
Fot. Archiwum szkoły

Wielkanoc 2006. Zwycięzcy konkursu na pisankę wielkanocną, uczniowie V klasy: Małgosia Wąż, Michał Dobek i Gabrysia Wojtulewicz z wychowawczynią Marią Serafin.
Fot. Archiwum szkoły

Jest w Algonquin takie miejsce

Hymn Polskiej Szkoły im. Św. Małgorzaty Marii w Algonquin, IL

Słowa: Urszula Roberts
Muzyka: Ryszard Pieczora

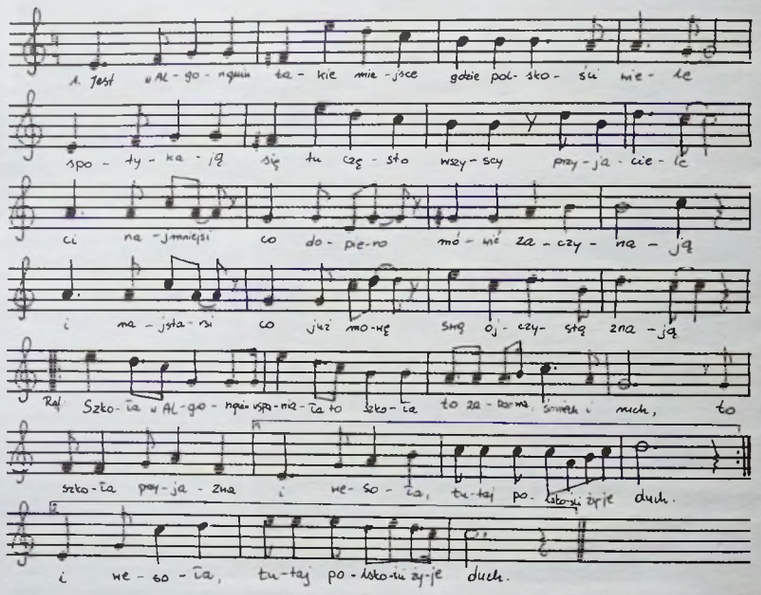

Jest w Algonquin takie miejsce,
gdzie polskości wiele,
spotykają się tu często wszyscy przyjaciele.
Ci najmłodsi, co dopiero mówić zaczynają
i najstarsi co już mowę swą ojczystą znają.

Refren
Szkoła w Algonquin wspaniała to szkoła.
To zabawa, śmiech i ruch,
to szkoła przyjazna i wesoła,
tutaj polskości żyje duch.

Katolicka polska szkoła tak bardzo gościnna,
tu nauka patriotyzmu, atmosfera miła.
Że w Polakach moc i siła to historia mówi,
bo gdy razem się trzymamy to nic nas nie zgubi.

Refren
Szkoła w Algonquin wspaniała to szkoła...

Tu uczymy się historii, tradycji, zwyczaju
i wszystkiego co tak piękne
w naszych przodków kraju.
I te nasze święte słowa „Jeszcze Polska nie zginęła"
zawsze będą aktualne, weźmy się do dzieła.

Refren
Szkoła w Algonquin wspaniała to szkoła...

Dzień Nauczyciela

Katarzyna Sońska-Niżnik

W niedzielę, 11 października 2009 nauczyciele Polskiej Szkoły im. Czesława Miłosza w Schaumburg obchodzili swoje święto z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej. Panie: Julita Florczykowska wraz ze swoimi podopiecznymi z przedszkola oraz Kazimiera Makaruk z uczniami z jedenastej klasy przygotowały dla grona nauczycielskiego miłą niespodziankę w postaci pierwszej gali wręczenia Złotych Ołówków. Gala odbyła się z wielką pompą, niczym rozdanie Oskarów. Nie zabrakło czerwonego dywanu, ani fanfar przy wręczaniu nagród.

Kategorii było bez liku, co jedna to bardziej wymyślna. I tak: Największym Budowniczym Roku została dyrektorka szkoły Anna Dunajewska, a prezeska szkoły, Małgorzata Szostek otrzymała nagrodę Motorniczego Roku. Inni nauczyciele zostali wyróżnieni jako Żyleta Roku lub Luzak Roku. Galę uświetnił występ zespołu „The Beatles". Żałować by tylko można, że z przyznanymi tytułami nie wiązały się nagrody w postaci samochodu czy wycieczki do Paryża, ale szanowne grono, w uznaniu za trud pracy pedagogicznej, zostało zaproszone na pyszny polski obiad do Helen's Restaurant. Rozgrzani gorącym rosołem, zbieramy energię na nadchodzące miesiące edukowania młodego pokolenia, nie pomni na złowieszcze słowa: „bodajbyś cudze dzieci uczył".

Katarzyna Sońska-Niżnik
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Czesława Miłosza
w Schaumburg, Illinois
15 października 2009

Uczniowski zespół ***The Beatles*** *uświetniający Galę.*
Fot. Anna Dunajewska

Nauczyciele czekający na wyróżnienia.
Fot. Anna Dunajewska

Anna Dunajewska – Największy Budowniczy Roku.
Fot. Mariola Repala

Władysław Kubik – katecheta z nagrodą.
Fot. Anna Dunajewska

Chicagowska jesień 2009

Anna Rosa i Helena Ziółkowska

Od rozpoczęcia nowego roku szkolnego 2009/2010 w środowisku nauczycielskim chicagowskiej aglomeracji miało miejsce wiele ciekawych wydarzeń, uroczystości i jubileuszy. Oto niektóre z nich.

Warsztaty metodyczne

Trzydniowe warsztaty metodyczne – w piątek, sobotę i niedzielę od 18 do 20 września zorganizowała Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. Jana III Sobieskiego. Dotyczyły one poszerzenia kompetencji i sprawności językowych uczniów, przygotowania do egzaminów i testów osiągnięć. Prezentowane były również przykładowe scenariusze lekcji. Zajęcia przeprowadziły dr Ewa Lipińska i dr Anna Seretny z Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej w Świecie przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Spotkania odbyły się w budynku Wright Jr. College w Chicago.

Dwudniowe warsztaty – w sobotę i niedzielę 24 i 25 października zorganizowało Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce (ZNPwA). Zajęcia dla nauczycieli klas młodszych przeprowadziła mgr Jolanta Studzińska, dla klas starszych dr Grażyna Wiśniewska, obie panie z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie. Spotkania miały miejsce w budynku Wright Jr. College w Chicago. Udział w zajęciach, poświadczony certyfikatem, wzięło ponad 80 nauczycieli.

Kolejne, dwudniowe warsztaty zorganizowane przez ZNPwA w piątek i sobotę 13 i 14 listopada, poświęcone m.in. sposobom nauczania języka polskiego jako drugiego w klasach młodszych oraz lekcjom zintegrowanym w edukacji szkolnej (połączenie nauki języka, historii i geografii) przygotowała krakowska para metodyków – dr Agnieszka Rabiej i dr Piotr Rabiej. Pani Agnieszka jest pracownikiem naukowym Centrum Języka i Kultury Polskiej na Świecie, które jest częścią Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pan Piotr jest pracownikiem naukowym na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gospodarzem piątkowego spotkania była szkoła św. Ferdynanda (dyr. Siostra Genowefa Potaczała), sobotniego – szkoła Jana Pawła II w Lemont (dyr. Jolanta Tatara). W piątkowych warsztatach wzięło udział 118 nauczycieli, w sobotnich – 67. Uczestnicy otrzymali oficjalne potwierdzenie uczestnictwa w warsztatach od władz oświatowych stanu Illinois oraz poświadczenia uczestnictwa wydane przez Uniwersytet Jagielloński.

Do sukcesu warsztatów przyczyniło się zaangażowanie wielu członków Zrzeszenia, niemniej specjalne podziękowania należą się dwóm Jolantom – Tatarze i Zabłockiej za możliwość otrzymania kredytów uznawanych przez władze oświatowe stanu Illinois (Illinois State Board of Education) za uczestnictwo w warsztatach przedmiotowo-metodycznych organizowanych przez Zrzeszenie.

Spotkanie z ks. prof. Hellerem

W sobotę 26 września, dzięki staraniom Jolanty Zabłockiej i Jolanty Tatary, odbyło się długo oczekiwane spotkanie młodzieży szkół polonijnych z wybitnym kosmologiem, filozofem i teologiem, ks. prof. Michałem Hellerem, laureatem nagrody Templetona, przyznawanej za pokonywanie barier między nauką a religią. Spotkanie, składające się z wykładu księdza profesora oraz ogólnej dyskusji prowadzonej w języku angielskim, było wielkim sukcesem.

Pożegnanie o. Tadeusza Kukułki

Na początku października 2009 roku, po niemal rocznej posłudze kapłańskiej wśród chicagow-

23 września 2009. Pożegnanie kapelana Zrzeszenia Nauczycieli o. Tadeusza Kukułki. Od lewej: Helena Zając, Helena Sołtys, o. Tadeusz Kukułka, Magda Kobiela, Ewa Koch.
Fot. Anna Rosa

skiej Polonii oraz wspaniałym duchowym przewodnictwie w Zrzeszeniu, pożegnaliśmy o. Tadeusza Kukułkę, jezuitę, który powrócił do Polski. W sobotę 23 września Zarząd Zrzeszenia zaprosił o. Tadeusza na kameralną kolację, która była podziękowaniem za roczną współpracę. O. Kukułka jako kapelan Zrzeszenia brał czynny udział w spotkaniach nauczycielskich: był gospodarzem Opłatka Nauczycielskiego w Ośrodku Jezuickim, zaszczycił swoją obecnością Studniówkę 2009, wygłosił rekolekcje wielkopostne dla nauczycieli w Mundelein oraz przewodniczył Graduacyjnej Mszy Świętej dla maturzystów kończących naukę w polskich szkołach.

Dzień Komisji Edukacji Narodowej

W środę 14 października w Konsulacie Generalnym RP w Chicago miały miejsce uroczyste obchody Dnia Komisji Narodowej, czyli Dnia Nauczyciela. Z tej okazji do Konsulatu przybyło wielu zaproszonych gości: nauczyciele, dyrektorzy, prezesi i członkowie zarządów szkół polonijnych oraz przedstawiciele polonijnych organizacji. Zrzeszenie reprezentowała prezeska Ewa Koch wraz z członkami Zarządu. Gospodarzem spotkania był konsul generalny Zygmunt Matynia, towarzyszyli mu wicekonsulowie – Mariusz Gbiorczyk i Aleksandra Krystek. Obecni byli goście z Polski: wicemarszałek Senatu RP Krystyna Bochenek, wiceminister resortu gospodarki Rafał Baniak, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Maciej Szymański, radca Zbigniew Kubacki z ambasady RP w Waszyngtonie. Punktem kulminacyjnym uroczystości było przyznanie Medali Komisji Edukacji Narodowej przedstawicielom chicagowskiego środowiska oświatowego. Medale otrzymali: Sylwia Babińska ze szkoły im. Jana Matejki, Marzena Klimek ze szkoły św. Jadwigi Królowej oraz Barbara Stankiewicz, Józef Tatkowski i Beata Wyszkowski ze szkoły Mikołaja Kopernika w Niles. Po wręczeniu odznaczeń i mowach gratulacyjnych gości zaproszono na okolicznościowe przyjęcie.

Przygotowania do XI Zjazdu

Wielu członków Zrzeszenia włączyło się w planowanie XI Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich, który odbędzie się w San Francisco w maju 2010. Do pierwszego spotkania przedstawicieli Zrzeszenia z dr Edmundem Osysko, przewodniczącym Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej i jego małżonką Haliną z Nowego Jorku, doszło już 25 czerwca 2009. Zrzeszenie zostało zaproszone do aktywnego włączenia się w tworzenie warsztatów metodycznych, paneli i wykładów tematycznych na nadchodzący XI Zjazd. Następne spotkanie dotyczące XI Zjazdu odbyło się w piątek 23 października w szkolnej kawiarence przy parafii św. Jacka w Chicago. W rozmowach o planowaniu i organizacji Zjazdu wzięli udział przedstawiciele środowisk oświatowych z Zachodniego i Wschodniego Wybrzeża oraz chicagowianie. Z Kalifornii przybyli: Elżbieta Rudzińska, prezes Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża; Tomasz Kotliński, kierownik szkoły Jana Pawła II w Walnut Creek, organizator XI Zjazdu; Elżbieta Łukaszewicz, prezes Zarządu tejże szkoły. Centralę Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce reprezentowali: Andrzej Popadiuk, wiceprezes Centrali; Waldemar Kułakowski, sekretarz finansowy Centrali; Jan Kozak, organizator X Zjazdu w Bostonie. W spotkaniu wziął również udział dr Edmund Osysko.

Zebranie, na które licznie przybyli członkowie Zrzeszenia i dwóch prezesów szkół rodzicielskich, prowadziła prezes Zrzeszenia Ewa Koch. Przedyskutowano propozycje dotyczące zajęć dla komitetów i nauczycieli, zapoznano się z kosztorysem Zjazdu, ustalono termin przyjmowania zgłoszeń (do 15 listopada 2009) i tematykę Zjazdu: nauczanie języka polskiego jako drugiego. Po zakończeniu dyskusji zebrani delektowali się chicagowską pizzą zafundowaną przez Zarząd Zrzeszenia.

Do maja 2009 pozostało niecałe pół roku. Bierzmy się zatem ostro do pracy! Komitetowi Organizacyjnemu w Kalifornii życzymy powodzenia!

14 października 2009. Dzień Nauczyciela w konsulacie RP w Chicago. Od lewej: Alicja Kuklińska, Alicja Nawara, Helena Zając, Beata Wyszkowski i Lucyna Hankus.
Fot. Anna Rosa

14 października 2009. Dzień Nauczyciela w konsulacie RP w Chicago. Laureaci ze szkoły Mikołaja Kopernika w Niles odznaczeni Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Od lewej: Barbara Stankiewicz, Jan Tatkowski i Beata Wyszkowski.
Fot. Anna Rosa

25 października 2009. Warsztaty metodyczne w Wright Jr. College. Przerwa na kawę. Od lewej: Helena Ziółkowska, Urszula Gawlik, Renata Rudnicka.
Fot. Alicja Kuklińska

25 października 2009. Warsztaty metodyczne w Wright Jr. College. Rozmowy w przerwie między zajęciami. Od lewej: Anna Celińska, Marzanna Zapał, Alicja Kuklińska, dr Grażyna Wiśniewska, Małgorzata Białas, N.N., Halina Żurawski, Bernadetta Łazarska.
Fot. Archiwum Alicji Kuklińskiej

25 października 2009. Warsztaty metodyczne w Wright Jr. College. Grupa nauczycielek ze szkoły Trójcy św. Od lewej: Irena Olejniczak, Barbara Kalinowska, Barbara Woskowski, Anna Obartuch, Barbara Mizak, Bernadetta Manturo, Maria Baran, Krystyna Nestil, Monika Popielarz.
Fot. Alicja Kuklińska

35 lat poświęconych dzieciom

Małgorzata Belcik

Trzydziestopięcioletni człowiek to osoba dojrzała, z pewnym doświadczeniem życiowym i czasem niemałym bagażem przeżyć. A szkoła? Polska Szkoła im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois obchodzi w tym roku swe 35. urodziny. Jaka była i jaka jest dzisiaj?

Przenieśmy się na początek w lata 70. poprzedniego stulecia. Właśnie wtedy na przedmieściach Chicago, w miasteczku Mount Prospect, przy parafii św. Emilii zebrała się grupa Polaków, która postanowiła założyć polską szkołę. W grupie tej byli Eugenia i Adam Mullerowie, Zofia i Wiktor Barczykowie, Jadwiga i Józef Pelczyńscy, Władysława Lisiecka z mężem, Zofia Boris i wielu innych.

W listopadzie 1974 roku odbyły się pierwsze zajęcia w języku polskim dla 50 dzieci pochodzących z polskich rodzin. W 1977 utworzono klasę dwujęzyczną, w 1978 otwarto klasę przedszkolną. W 1984 rozpoczęli naukę pierwsi gimnazjaliści. W 1987 zaczęto wydawać gazetkę szkolną. W 1991 powstał młodzieżowy zespół taneczny „Polanie", w 2005 dziecięcy zespół „Wiślanie". Obydwa zespoły odnoszą sukcesy na festiwalach folklorystycznych w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Uczniowie korzystają z katechizacji prowadzonej przed głównymi zajęciami szkolnymi.

Co roku powiększała się liczba uczniów i nauczycieli. W roku szkolnym 2008/2009 do 27 klas uczęszczało 699 uczniów, w szkole pracowało 34 nauczycieli. To właśnie ze względu na stale rosnącą liczbę uczniów szkoła zmieniała swoją lokację siedem razy. Obecnie mieści się w budynku R. Frost Junior High School w Schaumburg, Illinois. Zmieniali się też kierownicy i prezesi, z których każdy wniósł swą małą cegiełkę budując szkolną historię. Obecnie kierownikiem

Jolanta i Michael Harrison podarowali Szkole portret Emilii Plater.
Fot. Jacek Przybylski

szkoły jest Anna Siek, współautorka podręczników do nauczania języka polskiego dla uczniów polonijnych w klasach 7 i 8, a prezesem – oddana szkole całym sercem – Jolanta Harrison.

Głównym punktem obchodów szkolnego jubileuszu był wspaniały bankiet, który odbył się 24 października 2009 roku w sali bankietowej hotelu Marriott w Schaumburg, Illinois. Bankiet zorganizowany przy ogromnym wkładzie Zarządu Szkoły, nauczycieli, a zwłaszcza prezes Jolanty Harrison, obejmował trzy części. Na część oficjalną, pięknie poprowadzoną przez konferansjerów Małgorzatę Kot i Zbigniewa Banasia, składały się między innymi przemówienia gości honorowych i delegacji, w tym prezesa i kierownika szkoły, wicekonsuła RP Aleksandry Krystek, prezesa Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Amerykanskiej Franciszka Spuli, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Ewy Koch, współzałożyciela szkoły Adama Mullera. Na zakończenie części oficjalnej państwo Jolanta i Michael Harrisonowie podarowali Polskiej Szkole im. Emilii Plater portret patronki szkoły pędzla M. Tylmana.

Druga część bankietu to wspaniały program artystyczny w wykonaniu młodzieży szkolnej i zespołu „Polanie" przygotowany pod czujnym okiem choreografa Małgorzaty Skrzypkowskiej i nauczycielek Cecylii Micińskiej, Elizy Idec i Małgorzaty Przybylskiej. Młodzież przeniosła wszystkich zgromadzonych do czasów, w których żyła Emilia Plater, aby pokazać jej niezwykłą postawę, męstwo i oddanie Ojczyźnie. Część trzecią, czyli zabawę, zainicjował ks.Benedykt Pazdan śpiewaną modlitwą przed kolacją, a po niej zespół „Polanie" rozpoczął polonezem bal, na którym wszyscy goście w liczbie trzystu osób świetnie się bawili.

Z okazji jubileuszu został wydany Pamiętnik, w którym znajduje się zarys historii szkoły, listy gratulacyjne, wypowiedzi i prace artystyczne uczniów. Pamiętnik pięknie ukazuje bogactwo życia szkolnego, które choć tylko sobotnie, pozostawia niezatarty ślad w życiu każdego, kto się ze szkołą zetknie jako uczeń, rodzic czy nauczyciel.

Polskiej Szkole im. Emilii Plater życzymy długich lat owocnego nauczania dzieci i młodzieży i wielu jeszcze tak wspaniałych jubileuszy!

Małgorzata Belcik
nauczycielka Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Schaumburg, Illinois

Część Grona Pedagogicznego przy jubileuszowym torcie.
Fot. Jacek Przybylski

Wrzesień '39 jakiego nie znamy?

Małgorzata Belcik

Każdy z nas z datą 1 września 1939 roku kojarzy tylko jedno wydarzenie – wybuch drugiej wojny światowej. Ale czy naprawdę wtedy wybuchła wojna? Owszem, w piątek, 1 września o świcie Tczew, Wieluń i Westerplatte zostały zaatakowane przez Niemców, ale można stwierdzić, że wojna rozpoczęła się wcześniej.

Bogusław Wołoszański uważa, że „wojna zaczęła się daleko od Westerplatte i dużo wcześniej. W 1935 roku na wielkim poligonie pod Kijowem, gdzie Armia Czerwona zaprezentowała zachodnim obserwatorom swoje możliwości. Zagraniczni obserwatorzy wojskowi z podziwem patrzyli, jak tysiąc czołgów, które przebyły setki kilometrów, z marszu rozwijało bojowe formacje. Dla brytyjskiego generała Archibalda Wavella, który wiedział, że armia jego kraju dysponuje niewiele ponad trzystu czołgami, widok takiej masy pojazdów pancernych zgromadzonych na jednym poligonie był szokiem. A siła pancernej pięści zademonstrowana na wstępie ćwiczeń była tylko przygrywką do pokazów, które olśniły i przeraziły zagranicznych obserwatorów. Dla oficerów z Zachodu wniosek był jeden: Armia Czerwona wkrótce będzie gotowa ruszyć na Zachód, a żadne z państw demokratycznych nie znajdzie dość siły, aby ją zwyciężyć. Tym bardziej że uruchomienie masowych zbrojeń, nadzwyczaj trudne w zachodnich demokracjach, wymagało czasu i mogło tylko sprowokować Stalina do wcześniejszej agresji. A kto mógłby zatrzymać ten radziecki walec, gdy ruszy na Zachód? Oczy polityków zwróciły się na... Hitlera. Tylko Niemcy mogli stawić czoła radzieckiej potędze, zanim ta dotarłaby do Paryża. Oczywiście, pod warunkiem, że dostaliby szansę budowy wielkiej i silnej armii. I tak w roku 1935, gdy Armia Czerwona przestraszyła europejskich polityków i wojskowych, Zachód przymknął oczy na łamanie przez Niemcy ograniczeń zbrojeń, jakie narzucono temu państwu po pierwszej wojnie światowej. Wehrmacht, który w tym roku zajął miejsce nielicznej Reichswehry, uzyskał nieograniczone możliwości stania się największą siłą Europy. A Hitler doskonale wiedział, że może sobie pozwolić na wiele więcej. „To wiele więcej oznaczało aneksję Czechosłowacji, zgodnie z postanowieniami konferencji w Monachium, poparte niechęcią rządu brytyjskiego do Czechów, co miało zapewnić Wehrmachtowi dobre pozycje obronne przed zalewającą Europę Armią Czerwoną. Hitler musiał jeszcze zająć się Polską.

Tak o sytuacji z Polską pisze Wołoszański: „Adolf Hitler, po obejrzeniu 10 października 1938 r. potężnych umocnień w pobliżu miasteczka Česke Velenice, które tak hojnie przyznano Niemcom w Monachium, wygłosił przemówienie. Atakował Anglików („Słabi, dekadenccy, prowadzeni przez zdegenerowaną arystokrację") i Francuzów („Łacińskie kundle i wazeliniarze"). Nagle wspomniał o Polakach: – Podziwiam Polaków. Nie dają się zastraszyć. Mogę być przyjacielem Polaków i powiadomię mojego dobrego przyjaciela Lipskiego (mówił o polskim ambasadorze w Berlinie), że może na mnie liczyć! Kłamał? Nie. Wskazywał, w jaką stronę zamierza prowadzić swą politykę, w której Polska odgrywała bardzo istotną rolę. Uważał, że może dogadać się z naszym rządem.

Dwa tygodnie później, 24 października 1938 roku, do Berchtesgaden przyjechał ambasador Józef Lipski. W pobliżu tego alpejskiego miasteczka miał swą oficjalną rezydencję Adolf Hitler, a to wskazywało, że wizyta polskiego ambasadora ma znaczenie szczególne. Wieczorem Lipski spotkał się w restauracji hotelu Grand z Joachimem von Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Niemiec. – Nadszedł czas osiągnięcia porozumienia we wszystkich możliwych sprawach, które powodują rozdźwięki między Niemcami i Polską – zaczął roz-

mowę Ribbentrop. Potem przedstawił propozycję: Polska odda Gdańsk oraz wyrazi zgodę na wybudowanie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej, które połączyłyby Rzeszę z Prusami Wschodnimi. To nie było żądanie, lecz propozycja ugody. Oferował, że w zamian Niemcy udostępnią Polsce podobną trasę drogową i kolejową biegnące przez Gdańsk, wolny port w tym mieście i rynek zbytu na polskie produkty. Gdyby zatrzymać się na tym etapie propozycji Ribbentropa, można byłoby odnieść wrażenie, że była to szczera oferta. Jednakże Ribbentrop posunął się dalej, wskazując, że Polska powinna dołączyć do paktu antykominternowskiego, czyli proponował Polsce sojusz z Niemcami, Włochami i Japonią przeciwko Związkowi Radzieckiemu! A to stawiało nasz kraj w równym rzędzie z mocarstwami ówczesnego świata.

Czy Polska mogła zawrzeć sojusz z Niemcami? Dzisiaj odpowiemy: „nie", gdyż stalibyśmy się współwinni późniejszych masowych zbrodni nazizmu. Ale czy Włochom, Węgrom, Finom, Rumunom, Bułgarom i innym sojusznikom Niemiec ktokolwiek zarzuca udział w ludobójstwie? Na szczęście nasz minister spraw zagranicznych Józef Beck nie musiał rzucać się w ramiona Joachima von Ribbentropa. Wystarczałoby, żeby wykorzystał ugodowe nastawienie Hitlera i szachował naszych wrogów (Związek Radziecki) i sojuszników (Francję i Wielką Brytanię) możliwością zawarcia paktu z Niemcami. W ten sposób mógłby wymusić na nich postępowanie korzystne dla Polski. Tym bardziej, że dwa dni później Theo Kordt, pierwszy sekretarz ambasady niemieckiej w Londynie, a prywatnie członek opozycji antyhitlerowskiej, spotkał się z sir Robertem Vansittartem, głównym doradcą dyplomatycznym rządu brytyjskiego, i poinformował go o przebiegu rozmowy w Berchtesgaden.

Anglicy przestraszyli się nie na żarty. I zaczęli Polakom obiecywać gruszki na wierzbie, byleby trzymali się z daleka od Hitlera. Problem w tym, że minister Beck w te obietnice uwierzył. Zamiast rozgrywać niemiecką kartę, zamiast robić wszystko, aby storpedować możliwość zbliżenia Niemiec ze Związkiem Radzieckim, zaufał angielskim gwarancjom. Uwierzył, że Anglicy, choć mieli słabą i nieliczną armię i jeszcze słabsze lotnictwo, wyślą je do walki o Gdańsk, choć nie istniały żadne możliwości przerzucenia nawet tych słabych wojsk. Minister wierzył, że Francuzi, którzy wydawali miliardy na budowę bunkrów Linii Maginota, nie będą tam kryć swoich żołnierzy, ale wyślą ich, aby ginęli w walkach na granicy Niemiec.

W ostatniej chwili, gdy w marcu 1939 roku premier Chamberlain, niespodziewanie, bez konsultacji z parlamentem, udzielił Polsce gwarancji nienaruszalności granic, nie dostrzegł w tym podstępu, chęci usztywnienia polskiej polityki wobec Niemiec i storpedowania jakichkolwiek prób dogadania się z Niemcami. Działał tak, jak tego sobie życzył premier Chamberlain. Minister potrząsał pięścią, krzyczał, że nie oddamy ani guzika. – Zrozumiałem, że jeżeli uderzę na Zachód, Polacy, wypełniając swe zobowiązania sojusznicze, zaatakują nas – mówił Hitler do swych oficerów na tajnej konferencji w Berchtesgaden 22 sierpnia 1939 roku. – Dlatego zdecydowałem się rozpocząć wojnę z Polską.

Polskie wojska wypełniły sojusznicze zobowiązania co do joty. Do początków października 1939 roku toczyły bohaterską, krwawą walkę w obronie ojczyzny. To politycy nie uchronili naszego kraju przed wyniszczeniem, tak wielkim, że jego skutki odczuwamy do dzisiaj."

Zatem przygotowania do wojny trwały na długo przed jej oficjalnym wybuchem. A sam wybuch był początkowo planowany na sobotę, 26 sierpnia. Był to pierwszy termin operacji Fall Weiss. Na wieść o podpisaniu układu polsko-brytyjskiego Hitler wstrzymał działania, ale jego rozkaz nie dotarł do wszystkich jednostek. Bojówka niemiecka, zgodnie z pierwotnym planem, o 4:40 rano przekroczyła granicę polską na Przełęczy Jabłonkowskiej i zajęła stację kolejową w Mostach. Mieli ją utrzymać wraz z pobliskim tunelem kolejowym aż do czasu nadejścia jednostek Wehrmachtu. Zaalarmowani przez miejscową telefonistkę polscy żołnierze, którzy mieli swoje stanowiska ogniowe na dachu tunelu, ostrzelali dywersantów, gdy ci chcieli zająć tunel. Niemcy ratowali się ucieczką.

W ciągu dnia niemieccy parlamentariusze złożyli na ręce dowodzącego tym odcinkiem gen. Kustronia z armii „Kraków" przeprosiny za incydent spowodowany, jak to określili „przez niepoczytalnego osobnika". Sześć dni później polscy żołnierze wysadzili tunel, kiedy Niemcy do niego podchodzili.

30 sierpnia 1939 r. nastąpiła powszechna mobilizacja w Polsce. Już wtedy nie tylko przeczuwano, ale upewniono się, że do wojny dojdzie. 1 września bez wypowiedzenia wojny Niemcy zaatakowały Polskę. Oficjalna wersja głosiła, że armia niemiecka wkracza, aby zaprowadzić porządek w Europie i ratować od polskiej nienawiści i zbrodni niemieckich obywateli.

Wrzesień '39 to w ostatecznym rozrachunku kampania przegrana, ale Polacy odnieśli wtedy również wiele zwycięstw. Nie tylko tych powszechnie znanych i owianych legendą, jak bitwa nad Bzurą czy pod Mokrą, ale również tych mniej znanych jak atak na Wschową na terytorium III Rzeszy, jak akcja pod Białą Piską w Prusach Wschodnich, jak kontratak pod Kamieńskiem niedaleko Radomska, jak rozbicie elitarnego pułku SS Germania. Oczywiście te i wiele innych zwycięskich walk nie mogły zmienić rezultatu przegranej kampanii. Co najwyżej – hamować postępy wroga i poprawiać morale wśród żołnierzy. Przewaga Niemców, szczególnie w powietrzu i ciężkim sprzęcie była tak wielka, że Polacy nie mieli szans na strategiczne sukcesy. Mogli się tylko cofać i czekać, aż Francja i Anglia – w ciągu kilku dni po 1 września – uderzą na Niemcy. Co jednak, jak dziś wiemy, nie nastąpiło.

Nastąpił natomiast atak ze Wschodu. 17 września wschodnią granicę Polski przekracza Armia Czerwona. Tak mówi o tym historyk, dr Andrzej Kunert: „Panuje totalne zamieszanie. Wkraczają z pieśnią na ustach, niosąc pomoc przeciwko Niemcom – taka jest oficjalna wykładnia. Uważni obserwatorzy dostrzegają, że coś się jednak nie zgadza – dochodzi do pierwszych brutalnych mordów. Ale nie można zapominać, że od 1 września trudno o wiarygodne informacje. Po polskich gazetach, których po 17 września wychodzi jeszcze dość dużo, widać, że jest ogromne zamieszanie. Mało kto wie, w jakim charakterze wkracza Armia Czerwona. Władze kolportują słynną dyrektywę Edwarda Śmigłego-Rydza: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony". To słuszny rozkaz. Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby Śmigły wydał rozkaz: „Bijemy się ze wszystkimi". Dopiero później zaczęło się wyjaśniać - po pierwszych wspólnych komunikatach sowiecko-niemieckich o wspólnych ruchach wojsk, wspólnym celu, zobaczono, że to wspólne działanie. W ciągu kilku dni Niemcy uroczyście przekazują Białystok, Brześć i Przemyśl Sowietom. W Brześciu sojusznicy organizują wspólną defiladę.

Do wielu miejsc dyrektywa Śmigłego w ogóle nie dotarła, a Wojsko Polskie było znakomicie przygotowane do walki. Co prawda nie mieliśmy supernowoczesnego sprzętu. Plany modernizacji sił zbrojnych zakładały, że jej efekty powinny być widoczne około 1942 r. To tuż przed wojną na wojsko szło 40% budżetu państwa. Ale nikt nigdy nie odważył się powiedzieć, że żołnierz polski oddawał kraj bez walki. Nikt nie ma prawa tego powiedzieć. Świadectwa niemieckie mówią, że wielu ich dobrych dowódców frontowych przeżywało trudne chwile. Gdyby ktoś oszacował skalę paniki i załamania się morale po stronie niemieckiej, mogłoby to być szokujące. Znane są przypadki dowódców, którzy popełnili samobójstwa po zniszczeniu ich jednostek przez Polaków. W 1942 r. Anglicy przedstawili wyliczenia średniego dziennego tempa posuwania się jednostek niemieckich przy kolejnych agresjach. W Polsce tempo było najwolniejsze. Nawet w chlubiącej się swoją linią Maginota Francji czy trudnym geograficznie terenie Jugosławii i Grecji Niemcom udawało się poruszać szybciej. Pomimo że jesień 1939 r. była wyjątkowo piękna i sprzyjała wojskom pancernym Wehrmachtu. Niestety, deszcz nie spadł."

Sowieci nie udawali przyjaciół zbyt długo. W niektórych miejscach prawdopodobnie mieli już gotowe listy osób do wywózki, większość powstawała na bieżąco. „Za początek masowych represji uważa się pierwszą deportację z lutego 1940 r. Do dziś mamy problemy z oszacowaniem skali wywózek, podaje się liczby między 400 tys. a 2,5 mln.

Nie było oficjalnej reakcji wolnego świata na atak ZSRR. Głosy opinii publicznej były niejednoznaczne. Sowietom zawsze się udawało znaleźć na Zachodzie swoich poputczików, lewicowych intelektualistów, którzy popierali każde posunięcie ojczyzny proletariatu. To się uwidoczniło też w czasie fińsko-sowieckiej wojny zimowej. Ale i rząd RP miał z tym problem. Nikt nam wówczas wojny nie wypowiedział. Mało tego - Moskwa i Berlin twierdzą, że walczą o pokój. Hitler w pierwszym przemówieniu w Reichstagu 1 września mówi to samo co Sowieci: bronimy swoich obywateli, których mordują Polacy. Władze na uchodźstwie - bez formalnego wypowiedzenia wojny – przyjęły zasadę, że jesteśmy w stanie wojny de facto z oboma państwami. 30 listopada prezydent Władysław Raczkiewicz podpisał bardzo ważny i nowoczesny dekret - o nieważności decyzji władz okupacyjnych. W przeciwieństwie do Sowietów wykazał się dużą wyobraźnią. To oznacza, że uznajemy za nieważne wszelkie akty prawne władz okupacyjnych już wydane i mające być wydane. We wszystkich oficjalnych dokumentach i przemówieniach prezydenta Raczkiewicza i premiera Władysława Sikorskiego z okresu od 30 września 1939 r. (powołanie władz na uchodźstwie) do 21 czerwca 1941 r. mówi się o stanie wojny i z Niemcami, i z ZSRR. Ale w przypadku ZSRR nie wyciągnęliśmy z tego konsekwencji na arenie międzynarodowej. Owszem, próbujemy tworzyć konspirację pod okupacją sowiecką, zbieramy informacje na temat represji i zbrodni na tamtym terenie. Ale nie prowadzimy działań wojennych. Był tylko jeden taki moment. W czasie agresji sowieckiej na Finlandię Francuzi i Brytyjczycy zaczęli rozpatrywać udzielenie Finlandii pomocy militarnej. Polacy zgłosili się natychmiast. Tak powstała Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, miała iść na front fińsko-sowiecki. Nie doszło do tego, bo były to już ostatnie tygodnie oporu stawianego przez Finlandię. Gdyby doszło, byłoby to pierwsze wyjście poza formułę samoobrony, poza dyrektywę Śmigłego."

Podsumowując, jeszcze raz oddajmy głos dr. Kunertowi: „1 września '39 roku w piątek o świcie Polska stała się pierwszym państwem europejskim, które przeciwstawiło się zbrojnie niemieckiej nazistowskiej agresji. I nie tylko niemieckiej. Już od 1 września nawigacyjnej pomocy samolotom niemieckiej Luftwaffe udzielały radiostacje sowieckie, najbliższego wtedy sojusznika Rzeszy Niemieckiej. Kiedy 17 września doszło do zbrojnej agresji Związku Sowieckiego, w ogniu stanęły już wszystkie granice Rzeczypospolitej o łącznej długości 5,5 tysiąca km. Od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej Polska była pierwszym i najwierniejszym do końca aliantem."

Materiały źródłowe:
http://www.discoveryhistoria.pl
http://www.polityka.pl
http://www.wiadomosci24.pl

Piechota polska z 1939 (rekonstrukcja).
Fot. Wikipedia

Powstanie i działalność Polskiego Państwa Podziemnego

Jadwiga Podsiadło

Przegrana kampania wrześniowa 1939 była dla narodu polskiego wielką katastrofą. Rozpoczął się okres bezprzykładnego niszczenia narodu, systematycznego pozbawiania go elity intelektualnej, zastraszania i ukazywania mu beznadziejności jego położenia. Radziecko-niemiecki traktat o granicy z 28 września 1939, będący kontynuacją paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939, podpisany przez Ribbentropa i Mołotowa, definitywnie wymazywał Polskę z mapy Europy. Przybliżoną granicą miał być Bug i Narew. Na zdobytych ziemiach nowego porządku miały strzec NKWD i Gestapo, współpracując ze sobą w zwalczaniu wszelkiego ruchu oporu. Rząd polski razem z prezydentem Ignacym Mościckim i naczelnym wodzem Rydzem-Śmigłym opuścił Warszawę już 8 września i przez Zaleszczyki dotarł do Rumunii. Przed przekroczeniem granicy Polski prezydent RP skorzystał z uprawnień konstytucyjnych i przekazał swoją władzę będącemu we Francji Władysławowi Raczkiewiczowi, który już 27 września powołał nowy rząd z Władysławem Sikorskim na czele. Rząd ten został uznany przez Stany Zjednoczone, Watykan i niektóre państwa neutralne. W ten sposób została zachowana ciągłość władzy. Rząd na uchodźstwie był legalnym i suwerennym przedstawicielem Polski na arenie międzynarodowej.

Na zagarniętych terenach niemieccy zdobywcy zaczęli wprowadzać „nowe porządki". Pierwszymi jego znamionami były publiczne egzekucje ludności cywilnej np. w Bydgoszczy, Wawrze, rozstrzeliwanie jeńców i masowe deportacje z kierunku zachodniego na wschód. Niemcy masowo wysiedlali ludność polską z Wielkopolski, Pomorza i Śląska do centralnej Polski, tworząc hybrydę państwa tzw. Generalne Gubernatorstwo ze stolicą w Krakowie.

Rosjanie w ramach tzw. akcji profilaktycznej przesiedlili z ziem zabużańskich Polaków, Żydów, a nawet Białorusinów i Ukraińców w głąb Rosji, oczyszczając zdobyte tereny z „elementów niepożądanych". W kilku falach począwszy od zimy 1940 r., a kończąc na czerwcu 1941 r. przesiedlono w sumie 1 600 000 do 1 800 000 ludzi. Najczęściej zostawiano ich bez środków do życia na nieludzkiej syberyjskiej ziemi, gdzie żniwo śmierci zbierało obfite plony.

Tymczasem w kraju grupa Polaków wywodząca się z kół wojskowych już pod koniec września 1939 zawiązała tajną organizację Służba Zwycięstwu Polski, które stało się zalążkiem przyszłych sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego (PPP). Dowódcą został generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski. W ciągu roku 1940 do Polskiego Państwa Podziemnego włączyły się przedwojenne stronnictwa i partie polityczne: Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Powołano Polski Komitet Porozumiewawczy (PKP), który podporządkował się w całości rządowi emigracyjnemu. Rząd Sikorskiego miał utrudnioną łączność z krajem, stąd zaszła konieczność wysłania Delegata Rządu w celu koordynowania wszystkich organów Polskiego Państwa Podziemnego. Delegatami byli kolejno: Cyryl Ratajski (1940-1941), Jan Piekałkiewicz (1941-1943), oraz Jan Jankowski (1943-1945), który uzyskał też rangę wicepremiera i sprawował tę funkcję do marca 1945.

W dowództwie Służby Zwycięstwu Polski przewagę stanowili oficerowie sanacyjni, których obwiniano o klęskę wrześniową, dlatego premier Sikorski zdecydował się na zmianę dowództwa i powołanie Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego na Związek Walki Zbrojnej – Armię Krajową (ZWZ–AK). Dowódcą został gen. Stefan Grot-Rowecki, a po jego śmierci – Tadeusz Bór-Komorowski.

Wytworzyła się sytuacja, że formalnie nie było państwa polskiego, ale ono istniało. Według historyka

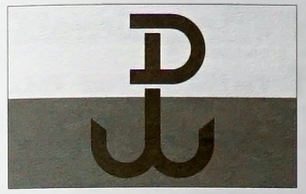

Flaga Armii Krajowej; symbol na fladze jest złożeniem liter „P" i „W", będących skrótem od „Polska Walcząca".

niemieckiego Kleesemana istniało w świadomości Polaków i w tajnych strukturach jako „antypaństwo" odrzucające władzę okupanta. Najwyższą tajną władzą na terenach okupowanych była Delegatura Rządu na Kraj. Członkami Delegatury były Departamenty: Spraw Wewnętrznynych, Informacji i Prasy, Oświaty i Kultury, Pracy i Opieki Społecznej, Rolnictwa, Sprawiedliwości, Skarbu, Poczt i Telegrafów. Takie same struktury istniały na szczeblu województw i powiatów, obejmując całokształt życia politycznego i gospodarczego na terenach okupowanych. Nie brakowało w kraju cichych bohaterów, którzy jako zwykli urzędnicy Rzeczpospolitej wykonywali różne codzienne niełatwe zadania. Do takich należeli w większości przedwojenni strażnicy więzienni, pracownicy poczty, drukarni, którzy przechodząc przez codzienne kontrole gestapowskie, świadomi narażania życia, spełniali zadania zlecone przez odpowiednie komórki władz podziemnych. Odnowiono przedwojenną przysięgę urzędniczą na wierność państwu polskiemu, co miało niemal znaczenie magiczne. Symbolicznie dawało poczucie zbiorowości zorganizowanej i poczucie pełnienia misji w obronie wartości narodowych. Oczywiście nie obyło się bez zdrady poszczególnych jednostek. Wielu działaczy PPP było zadenuncjonowanych przez rodaków w tym np. komendant ZWZ-AK Stefan Grot-Rowecki. W wielu wypadkach sądy podziemne musiały wydawać wyroki śmierci za współpracę z okupantem, szantaż wobec ukrywających się Żydów, czy jawną zdradę.

Szczególnie aktywnie pracował Departament Informacji i Prasy. Powszechnie zdawano sobie sprawę z monopolu informacyjnego okupanta, który już w pierwszych rozporządzeniach nakazywał likwidację polskiej prasy i wszystkich odbiorników radiowych, aby społeczeństwo polskie nie miało kontaktu z serwisem informacyjnym aliantów. Jak wspomina Władysław Bartoszewski, ówczesny pracownik Dept. Informacji, na terenie Rzeczpospolitej Polskiej w czasie okupacji istniało ponad 1 500 tytułów periodyków i ponad 20 pism wydawanych nieprzerwanie przez około 5 lat. Szczególną poczytnością i ogromnym autorytetem cieszyła się prasa ZWZ-AK „Biuletyn Informacyjny" redagowany przez Aleksandra Kamińskiego. W skład redakcji wchodzili ludzie o różnych poglądach od lewicowych po centrowe i prawicowe. Warto uświadomić sobie, ilu ludzi narażało życie, aby zdobyć papier czy farbę drukarską, aby wydrukować i rozprowadzić „Biuletyn" wśród ludzi. Łączyła wszystkich wspólna idea – walka z okupantem.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR w kwietniu 1943 r. rola PPP zaczęła być coraz bardziej marginalizowana. Było to wynikiem sytuacji międzynarodowej, kiedy to ZSRR jawił się jako pogromca Niemców pod Stalingradem i główny sojusznik koalicji antyhitlerowskiej.

Stalin w stosunku do Polski zajął inne stanowisko. Oparł się na grupie komunistów polskich przebywających w ZSRR i wspólnie z nimi przygotował grunt pod budowę nowego ustroju w Polsce. Prowadził nadzwyczaj zręczną politykę wobec koalicjantów – dotychczasowych naszych sojuszników. Deklarował współpracę i wolności demokratyczne, a w gruncie rzeczy powołał już w lipcu 1944 r. nowy rząd tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), bez udziału rządu londyńskiego, całkowicie podporządkowanego własnym dyrektywom.

Aktem rozpaczy PPP było powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r. Nie dotarły z pomocą polskie siły zbrojne na Zachodzie, gdyż weszły w skład armii zachodnich aliantów: gen. Maczek walczył we Francji, gen. Sosabowski ze swoimi spadochroniarzami krwawił w Holandii, gen. Anders – we Włoszech. Nie udzieliła też pomocy dywizja im. Tadeusza Kościuszki, która w tym czasie była już po drugiej stronie Wisły. Gen. Berling wysłał grupę żołnierzy na pomoc powstańcom, za co został zdymisjonowany przez Stalina.

Okrutnie obszedł się Stalin z przywódcami polskiego podziemia. Mimo dobrowolnego ujawnienia się wobec nowych władz, Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR zasądziło 15 wybitnych działaczy podziemia na długoletnie więzienie. Wielu z nich nie wytrzymało tortur i szykan ze strony NKWD, a ci, którzy po latach powrócili do kraju, zostali ponownie uwięzieni jako wrogowie nowego ustroju.

Piękna idea Polskiego Państwa Podziemnego, czerpiąca swe wzory organizacyjne jeszcze z powstania styczniowego 1863 r., nie mająca odpowiednika nigdzie w Europie, znalazła tragiczny finał, ale patriotyzm jaki cechował ówczesnych działaczy pozostał wzorem dla następnych pokoleń.

mgr Jadwiga Podsiadło
nauczycielka Szkoły Języka Polskiego
im. Tadeusza Kościuszki
w Salem, Massachusetts

Bibliografia:

Bartoszewski, Władysław. **Warto być przyzwoitym**. Poznań: Wydawnictwo „W drodze", 2005, Wyd. II.

Korboński, Stefan. **Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945**. Bydgoszcz: Wydawnictwo „Nasza Przyszłość", bez daty.

Salmonowicz, Stanisław. **Polskie Państwo Podziemne.** Warszawa: Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, 1994.

Rota Przysięgi żołnierzy AK

W obliczu Boga Wszechmogącego
i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony
Polskiej kładę rękę na ten święty Krzyż,
znak męki i zbawienia i przysięgam być
wiernym Ojczyźnie mojej Rzeczypospolitej
Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru
i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze
wszystkich sił, aż do ofiary z mego życia.
Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom
Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu
przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę
posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam,
cokolwiek by mnie spotkać miało.

Tułacza armia

Władysław Broniewski

Tam na Uchcie, na Soświe,
rośnie sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
rozprawili się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...

Dobywaliśmy węgiel
pod polarnym kręgiem,
lub spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzucała nas dola,
na bezdroża, na pola,
w tundrę, tajgę, za góry, za morze...

Bieda była, oj bieda!
trzeba było się nie dać,
trzeba było być twardym, upartym
poprzez łagry i tiurmy,
jak na froncie do szturmu,
iść z żołnierskim honorem i hartem.

Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarii,
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padły po drodze.

Dobrze jest, że nas nie ma
tam gdzie zima Kołyma,
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski:
że przez morze Kaspijskie
i przez piachy libijskie
wędrujemy prościutko do Polski.

Na granicy Arabii,
dostaniemy karabin,
ładownice wypełnią naboje,
będą czołgi i działa,
i zwycięstwo i chwała,
gdy z tułaczki ruszymy na boje.

Ziemie polskie na wschód od Bugu po wrześniu 1939

Jadwiga Podsiadło

Nasi sąsiedzi, a więc Niemcy i Rosja Sowiecka nie mogli się pogodzić z faktem odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Psychoza wrogości nasilała się coraz bardziej, a kulminacyjny punkt osiągnęła w 1939 roku. Stalin nie zapomniał klęski warszawskiej 1920 r. Czekał na okazję rewanżu. Groźniejszymi od Polski wrogami dla Stalina była Japonia i faszystowskie Niemcy. Stalinowi udało się zawrzeć pakt o nieagresji z Japonią, a nie doczekawszy się jasnych deklaracji o współpracy z Anglią i Francją, przyjął niezwykle dla siebie atrakcyjną ofertę od Ribbentropa, ministra Spraw Zagranicznych Niemiec. 23 VIII 1939, a więc na tydzień przed wybuchem wojny zawarto tajny układ Ribbentrop-Mołotow o ścisłej współpracy Niemiec i ZSRR. Dodatkowe aneksy mówiły o korzyściach terytorialnych obydwu państw, a więc praktycznie o rozbiorze Polski i podziale strefów wpływów nad Morzem Bałtyckim. Granicą między nimi miały być północne granice Litwy, Narew, środkowa Wisła i San. Układ ten był trzymany w tajemnicy, choć koła dyplomatyczne USA wiedziały o nim już następnego dnia, a nasi sojusznicy Anglia i Francja dzień później, niestety, nie informując o tym Polski. Hitler pozornie otrzymał mniejsze terytorium, ale uzyskał neutralność Moskwy w wypadku konfliktu z Zachodem. Groźba wojny na dwa fronty w najbliższym czasie przestała istnieć dla Niemiec. Dodatkową korzyścią była obietnica zajęcia wschodnich terenów Polski przez Armię Czerwoną, co uwalniało Niemcy od angażowania sił militarnych na tym terenie.

Gdy Niemcy napadli na Polskę, Stalin zachował pozorną neutralność. Być może liczył się z możliwością wojny na dwa fronty i nie chciał stawać w przeciwnym obozie do Anglii i Francji. Mimo monitów ze strony Niemiec, nie spieszył się do ataku na Polskę. Przełomowym momentem stał się tajny układ w Abbeville z 12 września 1939 r. deklarujący wstrzymanie działań na Zachodzie. Stalin miał doskonały wywiad, a jego agent Kim Philby miał dostęp do najtajniejszych dokumentów. Gdy Stalin był pewny, że Polski nie wesprze militarnie ani Anglia, ani Francja, wydał rozkaz do przekroczenia granic Polski 17 IX 1939, nie wypowiadając oficjalnie wojny. Swoje działania usprawiedliwiał tym, że w Polsce już rządu nie ma i należy wziąć w opiekę ludność białoruską i ukraińską.

Istotnie polskiego rządu w Warszawie już nie było. W nocy z 7 na 8 września polski rząd z prezydentem i naczelnym wodzem Rydzem-Śmigłym na czele opuścił Warszawę, udając się do Brześcia. W pośpiechu, drogą radiową wydano fatalny w skutkach rozkaz wzywający mężczyzn zdolnych do walki do opuszczenia Warszawy i udania się na wschód, gdzie otrzymają broń i zostaną wcieleni do wojska. Powiększono więc liczbę uciekinierów i wprowadzono dodatkowy chaos i bałagan na zatłoczonych drogach, uniemożliwiając niejednokrotnie przemarsz polskiego wojska. Miało to też negatywny wpływ na morale pozostałej ludności Warszawy. Na szczęście Warszawy nie opuścił prezydent miasta Stefan Starzyński, który do końca podtrzymywał na duchu obrońców stolicy. Rydz-Śmigły stracił zupełnie kontakt z wojskiem, a rząd i prezydent sami musieli ratować się ucieczką przed okrążeniem przez wojska niemieckie. 17 września byli już przy granicy rumuńskiej w miejscowości Kuty, aby w nocy przejść przez most na Czeremoszu i znaleźć się w Czerniowcach po stronie rumuńskiej. Król Rumunii Karol ofiarował prezydentowi i rządowi polskiemu gościnę lub prawo przejazdu w drodze do Francji, ale już wtedy był pod presją Niemiec. Nie chcąc się im narazić, skorzystał z pretekstu wysłania z Czerniowiec orędzia prezydenta do narodu polskiego, co uznano za niezgodne z konwencją haską i internowano polski rząd.

17 września o 6:00 rano Armia Czerwona wkroczyła w granice Polski, a więc w dniu, w którym prezydent i rząd byli jeszcze na terenie Polski. Zdezorientowany i spanikowany naczelny wódz wydał wojsku rozkaz, aby nie podejmować walki z Armią Czerwoną, tylko najkrótszą drogą kierować się do Rumunii i Węgier. Rząd polski nawet nie uznał inwazji ZSRR za powód do wypowiedzenia wojny. Nie zostały też zerwane stosunki dyplomatyczne, co miało ten dodatkowy walor, że za kilkanaście miesięcy, kiedy Niemcy zaatakowały ZSRR, premier rządu emigracyjnego Sikorski mógł podjąć rozmowy o współpracy ze Stalinem.

Armia Czerwona zaangażowała przeciwko Polsce w trzech rzutach około 1 500 000 żołnierzy, ponad 6 000 czołgów, około 1 800 samolotów. Siły te podzielone były na dwa fronty:

1. białoruski (dowódca Michaił Kowalow), który miał uderzyć od granicy z Łotwą;
2. ukraiński (dowódca Siemion Timoszenko), który od strony Prypeci po Dniestr i Rumunię z Węgrami miał odciąć drogę ucieczki polskim wojskom.

Planowano zająć ziemie polskie aż po środkową Wisłę i San. Polska nie miała żadnych szans w starciu z dwoma potężnymi sąsiadami. Klęska była nieunikniona, ale niechlubną kartą jest ucieczka rządu i naczelnego wodza wówczas, gdy cały kraj jeszcze walczył. Można usprawiedliwić prezydenta, który wyjeżdżając do zaprzyjaźnionej Francji chciał tam utworzyć nowy rząd i zachować ciągłość władzy. Nie można natomiast usprawiedliwić naczelnego wodza, którego ucieczka w chwili największego zagrożenia była haniebna i szokująca i nie mieściła się w polskiej tradycji narodowej.

Armia Czerwona zajęła obszar około 200 000 km^2, gdzie mieszkało około 13 milionów ludności, w tym około 5 milionów Polaków; reszta to Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i inni. Stalin, w przeciwieństwie do Hitlera, nie włączył tych ziem do ZSRR, ale stworzył pozory dobrowolnego przechodzenia ludności pod opiekę władz radzieckich. W tym celu już 22 października 1939 przeprowadzono „wybory" do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Kandydatami do władz mieli być wskazani przez NKWD przedstawiciele miejscowej ludności. Zgromadzenie Ludowe podjęło uchwałę postulującą włączenie tych ziem do odpowiednich republik ZSRR. Wydano natychmiast dekret o nadaniu obywatelstwa ZSRR, który dotyczył nie tylko stałych mieszkańców, ale i rzesz wojennych uchodźców. W ten sposób nabywali prawa zagwarantowane radziecką konstytucją, a właściwie to tracili wszelkie prawa. Nie mogli się swobodnie poruszać ani zmieniać miejsca pracy. Obowiązywały drakońskie kary za naruszanie dyscypliny pracy, co uznawane było za sabotaż. Mężczyźni podlegali poborowi do wojska najczęściej w kompaniach karnych.

Władze radzieckie wykazywały nadzwyczajną czujność w stosunku do „wrogów klasowych". Upatrywały ich wszędzie, nawet wśród sprawdzonych komunistów. Za wrogów klasowych uważano urzędników, oficerów, policjantów, nauczycieli, właścicieli ziemskich, służbę leśną i fabrykantów. Ewidencjonowano różne środowiska społeczne, aby wkrótce „elementy kontrrewolucyjne" deportować w głąb Rosji i ułatwić pełną kontrolę nad pozostałą ludnością.

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. przy 40° mrozie deportowano pierwszą grupę osadników na tereny północnej Rosji, dając im dwie godziny na przygotowanie się do wyjazdu. Druga akcja deportacyjna przeprowadzona w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. obejmowała rodziny aresztowanych, a więc kobiety i dzieci, które przewieziono do Kazachstanu. Trzecia akcja deportacyjna objęła tzw. „bieżeńców", czyli tych, którzy schronili się na tym terenie przed Niemcami. Przeprowadzono ją w nocy z 29 na 30 czerwca 1940 r. wywożąc ich transportem na Syberię. Ostatnia wielka akcja deportacyjna miała miejsce rok później. Zaczęła się 22 maja 1941 r. na Ukrainie. Kontynuowana była do 14 czerwca 1941 r. w republikach nadbałtyckich – Litwie, Łotwie, Estonii i na Białorusi. Należy przy tym dodać, że sposób przyłączenia do ZSRR republik nadbałtyckich był analogiczny do sposobu, jaki zastosowano na Ukrainie i Białorusi.

Oblicza się, że z terenów wschodnich Polski wywieziono ok. 400 000 osób, z czego około 260 000 Polaków; pozostali to Żydzi i ludność autochtoniczna innych narodowości. Do tej liczby nie włączono jeńców wojennych. Według pisma Berii do Stalina z 5 marca 1940 w obozach dla jeńców wojennych przetrzymywanych było 14 236 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów i agentów wywiadu, nie licząc szeregowców i kadry podoficerskiej.

W więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi przetrzymywanych było 18 632 aresztowanych. Pismo Berii było przygotowaniem do wydania rozkazu o fizycznej likwidacji tych osób. Groby odkryte w Katyniu, Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku nie uwzględniają w pełni zbrodni ludobójstwa na tym terenie. Zbrodni tej dokonano w największej tajemnicy. Nie tylko nie zawiadomiono rodzin o śmierci najbliższych, ale wywieziono rodziny zamordowanych na Syberię lub do Kazachstanu nie zapewniając im środków do życia.

W swym postępowaniu NKWD różniło się od faszystowskich władz niemieckich, gdyż nie dokonywało publicznych egzekucji, nie rozlepiano afiszów ze skazanymi jak w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie terror był jawny. Tu unikano rozgłosu. Umiejętnie wykorzystywano zaszłości historyczne, szczuto jedne narodowości przeciwko drugim, np. Ukraińców na Polaków, Polaków na Żydów i odwrotnie. Dzięki temu niemal niemożliwy był ruch oporu, bo wszędzie panował strach i obawa przed utratą życia. Tym sposobem „oczyszczono" tereny przyłączone z „elementów nacjonalistycznych". Ci, którym udało się uniknąć aresztowania i wywózek w obawie o życie nie przyznawali się do pochodzenia polskiego. Odebrano im ostoję polskości, jaką jest kościół i szkoła. Do dziś ten problem jest widoczny na Białorusi i Ukrainie, gdzie wierni nie mogą odzyskać budynków sakralnych zamienionych na magazyny lub domy kultury. Granica ustalona przez Stalina obowiązuje do dnia dzisiejszego.

mgr Jadwiga Podsiadło
nauczycielka Szkoły Języka Polskiego
im. Tadeusza Kościuszki
w Salem, Massachusetts

Bibliografia:

Davies, Norman. **Boże igrzysko.** Historia Polski, tom II. Kraków: Wydawnictwo „Znak", 1992. Tłumacz: Elżbieta Tabakowska.

Garlicki, Andrzej. **Historia 1939 – 1996/97. Polska i świat.** Podręcznik dla liceów ogólnokształcących. Wydawnictwo Naukowe „Scholar", 1997.

Hej, chłopcy, bagnet na broń

Słowa i muzyka: „Danuta" – Krystyna Krahelska

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami,
Mocne serca, a w ręku karabin,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Jasny świt się roztoczy,
Wiatr owieje nam oczy
I odetchnąć da płucom i rozgorzeć da krwi.
I piosenkę, jak tęczę, nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,
Po zwycięstwo my, młodzi, idziemy na bój,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Ciemna noc się nad nami
Roziskrzyła gwiazdami.
Białe wstęgi dróg w pyle, długie noce i dni.
Nowa Polska, Zwycięska, jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już trzeba nam iść...
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!

Polacy na frontach II wojny światowej

Jadwiga Podsiadło

Byle by w ręku karabin,
taki co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii,
co mi tam piaski Libii!
My pokażemy światu,
że Polski jesteśmy warci!
Byle by but był mocny,
Byle karabin był w garści.

W. Broniewski

1 września 1939 roku to data, którą każdy Polak powinien pamiętać, choćby był na najdalszych krańcach świata. Jest to dzień napaści przeważających sił hitlerowskiej armii na Polskę i zapoczątkowanie ludobójstwa na naszych ziemiach na skalę dotąd nie spotykaną. Staliśmy się ofiarą agresji, gdyż przeciwstawiliśmy się polityce ustępstw wobec narastających żądań Hitlera, przeciwstawiliśmy się polityce zła, jaką niosła ideologia nazizmu hitlerowskiego. Niemcy wchłonęły już neutralną Nadrenię, Austrię, Czechosłowację przy cichym przyzwoleniu takich potęg jak Francja, Anglia, czy Włochy. Dowodem tego jest układ monachijski z września 1938 roku, gdzie zamiast położenia tamy żądaniom Hitlera zezwolono na wchłonięcie Czechosłowacji z całym jej potencjałem militarnym i gospodarczym. Polska znalazła się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Rząd polski zadbał wcześniej o dobre stosunki z sąsiadami. Mieliśmy układ o nieagresji z Niemcami z 1934 roku, z ZSRR z 1932 roku, dobre stosunki z Rumunią, Francją i Anglią. Cóż z tego, kiedy w chwili śmiertelnego zagrożenia okazały się jedynie papierową deklaracją. Trudno jest winić polski rząd, że nie zadbał należycie o właściwe uzbrojenie armii, adekwatne do zbrojeń niemieckich. Polska zaledwie od 20 lat była państwem niepodległym, z trudem dźwigającym się po 123 latach niewoli. Niemcy dysponowali ogromnym potencjałem militarnym i ludzkim, a na domiar złego sprzymierzyli się z równie potężnym naszym sąsiadem ZSRR. Traktatem Ribbentrop – Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku przypieczętowali zgubę Polski.

Choć wrogowie zajęli i zniewolili polską ziemię, to jednak nie mogli zniewolić polskiego ducha, który nad inne wartości przedkładał wolność narodu. Wojsko polskie broniło rozpaczliwie naszej niepodległości. Mimo użycia całej potęgi niemieckiej do walki z naszym krajem, walczono ponad miesiąc, gdyż ostatnia bitwa z Niemcami miała miejsce pod Kockiem od 4 – 6 października. Potężna Francja, nasz sojusznik, która miała o wiele więcej wojska, nowoczesne uzbrojenie, Linię Maginota i w rezerwie 8 miesięcy na dozbrojenie armii, broniła się zaledwie miesiąc. Polska, mimo kapitulacji Warszawy, nie przestała istnieć jako państwo. Prezydent Ignacy Mościcki po opuszczeniu kraju swoje prerogatywy prezydenta przekazał następcy Władysławowi Raczkiewiczowi, który tworzył nowe władze polskie na terenie Francji.

Wojsko polskie na Zachodzie

Francja, która wypowiedziała wojnę Niemcom, choć nie prowadziła żadnych działań zbrojnych na zachodzie, okazała się naszą przysłowiową deską ratunku. To do Francji różnymi drogami uciekali żołnierze z rozbitej armii polskiej, którzy nie dostali się do niewoli niemieckiej lub bolszewickiej. Tu też dotarł generał Sikorski i stanął na czele rządu obejmując równocześnie dowództwo nad tworzącą się armią polską. 9 września 1939 roku podpisano umowę z rządem francuskim o formowaniu się polskiej 1. Dywizji w obozie w Coëtquidan. Nowe transporty uciekinierów przyczyniły się do tworzenia nowych dywizji, a wśród nich bohaterskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod dowództwem generała Bohusza – Szyszki.

Tymczasem Niemcy wiosną 1940 roku, gwałcąc neutralność Holandii i Belgii, zaatakowali Francję omijając Linię Maginota. Uderzyli przez Ardeny

i od strony Belgii w kierunku na Paryż, na Dunkierkę i na tyły Linii Maginota. Potężna Francja, na którą Polska tak liczyła, po miesiącu walk haniebnie skapitulowała. Marszałek Petain przyjął upokarzającą kapitulację, decydując się na kolaborację z Niemcami. W tym samym czasie Niemcy uderzyli też na Norwegię wykorzystując zdradę generała Quislinga, który był zwolennikiem współpracy z hitlerowskimi Niemcami i miał wielu zwolenników w wojsku i administracji państwowej Norwegii. Oni stanowili tzw. „V kolumnę" i dezorganizowali obronę kraju. Niemcy przy pomocy „quislingowców" w szybkim tempie opanowali newralgiczne punkty kraju i chcieli odciąć Anglię od dostaw szwedzkiej rudy żelaza z Kiruny. Jedyna droga dostaw prowadziła przez port Narwik na północy Norwegii. Tam też Anglicy wysłali swoje wojsko. Do pomocy wezwali z Francji polską Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Nasza Brygada zajęła pozycje na półwyspie Ankene walcząc zaciekle o wzgórza wokół Narwiku. Narwik odbito z rąk niemieckich, ale w tym czasie kapitulowała Francja i trzeba było stamtąd uciekać. Brygadę skierowano następnie na najcięższy odcinek wojny do Bretanii. Tam została zdziesiątkowana. Z 4 000 żołnierzy zaledwie kilkuset dostało się do Anglii.

Wojsko Polskie we Francji osiągnęło liczbę 84 500 żołnierzy. Jeszcze organizacja była w toku, a już w maju 1940 roku trzeba było walczyć o niepodległość Francji. Przy boku armii francuskiej nasze wojsko walczyło w Lotaryngii, w Szampanii i w Bretanii nad Loarą. Wobec klęski wojsk francuskich, gen. Sikorski wydał rozkaz ewakuacji rządu i wojska do Anglii, która postanowiła przeciwstawić się agresji niemieckiej. Ewakuacja była chaotyczna, a Francuzi nie zawsze byli naszymi lojalnymi sojusznikami: gdy gen. Sosnkowski poprosił generała Denain o okręty dla przewiezienia wojsk do Anglii, ten odpowiedział, żeby Polska kupiła sobie okręty za zdeponowane we Francji złoto, bo Francja okrętów dla Polaków nie ma. Dowódcy 3. Dywizji liczącej około 10 000 żołnierzy, dowódca „Reduty Bretońskiej" wydał rozkaz kapitulacji przed Niemcami, ale pułkownik F. Zieleniewski tego rozkazu nie wykonał. Rozwiązał jednostkę; do Anglii na własną rękę dotarło 2 500 żołnierzy. Reszta poszła do niewoli lub zginęła w walkach o Francję.

Na szczególną uwagę zasługuje powołana do życia w grudniu 1939 roku w Syrii (podówczas terytorium mandatowym Francji z ramienia Ligi Narodów) Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem generała St. Kopańskiego. Po kapitulacji Francji dowódca Armii Lewantu gen. Mittelhauser zażądał, aby Brygada oddała broń i pozostała internowana w Syrii. Gen. Kopański odmówił wykonania rozkazu i postanowił wbrew stanowisku kolaboracyjnego rządu Petaina walczyć dalej z Niemcami. Naszą Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich ewakuowano do Palestyny, a w październiku 1940 roku do Egiptu. W sierpniu 1941 roku została przetransportowana drogą morską do Tobruku. Jej stan osobowy wynosił około 5 000 żołnierzy. W Egipcie i w Libii toczyła się bezkompromisowa walka między koalicyjnymi międzynarodowymi siłami dowodzonymi przez generała Montgomery, a wojskami włoskimi i niemieckimi „Afrikakorps" pod dowództwem feldmarszałka Römmla. Najcięższe walki toczyły się o twierdzę Tobruk i Gazalę. Nasi żołnierze wsławili się w walkach o Tobruk. Otrzymali nawet przydomek „Szczury Tobruku", gdyż walcząc o twierdzę od sierpnia do grudnia 1941 roku musieli jak szczury kopać korytarze w ziemi i z nich atakować pozycje niemiecko-włoskie. Pod Tobrukiem zginęło 638 żołnierzy.

Po klęsce Francji bezpośrednie niebezpieczeństwo zagroziło Anglii. Anglia szukała rezerw ludzkich, aby przeciwstawić się Niemcom. Chętnie przyjęła uciekinierów polskich. Dowództwo brytyjskie natychmiast zorganizowało obozy dla żołnierzy polskich w Glasgow w Szkocji. Ówczesny premier Churchill zawarł z rządem polskim, który przeniósł się do Londynu, umowę o tworzeniu jednostek polskich na terenie Wielkiej Brytanii. Polskim siłom zbrojnym nadano takie same prawa jak siłom zbrojnym Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. 28 września 1940 roku gotowy był już 1. Korpus Polski w skład którego wchodziły: 1. i 2. Brygada Strzelców, Zgrupowanie Żołnierzy Broni Pancernej i Samodzielna Brygada Spadochronowa. Zaczęto też tworzyć 1. Dywizję Pancerną generała Maczka. Tworząc Samodzielną

Piloci Diwizjonu 303.

Brygadę Spadochronową pod dowództwem generała Sosabowskiego i 1. Dywizję Pancerną gen. Maczka, Naczelny Wódz gen. Sikorski zastrzegł, że będą one użyte jedynie do działań na korzyść kraju w chwili, kiedy ten podejmie jawną walkę z najeźdźcą.

W sierpniu 1940 roku rozpoczęły się zmasowane naloty niemieckie na Anglię. Londyn znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Znowu sięgnięto po rezerwy polskie. Polscy piloci brali już udział w walkach o Francję. Zestrzelili ponad 50 samolotów niemieckich, ale po kapitulacji Francji musieli uciekać do Anglii. Tu otrzymali nowoczesne samoloty i pokazali światu, jak walczy polski lotnik „za wolność naszą i waszą". W bitwie o Anglię jesienią 1940 roku walczyło 145 pilotów w dwóch polskich dywizjonach 302 i 303. W dodatku wielu lotników walczyło w dywizjonach brytyjskich. Polacy nad Kanałem La Manche zestrzelili 263 samoloty wroga i walnie przyczynili się do zwycięstwa Brytyjczyków nad Niemcami. Churchill z podziwem patrzył na naszych bohaterów. To wtedy wypowiedział znamienne słowa: „Los tak wielu zależał od tak niewielu". Potem nasze dywizjony lotnicze się rozrastały. Powstały nowe dywizjony bombowe – doszły do liczby 15-tu. Nasi piloci walczyli w Afryce, bombardowali obiekty w Niemczech: Zagłębie Ruhry, Hamburg, Drezno, Berchtesgaden. Mimo odległości dokonywano zrzutów dla Armii Krajowej w Polsce (909 zrzutów). Złotymi zgłoskami zapisali się tacy piloci jak St. Skalski, W. Urbanowicz, E. Horbaczewski, B. Gladych. Polskie Siły Powietrzne w Anglii liczyły 14 400 pilotów. Straty wyniosły ponad 2 000 poległych i około półtora tysiąca rannych.

Nie mniejszą sławą okryła się Polska Marynarka Wojenna. Marynarze kontynuowali walkę od pierwszych dni września 1939 roku. Było to możliwe dzięki skierowaniu do Wielkiej Brytanii, jeszcze przed wybuchem wojny, trzech polskich niszczycieli: „Błyskawicy", „Gromu" i „Burzy". Dwa okręty podwodne „Wilk" i „Orzeł" przedarły się przez Morze Północne do Anglii, gdzie od razu włączyły się do walki na morzu. Wydzierżawiono od Anglii krążowniki: „Dragon", „Garland", „Piorun", „Krakowiak", „Ślązak", „Orkan" i kilka okrętów podwodnych i ścigaczy. Wielkim sukcesem naszego niszczyciela „Piorun" było namierzenie niemieckiego pancernika „Bismarck" w 1941 roku i zatopienie go przy pomocy niszczycieli brytyjskich. Okręt podwodny „Orzeł" zatopił niemiecki statek „Rio de Janeiro" 8 kwietnia 1941 roku u brzegów Norwegii. Nasza flota działała na Morzu Śródziemnym, u wybrzeży północnej Afryki, u brzegów Sycylii, w rejonie Salerno, osłaniała lądowanie wojsk w Normandii, eskortowała około 800 konwojów z Ameryki

Północnej do Rosji, zniszczyła kilka okrętów wojennych w tym 2 U-boty, zestrzeliła około 20 samolotów i około 40 statków. W walkach na morzu brało udział około 4 000 marynarzy.

Organizacją 1. Dywizji Pancernej w Wielkiej Brytanii zajął się gen. Maczek. Brygada ta, podobnie jak 1. Brygada Spadochronowa, miała wesprzeć ewentualne powstanie w Polsce. Tymczasem w lipcu 1943 roku, w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach, zginął gen. Sikorski w katastrofie lotniczej nad Gibraltarem. Sytuacja na frontach wojny zaczęła się diametralnie zmieniać. Po zwycięstwie Rosjan w bitwie pod Stalingradem (obecnie Wołgograd) w lutym 1943 roku ruszyła wielka ofensywa radziecka, a na zachodzie planowano utworzyć „II front". Niemców wypierano z Afryki Północnej.

W czerwcu 1944 roku ruszył „II front" kierując główne uderzenie na Normandię. Dowództwo brytyjskie szukając rezerw do walki, zażądało od Naczelnego Wodza Sosnkowskiego, aby anulował poprzednie umowy i włączył pod swoje rozkazy 1. Brygadę Pancerną gen. Maczka i Samodzielną Brygadę Spadochronową gen. Sosabowskiego. Skierowano je w ramach walk na „II froncie" na terytorium Francji i Holandii na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku, a więc wtedy, gdy wybuchło powstanie warszawskie.

Dywizja Pancerna gen. Maczka, włączona w skład kanadyjskiego korpusu, wylądowała we Francji, aby wziąść udział w walkach w rejonie Falais. Po ciężkich walkach, które trwały do 21 sierpnia, oddziały niemieckie zostały okrążone przez wojska alianckie, a Dywizja Maczka odcięła ostatecznie połączenie niemieckich żołnierzy. Do niewoli dostał się gen. Elfeld wraz z całym sztabem. Do historii przeszło to jako „zatkanie korka do butelki", albo „ zawiązanie worka pod Falais". Po krótkim odpoczynku Polacy dostali rozkaz zdobycia Abberville, a następnie 6 września przekroczyli granicę belgijską pod Ypres i w zwycięskim pochodzie dotarli do granic Holandii. Tu toczyli ciężkie boje z Niemcami, którzy za wszelką cenę bronili swoich pozycji. 30 października zdobyli Bredę, a w listopadzie przekroczyli brzeg Mozy. W kwietniu 1945 roku 1. Dywizja Pancerna sforsowała granicę holendersko-niemiecką i otrzymała rozkaz zdobycia niemieckiej bazy Krigsmarine w Wilhelmshawen. Zdobyto ją 6 maja 1945 roku. Tu Pancerniaków zastał koniec wojny.

6 kwietnia 1944 roku do walk na „II froncie" włączona została również Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Sosabowskiego. Spadochroniarze wierzyli do ostatniej chwili, że zostaną przerzuceni do Polski w celu wsparcia przygotowywanego powstania. Tymczasem, anulując poprzednie umowy, włączono Brygadę w skład Brytyjskiego Korpusu Desantu Powietrznego. Naczelny Wódz nie powiadomił o tej zmianie dowódcy Armii Krajowej, który liczył, że w chwili wybuchu powstania otrzyma wsparcie właśnie tej Brygady. 1. Brygadę Spadochronową skierowano do walk w Holandii, gdzie 17 września 1944 roku rozpoczęła się wielka operacja pod kryptonimem „Market-Garden". Dowództwo alianckie nie przewidziało, że w tym rejonie są nagłe zmiany pogody, a Niemcy skoncentrują tu cofające się oddziały Wehrmachtu. Pod Arnhem wylądowały oddziały brytyjskie i przejściowo opanowały miasto, a Samodzielna Brygada Spadochronowa miała je wesprzeć. Warunki atmosferyczne i przemieszczanie się frontu spowodowały, że część samolotów zawróciła, a część wylądowała „o jeden most za daleko". Efektem tego 1. Brygada Spadochronowa została okrążona przez wojska niemieckie i z wielkimi stratami próbowała połączyć się z głównymi siłami wojsk lądowych. Po ciężkich walkach 25 września wycofano resztki brytyjskiej Dywizji Spadochronowej, a z nią 1. Brygadę Spadochronową pod dowództwem gen. Sosabowskiego.

Wojsko polskie na Wschodzie

Po napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku, Polska miała dwóch wrogów. Sytuacja zmieniła się, gdy 22 czerwca 1941 roku Niemcy bez wypowiedzenia wojny zaatakowały ZSRR. Churchill w imieniu rządu brytyjskiego natychmiast rozpoczął rokowania z rządem radzieckim o współpracy wojskowej, co zaowocowało podpisaniem Karty Atlantyckiej i montowaniem koalicji antyhitlerowskiej, do której przystąpiły Stany Zjednoczone Ameryki. Premier Sikorski uznał, że nadszedł czas, aby zmienić front wobec ZSRR. 30 lipca 1941 roku został podpisany układ Sikorski-Majski, na mocy którego rozpoczęła

się współpraca polsko-radziecka. Układ ten spotkał się z krytyką wielu członków rządu emigracyjnego, a nawet samego prezydenta Raczkiewicza, gdyż nic nie wspominał o oddaniu wschodnich ziem polskich zajętych przez ZSRR. Jednak wbrew ich stanowisku Sikorski kontynuował rozmowy ze Stalinem, dzięki czemu uzyskał zgodę na zwolnienie naszych jeńców wojennych z obozów wojskowych i amnestię dla obywateli polskich pozbawionych wolności na terytorium ZSRR. Aby zrozumieć doniosłość tej umowy, należy uświadomić sobie, ilu Polaków w ciągu półtora roku zostało wywiezionych z całymi rodzinami w głąb ZSRR i pozostawionych bez środków do życia na nieludzkiej ziemi. Dla wielu tysięcy rodaków amnestia oznaczała jedyną iskierkę nadziei na wydostanie się z tego piekła.

W celu zawarcia umowy do ZSRR udała się misja wojskowa z generałem Bohuszem-Szyszko na czele. 4 sierpnia 1941 roku został zwolniony z więzienia na Łubiance (dzięki temu przeżył likwidacje obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Katyniu) gen. Władysław Anders. Gen. Sikorski wyznaczył go na naczelnego dowódcę formowanej w ZSRR armii. Stan armii przewidziano na 26 tysięcy, ale gdy okazało się, że na terenie ZSRR jest około półtora miliona Polaków, a wśród nich kilkaset tysięcy mężczyzn zgłaszających się ochotniczo do wojska, stan ten powiększono do 44 tysięcy. Za ochotnikami ciągnęły całe rodziny, a wśród nich wiele kobiet i dzieci. Na miejsce formowania Armii Polskiej wyznaczono Tatiszczewo, Tockoje i Buzułuk w pobliżu Kujbyszewa. Napływ ochotników był tak wielki, że Stalin zgodził się na powiększenie armii do 96 tysięcy. Chodziło o przydziały ubrania, uzbrojenia i żywności.

W tym samym czasie Niemcy w swym zwycięskim pochodzie zajęli już państwa nadbałtyckie, całą Białoruś i podporządkowali sobie Ukrainę, wykorzystując separatystyczne dążenia nacjonalistów ukraińskich.

W grudniu 1941 roku Niemcy byli już niemal na przedpolach Moskwy i u bram Kaukazu, a więc prawie w zasięgu ręki mieli pola naftowe w Baku. Churchill przewidywał, że Niemcy mogą przełamać opór Rosjan na Kaukazie i zdobyć nie tylko źródła roponośne na Kaukazie, ale i dojście do ropy irańskiej. Decyzją władz radzieckich tworząca się Armia Polska przetransportowana została z okolic Kujbyszewa do Kazachstanu. Za armią pociągnęło mnóstwo cywilów, którzy nie mieli żadnych przydziałów żywności. Wielu ludzi zginęło z głodu i zimna. Nie ominęło to Armii. Zamiast w koszarach umieszczano ich w namiotach przy 40° mrozie. Mimo że nie wszyscy byli dostatecznie uzbrojeni, dowództwo radzieckie zażądało, aby natychmiast wysłać ich na front. Nie zgodził się na to ani gen. Sikorski, ani gen. Anders. Mimo ciągle rosnącej liczby wojska dramatycznie zmniejszano racje żywności, co dla wielu oznaczało śmierć głodową. W tym czasie niezwykle groźna sytuacja dla aliantów była na Bliskim Wschodzie. Churchill uzgodnił ze Stalinem, że część Armii Polskiej zostanie użyta do ochrony złóż naftowych w Persji i Iraku. W okresie od 24 marca do 4 kwietnia przez Krasnowodsk ewakuowano do Persji 35 000 żołnierzy i prawie 11 000 cywilów, w tym około 3 000 dzieci. Po pierwszej ewakuacji na terenie ZSRR pozostało jeszcze 40 500 żołnierzy.

Stosunki między rządem polskim a radzieckim zaczęły się psuć kiedy okazało się, że nie ma nigdzie oficerów wziętych przez Armię Czerwoną do niewoli w 1939 roku, a reszta armii, która pozostała w ZSRR głoduje i jest bliska zupełnej katastrofy, o czym coraz bardziej dramatycznie gen. Anders informował polski rząd. Poza tym Anglia znalazła się w równie dramatycznej sytuacji.

Na 1942 rok przypada okres największych triumfów Niemiec. W Afryce było realne zagrożenie utraty Kanału Sueskiego i dostanie się Niemców do ropy naftowej w Iraku i Iranie. W tej sytuacji Churchill poprosił Stalina o zezwolenie na ewakuację reszty Armii na Bliski Wschód. Stalin wyraził zgodę i obiecał środki transportu przez Morze Kaspijskie. Drugą ewakuację przeprowadzono od 5 do 25 sierpnia 1942 roku. W sumie w marcu i sierpniu ewakuowano 116 500 ludzi, w tym 78 000 żołnierzy. Stąd przetransportowano ich do Palestyny i Iraku, gdzie pod dowództwem gen. Andersa utworzono II Korpus Polski, który skierowano do walk we Włoszech.

Po wylądowaniu wojsk alianckich we Włoszech droga na Rzym prowadziła przez tereny silnie obwarowane przez wojska niemieckie. Szczególnie groźny

był system umocnień zwany „Linią Gustawa" w okolicach Neapolu i klasztoru na Monte Cassino.

Stąd można było kontrolować jedyną drogę na Rzym. Od stycznia 1944 roku wojska alianckie próbowały przełamać te umocnienia, ale udało się to dopiero w maju II Korpusowi Polskiemu. W walkach o Monte Cassino zginęło 923 żołnierzy, około 3 000 zostało rannych. Potem II Korpus Polski zdobył Ankonę i Bolonię, brał udział w przełamaniu „Linii Gotów" na północy Włoch. Tu zastał Andersowców koniec wojny.

Tymczasem na początku 1943 roku miały miejsce wydarzenia, które zadecydowały o dalszych losach wojny. Niemcy nigdy nie zdobyli Moskwy, ani Leningradu, ani nie przerwali dostaw ropy naftowej Wołgą, choć dotarli do Stalingradu (obecnie Wołgograd). Pod Stalingradem rozegrał się największy dramat liczącej 330 000 niemieckiej armii pod dowództwem feldmarszałka von Paulusa, który otoczony przez armię Rokossowskiego i Watutina skapitulował 2 lutego 1943 roku. Od tej pory Niemcy już się tylko cofali. Jeszcze próbowali przerwać tę złą dla siebie passę pod Kurskiem w lipcu 1943 roku, ale nie mieli na tyle sił, aby powstrzymać zwycięski pochód Armii Czerwonej.

Po tych sukcesach międzynarodowy autorytet ZSRR wzrósł, a stosunki polskiego rządu z ZSRR coraz bardziej się pogarszały. Gwoździem do trumny okazała się wiadomość o odkrytych grobach katyńskich, podana przez Niemców w kwietniu 1943 roku. Gdy poproszono Międzynarodowy Czerwony Krzyż o zbadanie, kto dokonał tej zbrodni, Stalin uznał to za akt wrogi i jednostronnie zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem. Premier Sikorski ze swoim rządem znalazł się w odosobnieniu. O sprawach wojny i losach Polski zaczęła decydować „Wielka Trójka"- prezydent USA Roosevelt, premier Anglii Churchill i dyktator ZSRR Stalin.

Stalin, po wyprowadzeniu przez Andersa wojsk z ZSRR, nawiązał natychmiast rozmowy z komunistami polskimi w sprawie tworzenia polskiej armii walczącej przy boku Armii Czerwonej. Komuniści utworzyli Związek Patriotów Polskich na czele z Alfredem Lampe i Wandą Wasilewską i natychmiast przystąpili do organizowania 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Wobec nieufności wielu Polaków co do jego intencji Stalin zezwolił na stosowanie w wojsku emblematów narodowych, na obecność ks. W. Kupszy jako kapelana i na włączenie do roty przysięgi elementów religijnych. Tym sposobem przełamał lody nieufności i do armii znowu masowo zaczęli napływać polscy ochotnicy. Na czele tworzącej się armii stanął generał Zygmunt Berling. Uroczystą przysięgę wojsko złożyło 10 lipca w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, co miało swój wydźwięk patriotyczny. Jesienią Kościuszkowcy zostali użyci do walk o przełamanie frontu nad Dnieprem. Do historii przeszło to jako bitwa pod Lenino. Bitwa ta nie była jakimś wielkim przełomem w wojnie. Zginęło tam około 1 300 (510 zabitych i 765 zaginionych) żołnierzy polskich walczących bez właściwego wsparcia artyleryjskiego wojsk radzieckich. Bitwa była jednak kartą przetargową Stalina na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie w listopadzie 1943 roku.

Polscy komuniści, przy pomocy ZSRR, organizowali zalążki władzy komunistycznej jako przeciwwagę rządu emigracyjnego w Londynie. W noc sylwestrową 1943/44 powstała Krajowa Rada Narodowa (KRN) i to ona powołała 20 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) jako zalążek przyszłego rządu na ziemiach wyzwolonej Polski. Decyzją PKWN Armię Polską w ZSRR scalono z ugrupowaniami lewicowymi w Polsce i utworzono jednolite Wojsko Polskie liczące 78 000 żołnierzy, które razem z Armią Czerwoną wyzwalało ziemie polskie.

W sierpniu i wrześniu 1944 roku wojska te doszły do linii Wisły, rozpoczęły się walki o zdobycie przyczółków na lewym brzegu, aby mieć dogodne pozycje do dalszych ataków na wroga. Zdobyto przyczółki pod Baranowem koło Sandomierza, pod Puławami i Studziankami. Tymczasem 1 sierpnia wybuchło powstanie w Warszawie. 1. Armia Wojska Polskiego pod dowództwem Berlinga dotarła do Pragi. Była ona częścią składową 1. Białoruskiego Frontu i bez zgody dowództwa radzieckiego nie mogła uderzyć na pozycje niemieckie. Jednak Berling zdecydował samodzielnie o przeprawie wojska polskiego na lewy brzeg Wisły. Po ciężkich walkach zdobyto przyczółek

czerniakowski i żoliborski, ale bez wsparcia artylerii radzieckiej Polacy nie mieli szans, aby je utrzymać. Decyzję o przeprowadzeniu samodzielnej operacji Berling przypłacił utratą stanowiska. W walkach na przyczółku 1. Armia Wojska Polskiego straciła 2 276 żołnierzy. Warszawę Niemcy zamienili w miasto gruzów a żołnierze, których wielu pochodziło z Warszawy, musieli patrzeć zza Wisły jak umiera ich stolica. Wyzwolenie Warszawy, a właściwie jej ruin, nastąpiło 17 stycznia 1945 roku.

1. Armię Wojska Polskiego skierowano do walk o przełamanie Wału Pomorskiego. Najcięższe walki toczyły się o Kołobrzeg. Bitwa o Pomorze to właściwie samodzielna operacja dowództwa polskiego i jego wielki sukces. Tutaj bardzo dobrze zsynchronizowano działania operacyjne lotnictwa, artylerii i piechoty. W czasie uporczywych walk od 7 do 17 marca 1945 roku zginęło po stronie polskiej prawie 3 000 żołnierzy, po stronie niemieckiej 5 000, a 4 000 dostało się do niewoli. 1. Armia WP po przekroczeniu Odry wzięła udział w zdobyciu Berlina. Polska flaga razem z flagą radziecką zawisła na Bramie Brandenburskiej.

Nie należy zapominać o 2. Armii Polskiej organizowanej w Żytomierzu na Ukrainie. Armia ta pod dowództwem gen. Karola Świerczewskiego walczyła o wyzwolenie Czechosłowacji i na terenie Saksonii z niemiecką „Grupą Armii Środek". Walki przeciągały się aż do maja, czyli do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Podsumowanie

Podczas II wojny światowej kontrola nad licznymi formacjami polskimi nie leżała w polskich rękach. Polskie wojsko tworzone na obczyźnie zawsze podlegało obcemu dowództwu: francuskiemu, angielskiemu i radzieckiemu. W 1940 pod francuskim dowództwem w bitwie o Narwik i we Francji walczyło 80 000 żołnierzy. Po upadku Francji resztki tej armii ewakuowano do Wielkiej Brytanii i stworzono z niej 1. Polską Dywizję pod brytyjskim dowództwem.

Po roku 1941 w Związku Radzieckim powstały dwie armie. Pierwsza, utworzona głównie z Polaków wywiezionych przez Rosjan i dowodzona przez gen. Władysława Andersa, pod nazwą II Korpus Polski przeszła pod dowództwo brytyjskie. Druga, powstała w 1943 roku, otrzymała nazwę Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Jej dowódcą był generał Zygmunt Berling. Ta Dywizja była podporządkowana władzom sowieckim. To z niej utworzono Pierwszą Polską Armię, która brała udział w walkach na wschodnim froncie.

Pod koniec wojny oddziały polskie w szeregach brytyjskiej armii liczyły 195 000, a pod rozkazami radzieckimi 78 000 żołnierzy. W latach 1944-45 liczby te wzrosły do 228 000 pod dowództwem brytyjskim i 400 000 pod dowództwem radzieckim (wcielono poborowych na wyzwolonych ziemiach polskich).

W bitwie o Narwik i w lotniczej bitwie o Anglię w 1940 roku 15% strat poniesionych przez Niemców było zasługą Polaków. Polacy w istotny sposób przyczynili się do uratowania Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy jednak nigdy nie odwzajemnili tego gestu, ani na początku wojny, ani w jej końcówce. Z wielkich ofiar Polaków poniesionych w wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom nie wypłynęły żadne proporcjonalne korzyści dla przyszłych losów Polski.

Jedyna samodzielna jednostka polska – Armia Krajowa, w czasie walki ze śmiertelnym wrogiem, nie otrzymała wsparcia od Sowietów, ani od aliantów, a w niedalekiej przyszłości spotkały ją represje, nie mieszczące sie w żadnych kodeksach prawnych.

Trudno jest zliczyć polskie groby na obczyźnie. Tylko polskie nazwiska na krzyżach zdają się wołać w niemym krzyku „Przechodniu powiedz Polsce – tu leżą Jej syny, miłości Jej wierne do ostatniej godziny".

mgr Jadwiga Podsiadło
nauczycielka Sobotniej Szkoły Języka Polskiego
im. Tadeusza Kościuszki w Salem, Massachusetts

Bibliografia

Polacy na frontach II wojny światowej.
Zespół autorski: Bogusław Brodecki, Zbigniew Wawer, Tadeusz Kondracki. Warszawa: Bellona, 2005.

Zdumiewająca zdrada

Anna Zymon-Stankiewicz

Był to czerwiec 1946 roku. Dzień szary, dżdżysty, ale to nie ostudziło spontanicznej radości tłumów na Mall w Londynie. Świętowano zakończenie sześcioletniej wojny, sześciu lat cierpienia. Tłum zebrał się na trasie defilady tych, którym zawdzięczano zwycięstwo. Defiladę przyjmował król Wielkiej Brytanii – Jerzy VI. Obok niego siedziała królowa z dwoma córkami. Towarzyszył im premier Clement Attles, aloe wzrok defilujących przyciągał jego poprzednik Winston Churchill.

Ach, co to było za wspaniałe widowisko! Biły dzwony kościołów! Wiwatowały tłumy! Na czele kolumny szły wojska amerykańskie. W takt muzyki wojskowej maszerowali Czesi i Norwegowie, Chińczycy i Holendrzy, Francuzi, Irlandczycy, Belgowie, Arabowie, Australijczycy, Grecy, Hindusi, Kanadyjczycy. Szli Południowoafrykańczycy, Etiopczycy, grenadierzy z Luksemburga, artylerzyści z Brazylii, Meksykanie, korpus medyczny z Fudżi, korpus pionierów z Szeszeli... Defiladę zamykała grupa sił zbrojnych i służb cywilnych, licząca dziesięć tysięcy kobiet i mężczyzn.

Zauważyliście, że nie wymieniłam Polaków? Tych, co walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej? To nie przeoczenie, to nie pomyłka. Nie, nie. Na próżno chciałby ich ktoś szukać w tej 15-kilometrowej kolumnie. Owszem byli, ale wśród rozradowanego tłumu, jakże smutni i niejednemu po policzku spływały łzy. Dlaczego ich nie było wśród tych, co wywalczyli aliantom zwycięstwo? **Rząd Wielkiej Brytanii wydał zakaz uczestnictwa Polakom w defiladzie. Dlaczego? Dlatego, że byli Polakami...**

Nie chce się wierzyć, że zakaz dotyczył tych, którzy przyczynili się do uratowania Anglii. To polscy lotnicy z dywizjonów myśliwskich tak wsławili się w lotach bojowych, że nazywano ich „bożyszczami Anglii". Zapomniano o polskich marynarzach, tych co brali udział w ewakuacji wojsk brytyjskich z Dunkierki. Zapomniano o tych, co eskortowali konwoje na Maltę i do Rosji, o tych, co patrolowali okrętami wojennymi i łodziami podwodnymi Morze Północne.

A gdzie są nasze jednostki powietrzno-desantowe? Gdzie polska piechota, wsławiona walkami w Norwegii, Afryce Północnej i we Włoszech, Francji i Belgii? Dowódca wojsk alianckich w Afryce Północnej i we Włoszech, marszałek Harold Alexander miał możność poznać walory polskiego żołnierza i jeszcze tak niedawno powiedział: "Jeśli by mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem – wybrałbym Polaków".

A nasza działalność wywiadowcza? Polskie podziemie dostarczało informacje nawet z obozu w Oświęcimiu, o froncie wschodnim, o ruchach niemieckich wojsk, okrętów, o zbrojeniu, o produkcji tajnej broni. Dzięki tym informacjom RAF zbombardował ośrodek rakietowy w Peenemunde. Polscy partyzanci rozebrali na części wystrzelony niewypał – rakietę V-2 i przemycili je do Londynu. W Bernie była Polka, łączniczka wywiadu angielskiego. Przekazywała tajne informacje wojskowe dostarczane jej przez admirała Wilhelma Canarisa, który dążył do obalenia Hitlera.

Najsłynniejszym polskim szpiegiem w wywiadzie angielskim była Polka, hrabina Krystyna Giżycka z domu Skarbek. Występowała pod nazwiskiem Granville. Była bardzo piękna i odznaczała się ogromną odwagą. Oprócz dostarczania informacji z Polski, Węgier i Rumunii, zajmowała się wydostawaniem z Polski brytyjskich jeńców wojennych. Uratowała w przeddzień egzekucji trzech przywódców francuskiego ruchu oporu.

Co chcieli Polacy za to wszystko otrzymać w zamian? Za swoje bezgraniczne poświęcenie, za przelaną krew, za mogiły rozsiane po obcych ziemiach? Chcieli odzyskać swoją Ojczyznę!

Obiecywali to na początku wojny premier Churchill i minister wojny Antony Eden... A teraz zakazali im udziału w defiladzie.

Dziesięciu parlamentarzystów angielskich nie mogło pogodzić się z decyzją rządu. Wystosowali list protestacyjny, który zakończyli słowami: *„Czyżbyśmy zatracili nie tylko poczucie miary, ale i wdzięczności?"*

Dlaczego gentelmani angielscy nie dotrzymali słowa? Gdzie był ich „Fair play?"... Nie chcieli narazić się Stalinowi! **Woleli Polskę zdradzić, poddać na długie lata sowieckiej dominacji!**

Anna Zymon-Stankiewicz
„Nasza Gazetka" (wydawana w Szwajcarii)
Nr 2/2008, strony 8-9

Wazowie w Księstwie Opolsko-Raciborskim (1645-1666)

Ryszard Morawiec

I

Zygmunt III Waza był synem Jana III króla szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, a zarazem wnukiem Gustawa I Wazy, założyciela dynastii szwedzkiej. Urodził się w więzieniu zamku Gripsholm 20 czerwca 1566 roku, do którego wtrącił jego rodziców szalony i okrutny stryj chłopca, Eryk XIV, ówczesny król Szwecji. Od roku 1569 wychowywał się już jako królewicz szwedzki. Od najmłodszych lat zarówno matka jak i przebywający w Szwecji jezuici wpajali chłopcu głęboki katolicyzm.

Zygmunt III był człowiekiem wykształconym, władającym biegle - poza ojczystym szwedzkim i macierzystym polskim – językiem włoskim, niemieckim, łacińskim, a także zapewne ruskim. Sprawował skuteczny mecenat artystyczny w duchu manieryzmu: na dworze jego przebywali malarze (najwybitniejszy: Tomasz Dolabella), muzycy, złotnicy. Sam pasjonował się złotnictwem i alchemią. Własnym sumptem wzbogacił kolekcję arrasów, przebudował zamki w Warszawie, Krakowie i Łobzowie. Za jego panowania starosta i wojewoda chełmiński Jan Weyher zorganizował flotę polską, która 29 listopada 1627 roku odniosła wielkie zwycięstwo nad eskadrą szwedzką w bitwie pod Oliwą.

Tron polski przyjął niechętnie w 1587 roku. Droższe mu było bowiem ojczyste dziedzictwo w Szwecji. Wiosną 1589 roku porozumiał się z Habsburgami, zobowiązując się do zrezygnowania z tronu polskiego i ułatwienia elekcji arcyksięcia Ernesta, który w zamian przyrzekł Zygmuntowi 400 000 guldenów. We wrześniu tego samego roku Zygmunt III spotkał się w Rewlu ze swym ojcem Janem III z zamiarem powrotu do Szwecji. Jednak nacisk magnatów szwedzkich, dyktowany obawą wzmocnienia władzy królewskiej, skłoniły go do powrotu do Polski. W 1592 roku, na wieść o śmierci ojca, podążył do ojczyzny, gdzie się koronował, po czym wrócił do Polski, czyniąc swoim zastępcą księcia Karola Sudermańskiego. Ten jednak, opierając się na protestanckiej większości, w 1604 roku sam ogłosił się władcą Szwecji.

W 1596 roku Zygmunt III Waza przeniósł stolicę z Krakowa do położonej w centrum Rzeczypospolitej Warszawy. Z nowego miasta stołecznego monarcha mógł lepiej kontrolować przebieg spraw zarówno polskich, jak i szwedzkich.[1]

Przez długie lata swego panowania Zygmunt III nie był w stanie zrozumieć Polski, jej racji państwowych i mentalności jej obywateli. Otaczał się Niemcami. Królewicza Władysława wychowywała Niemka Urszula Gienger-Meirin i całkowicie zniemczony kasztelan gdański Michał Konarski. Jako król prowadził politykę prohabsburską. Licząc na pomoc Habsburgów w utrzymaniu się na tronie szwedzkim, poślubił w 1593 roku arcyksiężnę austriacką Annę, z którą miał trzy córki: Annę Marię (1593-1600) i dwie Katarzyny, zmarłe za młodu oraz syna Władysława, późniejszego króla Polski. Drugą żoną Zygmunta III (Anna zmarła w 1598 r.) była rodzona siostra Anny, arcyksiężniczka Konstancja, którą poślubił w 1605 roku. Z tego małżeństwa, uważanego za szczęśliwe i dobrane, pochodziło pięcioro dzieci, które dożyły lat dojrzałych: czterech synów (Jan Kazimierz – późniejszy król Polski; Jan Albert - biskup warmiński, później krakowski; Karol Ferdynand – biskup wrocławski, później płocki i Aleksander Karol) oraz córka Katarzyna, poślubiona Filipowi, palatynowi Renu. Najmłodszy z synów Jan przeżył zaledwie rok (1607-1608). Królowa Konstancja zmarła podczas procesji Bożego Ciała na udar słoneczny w 1635 roku. Obie władczynie, żony Zygmunta III, były osobami bogobojnymi.

Zygmuntowi III przyszło żyć i działać w epoce przełomu. Czasy renesansu i reformacji przechodziły w barok i kontrreformację.

W Europie następowała stopniowa zmiana w układzie sił prowadząc do wyraźnej polaryzacji politycznej, której apogeum miała stać się wojna trzydziestoletnia (1618-1648).

Polska oficjalnie nie brała w niej udziału. Jednak szczególnie w pierwszych latach tej wojennej zawieruchy dwór królewski dość wyraźnie współdziałał z cesarstwem. Zygmunt III jako protektor metropolii gnieźnieńskiej, do której należał i Śląsk, już w 1616 roku wystąpił z otwartym listem do Ślązaków, w którym przestrzegał ich przed jakimikolwiek przejawami nieposłuszeństwa wobec Habsburgów.

W okresie powstania czeskiego (1620) Zygmunt III gotów był w interesie Habsburgów wysłać polskie siły na Śląsk. Jednak wobec sprzeciwu opinii szlacheckiej na służbę cesarską wysłane zostały nieregularne oddziały wojskowe, powstałe w czasie wojen z Rosją, tzw. lisowczycy, którymi dowodził Aleksander Józef Lisowski. W latach 1619 -1620 lisowczycy (8 tysięcy żołnierzy awanturników) trzykrotnie rzucani byli na Śląsk, gdzie z rozkazu Habsburgów (cesarzem był wówczas Ferdynand II) dokonywali rzezi i rabunków. Oddziały te przeszedłszy następnie zupełnie na służbę cesarską oddały Habsburgom znaczne usługi przy tłumieniu powstania czeskiego (bitwa pod Białą Górą w 1620 r.), jak również i w późniejszych walkach w Niemczech. Dywersja lisowczyków zraziła Czechów i Ślązaków do Polski, a polityce polskiej nie przyniosła żadnych korzyści. Neutralność w wojnie trzydziestoletniej uniemożliwiła Polsce osiągnięcie większych korzyści. Jedynie udało się Władysławowi IV wytargować od Habsburgów, z tytułu należności posagowych jako zastaw tylko Księstwo Opolskie-Raciborskie (1645, a faktycznie objęte w 1647 r.), które pozostało w rękach Wazów do 1666 roku.

Złożony śmiertelną chorobą, pozbawiony mowy – po uroczystym przekazaniu najstarszemu synowi Władysławowi korony Wazów – zmarł w dniu 30 kwietnia 1632 roku w Warszawie, zasiadający na tronie Rzeczypospolitej prawie czterdzieści pięć lat[2] – Zygmunt III Waza. Pochowany został na Wawelu.

Zdaniem niektórych historyków Zygmunt III Waza, mimo wszechstronnego wykształcenia, był człowiekiem „ciasnym", ograniczonym doktrynerem, któremu brakowało dalekosiężnego spojrzenia w przyszłość, nie słuchającego mądrych ludzi, których w jego otoczeniu nie brakowało, związanego - ze szkodą dla Polski - ściśle i bezkompromisowo z dworem habsburskim.

Przypisy:

1. Stojąca na placu Zamkowym w Warszawie kolumna Zygmunta III jest najstarszym pomnikiem w tym mieście. Wzniesiona została w 1644 roku przez Władysława IV ku czci ojca.
2. Spośród królów polskich dłużej od niego panował tylko Władysław Jagiełło.

II

Władysław IV – był pierwszym męskim potomkiem Zygmunta III, króla Polski i Szwecji oraz Anny Habsburżanki, urodzonym na ziemi polskiej w Łobzowie pod Krakowem, dnia 9 czerwca 1595 roku.

W 1632 roku wybrany został jednomyślnie królem Polski i wielkim księciem litewskim. Objąwszy rządy po elekcji na podwarszawskiej Woli i po koronacji na Wawelu z początkiem roku 1633 potrafił Władysław z godnością i umiejętnie piastować władzę królewską. Dla rodziny – czterech braci i siostry – starał się być zastępcą ojca.

Władysław IV niemal przez całe życie dążył do realizacji jednego celu - a mianowicie - odzyskania korony szwedzkiej. Był to jednak cel osobisty, w żadnym stopniu nie zespolony z interesem państwa i narodu, przeciwnie - odczuwany wówczas przez szlachtę jako coś obcego. Gdy chodzi o rządy w państwie, dążył król z uporem, chociaż nie zawsze konsekwentnie, do wzmocnienia swej władzy. Wychowany w okresie tworzenia silnych monarchii absolutystycznych na

Zachodzie czuł się źle w republikańskiej, parlamentarnej Polsce. Marzył o rządach absolutnych.

W życiu rodzinnym, w przeciwieństwie do swego ojca, nie zaznał szczęścia. Jego pierwszą żoną była córka cesarza Ferdynanda II, niezbyt urodziwa Cecylia Renata, którą poślubił w 1637 roku. Z tego małżeństwa pochodzi dwoje młodo zmarłych dzieci: Zygmunt Kazimierz (1640 – 1647) i Maria Anna Izabela (1642 – 1642). Królowa – w wyniku fałszywej polityki ojca wobec Władysława, pomimo urodzenia sukcesora, traktowana była z dystansem. Zmarła podczas porodu córki, w 1642 roku.

Wydaniem Cecylii Renaty za Władysława IV zabezpieczała sobie Austria neutralność Polski (o czym już była mowa) i pozwolenie zaciągania w swoje szeregi polskiego żołnierza (np. lisowczyków), ale neutralność ta, przynosząca Polsce długoletni pokój, była zarazem ostateczną oznaką jej zupełnego nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz upadku.

Drugą żoną Władysława IV, którą poślubił w 1646 roku, została Ludwika Maria Gonzaga, córka Karola I, księcia Nevers i Mantui, urodzona w 1611 roku w Paryżu. Dom Gonzagów de Nevers należał do najwybitniejszych we Francji. Kochał się w niej brat Ludwika XIII Gaston Orleański. Innym, kolejnym adoratorem atrakcyjnej Ludwiki był markiz Cing-Mars – Henryk d'Effiat, wielki koniuszy króla[1]. W dniu swoich zaślubin Ludwika Gonzaga oświadczyła „urodziłam się, by zostać królową."

Ślub z Władysławem IV zawarty został per procura, t.j. bez udziału przyszłego małżonka, w imieniu którego Ludwikę poślubił wojewoda poznański Krzysztof Opaliński. W jego orszaku był też biskup warmiński Wacław Leszczyński, który odebrał przysięgę małżeńską.

Na ziemi polskiej najwspanialsze przyjęcie spotkało królowę w Gdańsku. Albrecht Radziwiłł z ramienia króla zorganizował ceremonię powitalną. Wjazd do Gdańska odbył się 11 lutego 1646 roku. Równie okazale i z nie mniejszym przepychem odbył się wjazd królowej do Warszawy. Koronacja Ludwiki Marii na Wawelu odbyła się 15 lipca 1646 roku.

Władysław IV wchodząc w ponowny związek małżeński, uczynił to ze względów politycznych. Pragnął bowiem zbliżenia do Francji i Szwecji. Mariaż był więc polityczny. Posag królowej i spieniężony majątek, w całości do Polski sprowadzony, stanowił niebagatelny dodatkowy atut w rozległych planach Władysława IV. Ani naród, ani król nie oczekiwali już od królowej potomka. Małżeństwo to zostało bezpotomne. Jak się zdaje, silniejsze uczucia żywił Władysław IV jedynie do swej nałożnicy Jadwigi Łuszkowskiej. Zmuszony do wydalenia jej z dworu i wydania za dworzanina Wypyskiego, zaczął szukać pociechy i zapomnienia w ramionach innych, licznych kochanek, spośród których jedna, uboga szlachcianka Tekla Bzowska, miała urodzić mu syna z nieprawego łoża. Za popełnione przestępstwo został on (syn) prawdopodobnie stracony jako pospolity zbrodniarz.

W 1642 roku, w związku z pozyskaniem dla cesarza pomocy duńskiej, Władysław IV zażądał oddania w depozyt Koronie Polskiej całego Śląska, ale Habsburgowie odrzucili projekt. Cesarz za długi nadał Władysławowi IV dobra Trzeboń w Czechach, ten jednak doprowadził do ich zamiany na Księstwo Opolsko-Raciborskie.

W latach 1642 i 1645 ziemie górnośląskie zostały dwukrotnie zniszczone przez wojska szwedzkie. Trwała jeszcze wówczas wojna trzydziestoletnia. Objęcie przez Władysława IV Księstwa Opolsko-Raciborskiego, 30 maja 1645 roku, złagodziło nieco sytuację. Wojska szwedzkie przestały najeżdżać posiadłości króla polskiego, który starał się zaprowadzić na pozyskanym terytorium ład i spokój.

Zastaw śląski miał zabezpieczyć 500 000 talarów zaległych sum posagowych arcyksiężnej Anny i Konstancji (żon Zygmunta III Wazy) oraz Cecylii Renaty (żony Władysława IV), a także rentę (50 000 talarów) przyznaną Władysławowi na dobrach trzebońskich. Wazowie nie mogli swobodnie rozporządzać Księstwem bez zgody dworu wiedeńskiego. Władysław IV musiał wystawić rewers, który gwarantował prawa do Księstwa jedynie polskiej linii Wazów; Rzeczpospolita natomiast nie miała żadnych praw do wysuwania jakichkolwiek roszczeń. Habsburgowie wprowadzili wiele zastrzeżeń, aby uniemożliwić związanie Górnego Śląska z Polską. Władysław IV przyjął tytuł: „dux Opoliae et Ratiboriae." Wazowie traktowali Księstwo z punktu widzenia interesów dynastycznych.

Po śmierci Władysława IV, która nastąpiła w 1648[2] roku, zastaw przejął Jan Kazimierz, lecz przekazał go bratu Karolowi Ferdynandowi, do którego należało i księstwo nyskie.

Przypisy:

1. Zginął z rąk kardynała Richelieu, płacąc głową za uczestnictwo w spisku przeciw kardynałowi.
2. Pochowany został na Wawelu.

III

Jan Kazimierz, przyrodni brat króla Władysława IV, był synem Zygmunta III Wazy i jego drugiej żony Konstancji. Urodził się 22 marca 1609 roku w Krakowie. Młodość spędził w dużej mierze na wyprawach wojennych toczonych przez brata przeciw Rosji. Następnie zaciągnął się na służbę cesarską jako dowódca czterotysięcznego oddziału lisowczyków zwerbowanego w Polsce i uczestniczył w wojnie trzydziestoletniej. W 1638 roku wyruszył do Hiszpanii, mając tam przyobiecane stanowisko wicekróla Portugalii i być może także godność admirała floty.

Podróżując przez Francję został, na rozkaz kardynała Richelieu, zatrzymany i oskarżony o szpiegostwo, a następnie uwięziony na dwa lata, do lutego 1640 roku. Powróciwszy do Polski przebywał w niej do 1643 roku, po czym udał się do Włoch. Tam, wbrew woli Władysława IV, wstąpił do zakonu jezuitów w Loretto w charakterze braciszka – nowicjusza. Po roku nieoczekiwanie wystąpił z zakonu, otrzymując godność kardynalską, której nienawidził. Perypetie te ugruntowały o nim opinię człowieka niestałego i niepewnego.

Po śmierci Władysława IV (1648 r.) wystąpił jako główny kandydat do tronu i w dniu 20 listopada 1648 roku, dzięki poparciu kanclerza Jerzego Ossolińskiego i królowej wdowy Ludwiki Marii został wybrany na władcę Rzeczypospolitej. Po koronacji 17 stycznia 1649 roku, ożenił się - 30 maja tegoż roku - z Ludwiką Marią, uzyskawszy uprzednio dyspensę papieską. Na dworze Ludwika Maria miała przemożny wpływ. Pierwsza ciąża królowej przypadła na rok 1650. Urodzona w lipcu 1650 roku Maria Anna Teresa żyła niewiele ponad rok. Z drugiej ciąży przyszedł na świat w styczniu 1652 roku „ku wielkiej wszystkich radości" syn Ludwik. Zmarł jednak po sześciu tygodniach. Był to cios dla króla i Rzeczypospolitej.[1]

W polityce wewnętrznej para królewska dbała o własne dochody, płynące m.in. z ceł i kopalń soli. Również w polityce nominacyjnej para królewska prowadziła bardzo przemyślaną politykę. Ludwika Maria Gonzaga domagała się np. podniesienia wysokości podatków, przeważnie składanych w pieniądzu, wymaganych w zamian za otrzymanie urzędu lub łaski królewskiej. Od księcia Bogusława Radziwiłła zażądano w roku 1663 aż 110 000 złotych za województwo smoleńskie (nie dające dochodów, gdyż pozostawało we władzy Rosji), buławę polną i arendę ekonomii mohylewskiej. Królowa przyczyniła się do uruchomienia na Śląsku mennicy, w której przetapiano m.in. srebra kościelne i królewskie na tynfy. Opinia szlachecka przypisywała tynfom i mincerzom własną ruinę ekonomiczną.

W czasie „potopu" szwedzkiego do Księstwa Opolsko-Raciborskiego przybywało sporo ludności polskiej, uchodzącej przed Szwedami. Również i para królewska w 1655 roku, różnymi szlakami, dotarła na Śląsk Opolski, ziemię tytularnie cesarską, ale przekazaną królowi polskiemu, a z kolei bezpośrednio Ludwice Marii.[2] Dwór Jana Kazimierza ulokował się w Głogówku, a senat Rzeczypospolitej rezydował w Opolu. Z rezydencji w Głogówku Ludwika Maria podjęła energiczne działania ratowania Rzeczypospolitej. Uczestniczyła m.in. w naradzie senatorów w Opolu (14 XI - 20 XI 1655), wypowiadając się zdecydowanie za powrotem króla do kraju i podjęciem dalszej walki. Natomiast Jan Kazimierz wydał w Opolu manifest wzywający chłopów do powstania przeciwko szwedzkiemu najeźdźcy.

Mimo wyjazdu króla Głogówek nadal pełnił funkcję dworu i stolicy. Wraz z pozostałymi senatorami i urzędnikami dworu Ludwika Maria organizowała zaplecze dyplomatyczne, zbierała środki na wojsko. Królowa utrzymywała ścisłą łączność z oddziałami partyzanckimi, organizowanymi konfederacjami wojewódzkimi, z samym Stefanem Czarnieckim. Prowadziła korespondencję dyplomatyczną z Francją, cesarzem, papieżem, elektorem brandenburskim, księciem Rakoczym, Subhan Gazi Agą; szukała kontaktu z Holandią. Na wieść o oswobodzeniu Warszawy 28 czerwca 1656 roku opuściła Głogówek. Szlak wiódł przez Częstochowę, dokąd odwiozła przechowywany na Śląsku obraz Matki Boskiej.

Po powrocie do kraju ze śląskiego „wygnania" dwór królewski zajął się sprawą reformy sposobu sejmowania i przeprowadzenia elekcji następcy tronu jeszcze za życia króla. Miał nim zostać początkowo arcyksiążę Karol Habsburg jako przyszły mąż siostrzenicy Ludwiki Marii. Próby reform króla wywołały opór magnaterii i wojnę domową zwaną rokoszem Lubomirskiego. Król poniósł klęskę, co go mocno dotknęło, z rąk rokoszan pod Mątwami na Kujawach w 1666 roku.

W tym samym roku Ludwika Maria odsprzedała zastaw cesarzowi Leopoldowi I, którego komisarze 31 maja 1666 roku przejęli Księstwo Opolsko-Raciborskie. Tak oto dokonało się rozstanie Górnego Śląska z władcami polskimi i pogłębiło oderwanie tej ziemi, która mogła przy dobrej polityce związać się trwalej z Rzeczypospolitą.

Ludwika Maria Gonzaga zmarła 10 maja 1667 roku. Pochowana została na Wawelu 22 września 1667 roku.

Jan Kazimierz – znękany klęskami, strapiony zgonem swej małżonki, postanowił zrzec się tronu. Zamiar ten wykonał rzeczywiście w 1668 roku. Ułożywszy się z królem francuskim o popieranie księcia nejburskiego na swego następcę, zwołał sejm, na którym złożył oświadczenie o swej abdykacji. Następnie wyjechał do Francji, gdzie z rąk Ludwika XIV otrzymał, zgodnie z wcześniej zawartą umową, siedem opactw, w tym opactwo paryskie Saint Germain des Pres, w którym dotąd znajduje się jego grobowiec. Do końca życia zachował żywą pamięć o Ludwice Marii, o czym świadczy m.in. fakt, że w testamencie datowanym na 12-13 grudnia 1672 roku w Nevers, ustanowił swą dziedziczką jej siostrę palatynową Annę Gonzagę. Zmarł bezpotomnie w 63 roku życia, 16 grudnia 1672 roku. Ciało jego przywieziono do Polski i pochowano uroczyście 31 stycznia 1676 roku na Wawelu. Serce Jana Kazimierza znajduje się do dziś w kościele Saint Germain des Pres w Paryżu.

Przypisy:

Nad polską linią Wazów ciążyło złowrogie fatum: poza zmarłym w dzieciństwie synkiem Władysława IV pozostali synowie Zygmunta III (dwóch z nich zmarło młodo) nie pozostawili dziedziców.

Po śmierci Karola Ferdynanda (czwarty syn Zygmunta III, ur. w 1613 r. z drugiej żony Konstancji austriackiej, w roku 1633 mianowany biskupem wrocławskim, a w r.1647 płockim, zmarł w 1655 r.) Księstwo Opolsko-Raciborskie wróciło do Jana Kazimierza, który zrzekł się go na rzecz żony Ludwiki Marii.

Bibliografia:

1. T. Biber, A. i M. Leszczyńscy. **Tajemnice władców Polski**. Poznań, 1952, s. 202-212.
2. M. Bobrzyński. **Dzieje Polski w zarysie**. Warszawa, 1977.
3. **Historia Polski, t. I do r.1764, cz. II do połowy XV w.**, pod red. H. Łowmiańskiego. Warszawa, 1958.
4. J. Macierzewski. **Zygmunt III, (w) Poczet królów i książąt polskich**. Warszawa, 1984, s. 362-372.
5. Z. Liszowska. Ludwika Maria Gonzaga. (w) **Życiorysy historyczne, literackie i legendarne**. Warszawa, 1989, s. 101-127.
6. M. Lis. Górny Śląsk. **Zarys dziejów do I wojny światowej**. Opole, 1986.

Akcja Szarych Szeregów w Celestynowie

Ewa Mokrzycka

Cele lekcji:

- przybliżenie uczniom mrocznego czasu wojny, doskonalenie pamięci literackiej i przypomnienie niektórych akcji podejmowanych przez chłopców z Szarych Szeregów.
- uzmysłowienie uczniom, na czym polegał patriotyzm czasu wojny i jak go przedstawiano w utworach związanych tematycznie z wojną i okupacją.
- kształcenie umiejętności redagowania opisu sytuacji

Metoda:

pogadanka ćwiczeniowa

Pomoce dydaktyczne:

teksty z **Kamieni na szaniec** Aleksandra Kamińskiego, mapa Polski, **Encyklopedia II wojny światowej**, film lub zdjęcia z czasów wojny.

Przebieg lekcji:

Nawiązanie: wyszukanie w encyklopedii wiadomości o Szarych Szeregach (jeśli nauczyciel nie polecił wcześniej jednemu z uczniów przygotowania informacji przydatnych w czasie lekcji bieżącej). Jakie akcje podejmowali chłopcy z Szarych Szeregów - bohaterowie powieści A. Kamińskiego **Kamienie na szaniec**? (akcja w noc sylwestrową 1942/43 koło Kraśnika, przenoszenie magazynu amunicji, akcja odbicia „Rudego", Celestynów, Czarnocin, Sieczychy).

Uświadomienie uczniom celów lekcji (siedemdziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej, poświęcenie Polaków broniących ojczyzny przed najeźdźcą i angażowanie do walki młodego pokolenia).

Podanie i zapis tematu lekcji.

Wspólne redagowanie planu opisu sytuacji z wykorzystaniem fragmentów utworu i przygotowanego wcześniej adekwatnego słownictwa.

Proponowany plan opisu sytuacji:

- opis tła zdarzenia (miejsce i czas akcji)
- przydział zadań
- opis pobliskiego lasu
- przyjazd pociągu i zaskoczenie oddziału gotowego do akcji
- decyzja dowódcy i pełne napięcia oczekiwanie
- przybycie transportu więźniów, błyskawiczna akcja chłopców i zaskoczenie Niemców
- bohaterska postawa „Zośki"
- pomyślne zakończenie akcji

Wspólne redagowanie opisu sytuacji

Jedną z wielu akcji przeprowadzonych przez dzielnych chłopców z Szarych Szeregów był atak na niemiecki pociąg przewożący więźniów z Majdanka do Oświęcimia. W pogodną noc, około godziny 21:00 w pobliżu stacji Celestynów pojawili się młodzi ludzie z oddziału „Zośki", którzy rozpoczęli staranne przygotowania do zaplanowanego napadu na transport wroga. Dowódca w krótkim czasie dokonał przydziału funkcji podwładnym, ustawił ubezpieczenie, wydał rozkazy, udzielił ostatnich wskazówek. Wszyscy znaleźli się na swoich miejscach. Nastąpiło niecierpliwe oczekiwanie na sygnał rozpoczęcia akcji.

W pobliskim lesie słychać było nawet najmniejszy szelest i trzask gałęzi trącanych wiatrem. Ciemność nocy rozjaśniały gwiazdy i srebrzysta tarcza księżyca. Wydawało się, że przyroda zastygła w swoim bezwładzie i uśpieniu.

Nagle od strony północnej zaczęło nasilać się jednostajne i miarowe dudnienie kół nadjeżdżającego pociągu. Oczekujący zrozumieli, że do stacji zbliża się niemiecki transport. Serca chłopców przepełnił wielki niepokój. Oczekiwali na decyzję dowódcy. Wreszcie zza zakrętu wynurzyła się lokomotywa ciągnąca wagony. Ku zdziwieniu obecnych pociąg niespodziewanie zatrzymał się pod semaforem. Okazało się, że był to pociąg wiozący niemieckich żołnierzy na front wschodni. Nie zrezygnowano jednak z odbicia więźniów, chociaż wszyscy zdawali sobie sprawę, że będzie to zadanie niezwykle trudne. Po kilku chwilach spokój nocnej ciszy rozdzierał raz po raz głuchy hurkot parowozu. Słychać było głośne rozmowy niemieckich żołnierzy. Nastąpiło długie oczekiwanie na transport, tym razem mający nadejść od strony Lublina. Przyjazd pociągu znacznie opóźniał się.

Wreszcie usłyszano stukot kół uderzających o szyny. Napięcie osiągnęło zenit.

Pada sygnał do rozpoczęcia akcji. Jeden z chłopców rozcina druty telefoniczne. Widać zaskoczenie Niemców i dezorientację. Ciszę nocną zagłusza hałas pociągu wtaczającego się na tor. Z wagonu „więźniarki" wychodzi gestapowiec, który staje oko w oko z Maćkiem. Padają pierwsze strzały. Niemcy otwierają ogień i próbują zaryglować drzwi. W końcu impas przełamuje „Zośka", który rusza do ataku. Jeden z chłopców oddaje celny rzut granatem w kierunku „więźniarki". Kilku Niemców jest rannych. W błyskawicznym tempie kieruje się więźniów do aut ustawionych przed budynkiem stacji.

Akcja została przeprowadzona tak sprawnie i szybko, że grupa żołnierzy z sąsiedniego pociągu nie zorientowała się co naprawdę się stało. Dzięki bohaterskiej postawie młodzieży 49 więźniów uniknęło oświęcimskiego piekła.

Podsumowanie

Ocena działalności konspiracyjnej Szarych Szeregów. Na czym polegała patriotyczna i ofiarna postawa bohaterów biorących udział w akcji pod Celestynowem?

Praca domowa

Na postawie książki A. Kamińskiego **Kamienie na szaniec** i udziału w lekcji przygotuj scenariusz przedstawienia – „Noc w Celestynowie".

Przygotowała Ewa Mokrzycka, Warszawa
na podstawie materiałów z internetu,
*wyd. **Język polski w szkole** i własnych doświadczeń*

Wiersze o szkole, uczniach, nauczycielach i jesieni

Rok szkolny się zaczyna

Być starszym – to marzenie dzieci,
a przecież czas tak szybko leci,
Mija godzina za godziną,
Nim się spostrzegłeś – rok upłynął.

I nowa bije już godzina,
Nowy rok szkolny się zaczyna.
Już czeka szkoła i koledzy,
I w książkach – zasób nowej wiedzy.

Jakżesz lubiłem w młodych latach
Pod koniec upalnego lata
Do miłej szkoły biec z tornistrem
I łowić wszystko wzrokiem bystrym.

Szkoła! Marzenie najgorętsze!
Gdzie klasa jest? Na którym piętrze?
Gdzie moja ławka? W którym rzędzie?
Kto obok w ławce siedzieć będzie?

Idę przez gwarne korytarze,
Widzę coraz to nowe twarze.
A oto dawny mój kolega.
Już mnie zobaczył, już podbiega.

Gdzie byłeś w lecie? Zbierasz znaczki?
Zdałeś poprawkę? Bez ściągaczki?
Siądziemy razem w jednej ławce,
Wiesz poprosimy wychowawcę...

Najlepiej byłoby w ostatniej.
Czy masz już swoje miejsce w szatni?
Patrz, nauczyciel jakiś nowy!
Ach, te okrzyki, te rozmowy...

Ale wybiła już godzina.
Dzwonek! Rok szkolny się zaczyna!
Znów dni popłyną pracowite
Nad książką szkolną, nad zeszytem.

I dzięcioły poszły do szkoły

Poszły małe dzięcioły po raz pierwszy do szkoły.
Jak wszystkie szkolne dzieci,
każdy miał własny berecik.

Dzięciołek zielony – różowy,
dzięciołek siwy – zielony,
dzięciołek czarny – pąsowy,
dzięciołek pstry – czerwony.
Lekcje bardzo ich nudziły,
ale wreszcie się skończyły.
W szatni było tyle ścisku,
że się pogubiło wszystko
i, niestety,
pomyliły się berety!
Każdy włożył byle jaki.

– O przepraszam... Tak nie można
– groźnie zawołała pani woźna,
– tak nie robią grzeczne ptaki!
My tu czasu nie mamy.
Niech zaraz tu przyjdą mamy
i niech każda zgłosi,
jaki beret synek nosi.

Wnet przyfrunęły cztery mamusie,
każda się swoim zajmie synusiem,
Takie maleństwa, trzeba im pomóc,
zapiąć guziczki, włożyć buciczki.
– No, już gotowe, możemy lecieć!

Cztery dzięciołki fruną do domu,
a każdy w swoim berecie:
dzięciołek zielony – w różowym,
dzięciołek siwy – w zielonym,
dzięciołek czarny – w pąsowym,
dzięciołek pstry – w czerwonym.

Pozbierano lato

Joanna Kulmowa

Lipiec, sierpień powiązano w snopy,
powieziono lipiec, sierpień do szopy.
Złocą się miesiące letnie w stodole –
posmutniało bez ich złota pole.
Czerwienią się dni letnie na strychach –
w sadzie jabłoń za czerwienią wzdycha.
Zieleni się całe lato w kopcach –
siwe nici wiszą na jałowcach.
Bez zieleni,
złota,
czerwieni
usychają
dni,
miesiące
jesieni.

Jesienią

Halina Szayerowa

Spadł
okruch słońca
z obłoków,
lśniącą plamką
zamigotał mi w oku!...
Jasne było
plamki światło,
ale ciepła w niej zabrakło
o tej porze roku!

Muchy

St. Aleksandrzak

Jedna mucha drugą trąca:
– Jestem dzisiaj bardzo śpiąca.
Druga na to pierwszej brzęczy:
– Mnie też sen od rana męczy.
Trzecia mówi: – Wiesz, kochana,
jestem słaba i zaspana.
Czwarta, szósta i dziesiąta
kręcą sennie się po kątach...
Kiedy chłodne dni nastały,
wszystkie muchy się pospały.

* * *

Przyszła do nas złota jesień
W szacie niby z tęczy,
Zesunęła się nam z niebios
Po nitce pajęczej.

Hojną dłonią rozsypała
Grzyby i owoce,
Ozłociła dnie jesienne,
Osrebrzyła noce.

Przystanęła przy pastuszkach
Na czarnym ugorze,
zapatrzyła się na ptaki,
Co lecą za morze...

Rozrzuciła wrzos liliowy,
Barwne jarzębiny,
Omotała „babim latem"
Graby i leszczyny.

Potrząsnęła gałązkami,
Zleciały kasztany,
Żółte liście rozłożyła
Jak cenne dywany.

Roześmiała się radośnie,
Po polach i gaju.
Zdumiały się stare buki,
Brzozy przy ruczaju...

Wrzosy

Las. Na polanie kwitną wrzosy,
srebrne od kropel rannej rosy.
Gdy świt w gajówce bieli szyby,
idziemy z koszem zbierać grzyby.
Liście brzóz złoci nasza jesień.
Błękitny dzbanek w ręku niesie
i trzyma pędzel z trawy w dłoni
a las pieśń złotą szumi o niej.

Jesień

Dzieci:
Już się w ogrodzie jabłko rumieni
Już się czerwieni słoneczny las.
Co nam przynosisz miła jesieni?
Jakim podarkiem ucieszysz nas?

Jesień:
Mam jabłka rumiane,
pięknie malowane,
mam dojrzałe gruszki
nadstawcie fartuszki.
Mam owoce smaczne
rozdawać je zacznę.

Dzieci:
Jabłka zerwane,
gruszki już w sieni,
z koparką w pole wyjeżdżać czas.
Co nam dasz jeszcze, miła jesieni?
Czym zechcesz jeszcze ucieszyć nas?

Jesień:
Mam ziemniaków sporo,
niech je ludzie zbiorą,
mam dojrzałe dynie,
dam wam całą skrzynię,
mam groch i fasolę,
zebrać ją pozwolę.

Dzieci:
Już liść w dąbrowie
złotem się mieni,
przez puste pole idziemy w las.
Co nam dasz jeszcze,
miła jesieni?
Czym zechcesz jeszcze
obdarzyć nas?

Jesień:
Mam ja złota dosyć,
można czapką nosić,
mam ja dosyć srebra,
korali mi nie brak.
Z dziećmi się podzielę,
każde z nich obdzielę!

Jesienne liście

Leopold Staff

Kończy się lato w przepych bogate
I zmienia, zmienia piękną swą szatę.
Drzewa po świeżej, bujnej zieleni
Wdziewają złote barwy jesieni.
A te radosne barwy jesienne
Jakże są cudne, chociaż odmienne:
Złoto, brąz, mosiądz, czerwień, oliwa
Tworzą rozkoszne dla oczu dziwa.
Pogodnie, cicho i uroczyście
Spływają z wolna na ścieżkę liście,
A gdy spieszymy do szkoły drogą,
Raźnie szeleszczą, szumią pod nogą.
Cieszmy się, cieszmy, chłopcy, dziewczęta,
Że o jesieni lato pamięta:
Zda się jak gdyby w liście więdnące
Zaklęto ciepłe, lipcowe słońce.
Kiedy wiatr zdrowym zachwieje dębem,
Strząsa zeń liście z falistym wrębem.
Jesiony ronią liście pierzaste,
A klony sieją – pięciopalczaste.
Brzozie, topoli, grabowi, lipie
Wiatr zrywa liście i sypie, sypie.
A czasem z góry lecą znienacka
Kasztany: lśniące, brunatne cacka.
Patrzmy na drzewa i śledźmy bacznie,
Gdzie w liściach kasztan skrył się nieznacznie,
Bo wstyd by było naszemu gronu
Szukać kasztana pod drzewem ... klonu.

Babie lato

W dzień jesienny pomaleńku
Idzie dziadzio z babuleńką.
Babcia mówi: – Grzej się, dziadku,
W ciepłym słonku, w babim latku.
- Babuleńko – dziadzio na to –
Spojrzyj, leci babie lato!
Leci, leci siwa przędza,
Wiatr nią rzuca, wiatr ją spędza.
- Włos ci, dziadziu, przyprószyła.
- Tobie także, babciu miła...
Słonko grzeje. Pomaleńku
Idzie dziadzio z babuleńką.

Słówka

Julian Tuwim

Dziś po dyktandzie w szkole
Wrócił Jerzyk do domu markotny.
Ziewał, ziewał – i zdrzemnął się przy stole,
Bo i dzień był jakiś senny i słotny.
I przyszły do Jerzyka trzy słówka:
„Brzózka", „Jabłko" i „Główka"
I powiedziały.
- Jestem Brzózka, nie bżuska.
- Jestem Jabłko, nie „japko".
- Jestem Główka, nie „głufka".
Jak można tak znieważać urodę naszą i ród?
Trzeba się uczyć! Uważać! Na pewno opłaci się trud.
Nie pomogą tu żadne wykręty, wymówki
I rzuciły mu na stół swoje wizytówki,
Żeby wiedział, z kim ma do czynienia,
i wyzbył się takich zwyczajów prostackich:
Jabłko z Jabłońskich,
Brzózka z Brzozowskich,
Główka z Głowackich.
- A gdy i nadal będziesz sadził błąd po błędzie
To zrobimy z Jerzego – Jeżego,
Złotego jeża kolczastego;
I co przyjemnie ci będzie?

Wystąpiły na Jerzyka siódme poty!
Obudził się i do roboty!

Kaczka tłumaczka

Wanda Chotomska

*Do redakcji **Dzienniczka***
przyszła kaczka-tłumaczka
i przywiozła walizkę
rękopisów na taczkach.
Pan redaktor się skłonił,
musnął wąsy i baczki,
najpierw spojrzał na kaczkę,
potem zerknął na taczki
i zapytał uprzejmie:
- Pani książki tłumaczy?
Z angielskiego na polski?
- Nie. Z gęsiego na kaczy.
- Coo? Z gęsiego na kaczy?!
W głowie mi się nie mieści!
Czyżby gęsi i kaczki
też pisały powieści?
- Oczywiście, że piszą,
a ja właśnie tłumaczę
każde gęsie gę – gę – gę
na kwa – kwa – kwa kwacze.
Proszę oto jest próbka –
niech pan w piśmie zamieści
tłumaczenie na kaczy
ślicznej gęsiej powieści:
KWAŚ KWAKAŁA W KWASTWINIE
tak się powieść zaczyna...
Pan redaktor osłupiał:
- kwaś? kwakała? kwastwina?
Co to znaczy?
To proste!
Wciąż pan nie wie co to znaczy?
GĘŚ GĘGAŁA W GĘSTWINIE
w tłumaczeniu na kaczy...

Jeż i Jerzy

Bronisław Heyduk

Mały Jerzy spotkał jeża i tak się przed jeżem zwierza:
- Wypatruję tu od rana, bardzo chciałem spotkać Pana!
Panu Jerzy i mnie Jerzy, a więc czemu się pan jeży?
A jeż na to: – Ach Jerzyku! Nie poznałem Cię w gaiku,
Lecz słyszałem, panie Jerzy, Tobie każdy w pełni wierzy:
Czy zwierzątko, czy ptaszyna, nikt przed Tobą lęku nie ma.
Wierzy: nic mu się nie stanie – ma po prostu zaufanie.
- Oczywiście – Jerzy woła – jestem przecież członkiem Koła
Przyjaciół Zwierzątek naszych...
Pan się jeży? Pan mnie straszy?...
- Jeżę się bom zajeżony, i choć bezpieczne te strony,
Kolców nie mogę odrzucić, ani obciąć, ani skrócić.
Lecz je kładę jak przystało, możesz mnie pogłaskać śmiało. –
Długo głaskał Jerzy jeża w pięknym lasku, koło Zgierza.

Wynalazca

Krzysztof Gruszczyński

„Byłbym wynalazcą –
myśli mały Bronek.
Cóż, kiedy już wszystko
jest wynalezione...

Wszystko już istnieje
na świecie, niestety:
samochód, samolot.
a nawet rakiety...

Cokolwiek mi tylko
przychodzi do głowy:
telefon, telegraf,
mózg elektronowy,

huty, elektrownie,
statki i koleje,
radar, telewizja –
wszystko już istnieje.

Wszystko już, niestety,
jest skonstruowane –
aż do sztucznych planet!

Gdybym się urodził
wcześniej o stulecie...
wielu jeszcze rzeczy
nie było na świecie...

Wynalazłbym radio
i stałbym się słynny...
Lecz radio przede mną
już zrobił kto inny...

Wynalazłbym pewnie
skuwkę do ołówka
albo moim dziełem
byłaby żarówka...

Zostać wynalazcą –
wielka to przyjemność:
Cóż, kiedy żarówkę
zrobił ktoś przede mną..."

Nie martw się, mój Bronku,
lecz się ucz wytrwale!
A może w przyszłości
zdołasz coś wynaleźć...

Świat nie stoi w miejscu,
lecz się ciągle zmienia.
Dość jest jeszcze rzeczy
do wynalezienia...

Rak leniucha

Z miną kwaśną i ponurą
siedzi Jasiek nad cenzurą.
Patrzy, myśli, kombinuje:
„Skąd się wzięły tutaj dwóje?..."
- Skąd te dwójki? – gniewnie mruczy –
przecież chciałem się nauczyć,
bardzo chciałem, słowo daję
tylko ... miałem tyle zajęć!
Ot na przykład – miesiąc wrzesień,
a we wrześniu – grzyby w lesie.
Więc chodziłem grzyby zbierać.
A nauka? Nie, nie teraz!
W październiku znów – żołędzie.
- Lekcje? Jakoś to tam będzie!
W listopadzie – wicher huczy...
komu chciałoby się uczyć?
W grudniu – ciemno po południu.
Styczeń – czas narciarskich ćwiczeń.
W lutym – wziąłem książkę, lecz
łyżwy, narty, hokej, mecz...
W marcu znów padały deszcze.
Lekcje? Później! Zdążę jeszcze.
W kwietniu... Bardzo lubię kwiecień,
tak przyjemnie jest na świecie...
W maju – kwitnie pole, las.
Do wakacji jeszcze czas...
W czerwcu... Dziesięć razy dziewięć?
Ile? Dwieście? Trzysta? Nie wiem!
No i teraz – awantura!
Tyle dwójek ... Zła cenzura ...
Może także w waszej klasie
leniuchował taki Jasiek?

Apel do uczonych

Codziennie duniam wciąż o tym,
po co się w szkole męczymy,
gdy można stworzyć roboty,
czyli – myślące maszyny.

Siedzą w pracowniach uczeni
i każdy nad czymś się głowi –
niejeden chciałby świat zmienić,
a nie chce pomóc uczniowi.

Dlaczego żaden inżynier
nie chce zaprzątać swej głowy
myślą o jakiejś maszynie
do wypracowań domowych?

Przecież to straszny skandal,
że nie istnieje ołówek,
który sam pisze dyktanda
lub treść trudniejszych klasówek!

Więc się uczeni, pospieszcie,
niech każdy mocno się stara,
ażeby uczeń nareszcie
mógł spędzać czas na wagarach.

I tylko bardzo naiwny
może zadawać pytanie:
„Gdy się roboty zepsują,
co wtedy z nami się stanie?"

Kolory naszej ojczyzny

Zofia Hryniewicz

Jak malować ojczyznę?
W jakim kolorze,
żeby było ładnie?
Może w niebieskim
jak Wisła, jak morze,
kiedy niebo w nie wpadnie?
A może w żółtym jak stadko kaczeńców,
jak słoneczniki pod płotem
i w dożynkowym wieńcu
pszeniczne kłosy złote?
W zieleni –
kolorze łąk nie skoszonych?
W czarnym – jak strój górników?
Z białym gołębiem w gołębniku
albo z makiem – w czerwonym?
Jak chorągiewka
z wiatrem trzepocąca,
dwiema barwami złączona –
tak i Ojczyzna
pośród barw tysiąca
jest zawsze
biało-czerwona.

Wiersz o nauczycielu

Czesław Kuriata

I.
Kto pierwszy uczył liter,
Kto pierwszej uczył cyfry,
Wskazywał nam piękno ukryte,
Pomagał przejść przez wichry?...

Kto dobro wpajał co dzień,
Kto nie skąpił nam opieki,
Chciał, by ludzie żyli w zgodzie –
O tym pamięć w nas na wieki!

II.
A kiedy minie czas i miną lata
I nie wiem, ile lat upłynie nawet...
Gdy przyjdzie rozwiązywać trudną sprawę -
Wrócą do nas słowa spośród ławek.

A jeśli sami staniemy w środku klasy,
I kiedy pierwszy zrobimy ręką znak,
Przypomnimy sobie tamte szkolne czasy
I to, że właśnie tę literę trzeba pisać tak.

A kiedy staniemy pośród rozstajnych dróg
I ciężko nam będzie w niejednej chwili,
Zrozumiemy, że spłacić trzeba wielki dług.
I wytrwamy – jak ci, co kiedyś nas uczyli...

Odchodzi jesień

Apolinary Nosalski

Już jaskółki
odleciały
i skowronki.
Jesień w drogę
je wysłała,
w ślad za słonkiem.

Sama także
się szykuje
od odlotu,
nim wichura
jej rozkradnie
resztki złota,

nim na polach
mróz ze szronu
dywan utka
i pogasi
wszystkie kwiaty
po ogródkach.

Tak by chciała
u nas pobyć
dłużej jeszcze,
więc jej smutno
i odchodząc,
płacze deszczem.

Cukierek

Zbigniew Lengren

To, co jest w Gosi osobliwe,
co ją wyróżnia od innych Goś,
to słóweczko pieszczotliwe
na wszystko – czy to ktoś, czy coś:
Mama – „maminka", tato – „tatusik",
słoń w Zoo to u Gosi „słonik",
autobus to jest „autobusik",
krowa to „krówka", koń to „konik".
Nie wiem czy to jest jakaś mania,
czy może ktoś jej tak doradza,
że Gosia prawie wszystko zdrabnia,
zdrabnia, spieszcza i przesładza.
Gosia ma „płaszczyk" z „pęteleczkami"
i „frędzeleczki" przy „szaliczku",
w „rączce" „teczuszkę" z „książeczkami"
i „loczek" z „włosków" na policzku.
Ze „szkółki" idzie na „spacerek",
„pomponik" śliczny ma nad głową;
słodka różowa jak cukierek,
więc niebo też jest na różowo.

ZAGADKI

Dobra gotowana,
dobra i surowa.
Choć nie pomarańcza,
lecz pomarańczowa.
Kiedy za zielony
pochwycisz warkoczyk
I pociągniesz mocno,
wnet z ziemi wyskoczy.

* * *

Dwie litery z buta,
a trzy weź z Krakowa,
cały – to jarzynka
wyborna i zdrowa.

Zielone łódeczki,
w nich małe kuleczki.
Ugotuję te kulki
na śniadanie dla Julki.

* * *

Co to za dwie głowy
siedzą na zagonach?
Jedna głowa szara,
a druga zielona.
Jedna głowa strzyże uchem,
chrupie z drugiej listki kruche.

* * *

Wszyscy go znamy,
każdy go lubi;
wiele ma kartek,
co dzień jedną gubi.

Kto winien?

Hanna Romanowska

Jacek tak szybko biegł do domu, aż się zasapał.

– Czy coś się stało? – zapytała mama otwierając drzwi.

– Nie, nie. Tylko Pani ... nasza Pani może dziś do nas przyjdzie – odpowiedział Jacek zdejmując płaszcz.

– Czy może byłeś niegrzeczny? – zaniepokoiła się mama.

– Wcale nie, tylko Pani będzie odwiedzała po kolei wszystkich swoich uczniów.

– To dlatego tak się spieszyłeś? – spytała mama.

– Tak, bo na moich półkach zrobił się straszny nieporządek, a Pani powiedziała, że przy okazji chciałaby zobaczyć ... więc...

– Rozumiem – kiwnęła głową mama i poszła nakrywać do stołu.

Jacek nie chciał usiąść do obiadu, dopóki nie posprzątał w swoim kąciku. Najpierw zdjął wszystkie swoje rzeczy z półek i wytarł je ściereczką. Na dolnej półce ustawił zabawki, na środkowej ułożył książki. Na samej górze postawił gliniany dzbanuszek, do którego mama włożyła kilka kwiatów.

Jednak Pani tego dnia nie przyszła, ani na drugi dzień, ani na trzeci. A Jacek czekał i czekał. W końcu pomyślał, że Pani chyba zapomniała o obietnicy.

Kiedy któregoś popołudnia usłyszał stukanie do drzwi, myślał, że to sąsiadka. A to właśnie była Pani. Przywitała się z mamusią, weszła do pokoju i jakoś od razu spojrzała na półki Jacka.

A na półkach... lepiej nie mówić. Co się tam działo! Jacek bardzo się zawstydził. I w końcu nie wiadomo, kto był winien. Czy Pani, która nie przychodziła tak długo? Czy Jacek, który nie zawsze dbał o porządek?

Uśmiech naszej pani

Hanna Łochocka

Gdy nasza Pani wchodzi do klasy,
robi się jaśniej, milej i ładniej.
Ustają kłótnie, krzyki, hałasy,
kiedy spojrzenie jej na nas padnie.

Czasem popatrzy na nas zmartwiona,
czasem da burę, upomni, zgani,
lecz wkrótce już się uśmiecha do nas.
My tak lubimy ten uśmiech Pani.

Najmilsza Pani, dobra, kochana!
Oto cię prosi gromadka cała,
byś w naszej klasie co dzień od rana
do swych urwisów się uśmiechała.

Szkolna fraszka

Daniel Sobór

Znów sobota... Polska szkoła!
Mama na mnie z kuchni woła.
Pies na łóżko, liże nóżki
A ja głowę do poduszki.

Jeszcze chwilę zanim wstanę
i odrobię swe zadanie.
Gdzie twój zeszyt?
Gdzie ta mapa?
Ale z ciebie wielka ciapa!

Po co tyle jest hałasu?
Przecież mamy dużo czasu.

Scenariusz legendy o Czarciej Łapie

Anna Tarkowska
Szkoła podstawowa w Jackowie

Sala sądu, na środku stoi duży, drewniany stół, po obu jego stronach stoją wysokie krzesła. W kącie sali znajduje się krzesło, na którym śpi pisarz. Na scenę wchodzi Narrator.

Narrator:
Dawno, dawno temu pewna lubelska mieszczka zasłynęła tym, że udało jej się wezwać na pomoc piekielne moce. Ta uboga wdowa w 1637 roku przegrała sprawę w lubelskim Trybunale. Stroną w sporze był bogaty magnat, który przekupił sędziów. Skorumpowani sędziowie, nie bacząc na fakty, przyznali rację swemu mocodawcy. Zrozpaczona kobieta, pełnym bólu i gniewu głosem, który odbił się echem w wysokich salach lubelskiego Trybunału Koronnego i przestronnej sieni, wezwała na pomoc diabły. W całym mieście widać i słychać było rozpacz ubogiej wdowy. Tej samej nocy w Trybunale zjawili się odziani w żupan i szlacheckie kontusze dziwni sędziowie. Obudzili sądowego pisarza.

Narrator opuszcza scenę. Wchodzą: szlochająca Wdowa i dwóch Sędziów w szlacheckich strojach.

Wdowa *(zwracając się do Sędziów):*
Oj, ja biedna wdowa nikt mnie nie rozumie i nie pojmuje!
Gdyby sami diabli sprawę sądzili, wydaliby sprawiedliwszy wyrok.

Jeden z sędziów podchodzi do krzesła i potrząsa śpiącym pisarzem.

Sędzia 1:
Wstawaj Waść, nie śpij! Nam tu trybunał czas zacząć!

Sędzia 2:
Wstawaj! Czas nas nagli!
Pisarz *(zaspany, przecierając oczy):*
Ach! Waszmości, cóż Was tak nagli! Spać słudze pokornemu nie dacie! *(Rozgląda się zaspany, dostrzegłszy dziwnych jegomościów, przerażony zrywa się w pośpiechu)* Ojej, już wstaję!

Sędziowie zasiadają z jednej strony stołu, Wdowa staje naprzeciwko, Pisarz siada z boku stołu.

Pisarz:
Ogłaszam, co następuje: na wokandę wraca sprawa pokrzywdzonej wdowy. Kobietę reprezentuje jej adwokat.

Sędzia 1 *(w roli adwokata):*
Wysoki Sądzie, patrząc tu na wdowę przed Wami postawioną zaręczam, iż jest niewinna.

Sędzia 2 *(w roli sędziego):*
Nie tylko niewinna, ale to zacnego charakteru niewiasta. Nie mamy sumienia, co by ją tu dalej przetrzymywać!

Wdowa:
Ach, cóż prawda, to prawda.

Sędzia 1:
Nie tylko niewinna ale i niepotrzebnie skazana. Wejrzyjcie na nią, toż to uosobienie dobroci i sprawiedliwości.

Wdowa:
Weźcie, Wysoki Sądzie, do serca mądre słowa mego obrońcy!
Sędzia potakuje, kiwając głową.

Pisarz:
Proszę wstać. Niniejszym ogłaszam wyrok ustanowiony przez Trybunał Koronny miasta Lublina. Czy-

tam, co następuje: Wdowa, kobieta spokojna i sprawiedliwa jest niewinna!

Wdowa *(padając na kolana przed sędziami):*
Ach! Niech Was błogosławieństwo w każdej chwili czeka! Dzięki Wam Panie! Stokrotne dzięki!

W celu przypieczętowania wyroku Sędzia uderzył ręką w stół, wypalając na desce ślad dłoni.

Sędziowie *(zwracając się do Wdowy):*
Wstańcie kobieto! Toż nie godzi się Wam padać przed nami! Wy jesteście sprawiedliwa i niewinna kobieta!

Wdowa wstaje, wszyscy w powadze opuszczają salę sądową. Na scenę wchodzi Narrator.

Narrator:
Choć od adwokatów dziwnie pachniało siarką, a ich lewe buty miały kształt kopytek, wyrok, jaki wydali, okazał się być mądrzejszy od ludzkiego. Ponoć podczas jego odczytywania Chrystus na krucyfiksie w sali rozpraw odwrócił głowę, żeby nie widzieć, że diabelskie sądy są sprawiedliwsze od ludzkich.

Od Redakcji: Powyższy scenariusz drukujemy za zgodą serwisu internetowego Literka.pl, który jest własnością firmy Wydawnictwo Forum sp z o.o.

Od Redakcji: W wyniku „Konkursu Jednego Wiersza" w jednej ze szkół podstawowych w Lublinie powstały zamieszczone tutaj utwory poświęcone Lublinowi. Źródło: internet.

Moje miasto

Monika Siwiec, klasa Va

Zielone osiedla, spokojne dzielnice,
Czerwone dachy, to moje okolice.
Mym miastem jest Lublin, z zabytków słynący,
Ma w herbie koziołka stojącego przy pnączy.

Tu zobaczysz wiele różnych ciekawostek,
Jest Brama Krakowska, co wiedzie na mostek,
Jest Zamek Lubelski, jest Wieża i Kaplica,
Przepiękne Stare Miasto i jego okolice.

To tutaj Beata z Bajmu zamieszkała,
Tutaj Budka Suflera początek swój miała.
Niejeden znany komik w teatrze dokazywał,
A Sztukmistrz z Lublina sztuczki pokazywał.

Moje miasto to także i piękna okolica,
Jest Kazimierz Dolny, co wszystkich zachwyca.
I Nałęczów z wód źródlanych słynący,
Wokół pięknie szumi nurt Bystrzycy rwący.

Trybunał koronny

Weronika Domańska, klasa Va

Pewnego dnia w Lublinie
Gdy wszyscy w nocy spali
W Trybunale Koronnym
Sprawę omawiali.

Był tam szlachcic
I była biedna wdowa
Gdy nagle przybyła
Kareta czartowa:

Rozprawiali, rozmawiali i nad losem
Biednej wdowy się ulitowali
Czart położył łapę na stole i wypalił znak
Głosząc, że wysądził tak:

Wdowa sprawę wygrała, a szlachcic przegrał
I potem cały Lublin zakładał
Że każdy mieszkaniec
Tę legendę swoim dzieciom opowiadał.

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce
1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 sierpnia 2009

Zamówienia kierować na powyższy adres.
Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.
Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż $10.00
tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com
Strona internetowa magazynu: **www.magazynznp.com**

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.
Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej **www.znpusa.org**

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka (3 książeczki + kolorowanki)	18.00
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	25.00
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka (3 książeczki + zabawy plastyczne)	21.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka (4 książeczki + zabawy plastyczne)	26.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Przewodnik metodyczny + scenariusze zajęć	30.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka: książeczka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	8.50
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Przewodnik metodyczny	40.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Wyszkowski i Tyrka	Moja polska szkoła	12.50
Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu. Ćwiczenia w słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II			
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
	Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.		
Klasa III			
	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV			
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V			
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury:	Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI			
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00

	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
Lektury:	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – czytanka	18.00
		Bliżej Polski – ćwiczenia	14.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
Lektury:	Żeromski	Siłaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII			
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – czytanka	19.00
		Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	8.50
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Lektury:	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum			
	Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
	Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
	Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandecki@comcast.net		
	Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrówki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	17.50
Lektury szkoły średniej – opracowania:			
	Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)		6.00
	Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury:	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Sachem	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie		
(Zrzeszenie)	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
Pomoce naukowe		
Mapy	Polska (mapa fizyczna, ścienna)	95.00
	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00
	Mapa Europy, ścienna	45.00
	Mapa świata, ścienna	45.00
	Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00
	Atlas geograficzny Polski	9.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00
Chicago Records	A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00
Nagrody dla dzieci od 6 do 9 lat		
	Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	10.00
Podgórska	Wielka księga zgadywanek	8.00

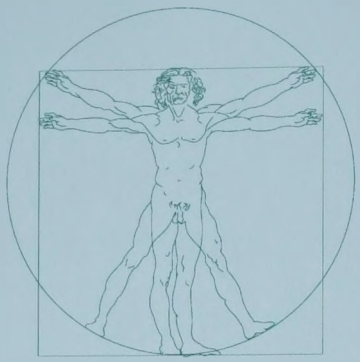

KLINIKA MEDYCZNA SOMA

„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia"
Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w dobieraniu najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60646
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00, Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00